ŚWIATOWE ŻYCIE®

Annie West

Greckie wesele

HARLEQUIN®

Annie West

Greckie wesele

Tłumaczenie:
Filip Bobociński

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Adoni Petrakis przyglądał się tłumowi wypełniającemu salę balową jego renomowanego hotelu w Londynie. Z początku goście weselni okazywali najlepsze maniery, częściowo z powodu wrażenia, jakie na nich wywarło imponujące wnętrze. Oniemiałe z zachwytu twarze podziwiały strzelistą, zabytkową szklaną kopułę dachu, niedawno odnowione, ręcznie wykonane żyrandole oraz pozostałe eleganckie elementy wnętrza.

Obecnie jednak salą wstrząsał nieprzerwany rechot. Spowinowaceni z jego przyjacielem Angole zatracili się w hulaszczej atmosferze.

Adoni rzucił spojrzenie w kierunku Lea i jego świeżo upieczonej małżonki. Uwolnieni ze strojów, w których poszli do kościoła, i otoczeni szpalerem drużbów, bawili się w jakąś weselną zabawę polegającą głównie na piciu. Nieopodal stało stadko druhen w pofałdowanych sukniach w różnych kolorach żółci: od jasnocytrynowej, po wściekle musztardową barwę. Pod wpływem rżącego śmiechu jednej z nich Adoniemu przeszły dreszcze po plecach.

Teraz, gdy załatwiono wszelkie formalności, pokrojono tort, zrobiono zdjęcia i wzniesiono toasty, mógł stąd wreszcie prysnąć. Zrobił swoje: udostępnił Leowi salę, pojawił się na ślubie, nawet zatańczył z panną młodą.

Poruszył odrętwiałym ramieniem. To był męczący miesiąc. Nie miał co prawda ochoty jeszcze kłaść się spać, ale nie zamierzał pozostać na tym coraz bardziej schamiałym przyjęciu. Weselnicy nie mieli zbyt wiele wspólnego z kimś takim jak on: człowiekiem, który poświęcił życie prowadzeniu biznesu.

Gdyby natrafił tu na atrakcyjną kobietę, zaprosiłby ją do swojego apartamentu. Wszystkie wolne ślicznotki patrzyły jednak na niego jak na skarbonkę bez dna. Swoje już wycierpiał w kontaktach z takimi dziewczynami.

Przemierzył szybko salę, pożegnał się z nowożeńcami i wyszedł.

Nie znalazł sobie towarzystwa na dzisiejszy wieczór, przyjrzy się zatem nowej umowie.

Był niespokojny, myśli kłębiły mu się dookoła młodej pary, ich przysięgi małżeńskiej oraz jego własnego, w pośpiechu odwoływanego wesela sprzed paru lat. Zacisnął usta.

Uczucie, którym darzył Chryssę, już dawno wygasło – tego był pewien. Jednak przez cały wieczór wracał myślami do czasów, gdy wierzył w miłość, a życie zdawało mu się proste.

To było tak dawno.

Wystukał kod do drzwi prywatnej windy prowadzącej wprost do apartamentu właściciela hotelu. Drzwi otworzyły się, po czym wkroczył do kabiny. Kilka sekund później do środka wdarła się nieznana, przyobleczona w satynę postać i zderzyła się z nim gwałtownie. Zapach jej spreju do włosów był tak ostry, że aż kichnął.

– Przepraszam, uderzyłam cię? – wyszeptała głuchym głosem tuż przy jego brodzie. – Proszę, nie wydaj mnie! – Zamiast się cofnąć, dziewczyna zbliżyła się jeszcze bardziej. Biodrem otarła się o jego udo, dłoń zacisnęła mu na rękawie.

– Nie wydać cię? Komu?

– Proszę. Usłyszy nas! – Pobladłą dłonią sięgnęła ku panelowi windy i nacisnęła przycisk zamykający drzwi. Zaraz po tym puściła go i skuliła się w rogu.

– Nic ci nie jest? – spytał ostrym głosem. Włosy zasłaniały jej twarz, ale napięte mięśnie ramion i szalejące tętno pulsujące na jej szyi zdradzały przerażenie. – Ktoś cię skrzywdził?

– Skrzywdził? – Pokręciła przecząco głową. Odsunęła się od ściany, lekko się chwiejąc. – Nie, choć jestem pewna, że udusiłby mnie, gdyby tylko mógł. Nienawidzi mnie, a do tego jest bezlitosną gnidą. – Nagle zakryła usta dłonią i podniosła wzrok. Jej rozkojarzone spojrzenie szaroniebieskich oczu spotkało jego wzrok. Miała całkiem ładne oczy, efekt rujnowały ogromne ilości zbyt jaskrawego lazurowego cienia do powiek i doczepione olbrzymie sztuczne rzęsy. Wyglądała jak wypłoszona ladacznica.

– Nie zamierzałam tego powiedzieć na głos! – Spojrzała na niego podejrzliwie, jakby to on zachęcił ją do tego wyznania.

– To chyba jeden z tych typów, od których lepiej trzymać się z daleka.

– Och, zdecydowanie! – Pokiwała gwałtownie głową, wypełniając powietrze żrącą wonią lakieru. Była młodziutka. Miała osiemnaście, góra dwadzieścia lat. Ten komiczny makijaż miał jej chyba pomóc uchodzić za starszą. – Gdybym wiedziała, że tu będzie, nigdy bym nie przystała na propozycję Emily. Ostrożności nigdy nie za wiele.

– Emily? – Adoni skrzyżował ramiona na piersi, po czym oparł się o ścianę windy, wyraźnie zaintrygowany. Nie potrafił powiedzieć, czym go zaciekawiła ta nieatrakcyjna dziewczyna. Z drugiej strony, nigdzie mu się nie spieszyło. W apartamencie czekały na niego tylko praca i dobra brandy.

– No, panna młoda. – Wykrzywiła się zaskoczona. – Nie byłeś na weselu? Wydawało mi się, że widziałam cię po drugiej stronie sali, stałeś sam, pochmurny i markotny.

Przyjrzała mu się bliżej. Gdzieś pod intensywną wonią lakieru wyczuł nutę innego zapachu, czegoś delikatnego.

Ponownie się zachwiała.

– Jestem pewna, że to byłeś ty. Durne siostrzyczki paplały o tobie jak potłuczone. Nawzajem się zachęcały, żeby poprosić cię do tańca.

– Siostrzyczki?

– A, inne druhny.

– Ach. – Nic dziwnego, że wydawała mu się znajoma. To była ta druhna, która siedziała przy samym końcu stołu, ta w ciemnożółtej sukience w zielone grochy, która sprawiała

wrażenie, jakby dziewczyna miała nudności. Może zresztą faktycznie ją mdliło.

– Niedobrze się czujesz?

– Tylko od tamtego towarzystwa. – Ponownie, zakryła usta dłonią, jakby powiedziała za wiele.

Adoni patrzył zafascynowany, jak ta zamrugała i wyprostowała się. Czubkiem głowy sięgała mu do wysokości ust.

– To przez szampana – mruknęła. Opadły jej ramiona. – Kto by pomyślał? Wypiłam tylko dwa kieliszki. Czy tyle wystarczy? – Przechyliła głowę. Wpatrywała się w niego, wyczekując odpowiedzi.

– Wystarczy do czego? – Adoni powstrzymał uśmiech.

– Do tego, bym się zrobiła taka krasomowo... – Zmarszczyła brwi, wyraźnie próbowała się skoncentrować. – Gadatliwa. Zwykle myślę, zanim coś powiem. Zawsze.

– To zależy, od tego, ile zwykle pijesz.

– Nie piję. Dziś po raz pierwszy piłam szampana.

– W takim razie, owszem, tyle wystarczy. – Zdał sobie sprawę, że jej przyjaciele pewnie zaraz zaczną jej szukać. – Czy to nie pora, żebyś wróciła na wesele?

Zadrżała i pochwyciła jego rękaw.

– Nie! Nie dopóki on tam jest! – Spojrzała na panel kontrolny windy. – Dlaczego nie jedziemy? – Uderzyła w przycisk wskazujący na górę. – Przepraszam, mam nadzieję, że chciałeś jechać do góry. Pojadę dokądkolwiek, byle być daleko od niego.

– Od gnidy?

– Tak! Skąd wiedziałeś? – Szeroki uśmiech wypełzł na jej twarz. Widok ten uderzył go mocno jak cios w splot słoneczny. Gdy się uśmiechnęła, zauważył coś, czego nawet gruba tapeta jej makijażu nie mogła ukryć. – Mroczny i chmurny, a do tego spryciarz! Lubię cię, panie, jak ci tam na imię?

– Petrakis. Adoni Petrakis.

– Adoni? – Spojrzała zdumiona.

Przytaknął. Spodziewał się wybuchu entuzjazmu. Nigdy co prawda nie miał problemów z kobietami, ale od kiedy zdobył majątek, nie mógł się opędzić od zainteresowania.

– Jak Adonis?

– To greckie imię.

– Oczywiście, że greckie, po prostu zupełnie do ciebie nie pasuje. – Zmrużyła oczy i skoncentrowana złożyła usta w dziubek, co wyglądało zaskakująco seksownie pomimo jaskrawej koralowej szminki niepasującej do jej bladej skóry. – Nie wyglądasz mi na Adonisa.

Adoni wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Ze strony płci pięknej przyzwyczaił się do pochlebstw, nie wyrazów rozczarowania.

– Wiesz, kim był Adonis?

Lekceważąco machnęła ręką, jakby była zła, że przerwał jej ważny proces myślowy.

– W mitologii greckiej był nieziemsko przystojnym młodzieńcem kochanym przez Afrodytę i zabitym przez dzika. – Przygryzła wargę. – A może to był ktoś inny. Nie pamiętam. Tak czy siak, żaden z ciebie Adonis.

Nie był w stanie dłużej powstrzymywać uśmiechu.

– Nie jestem dość śliczny?

Ponownie machnęła ręką.

– Nikt nie nazwałby cię ślicznym – oświadczyła z całkowitą pewnością w głosie. – Jesteś przystojny, owszem, ale w twardym, groźnym stylu. No i te twoje straszliwe brwi. – Sięgnęła dłonią ku jego twarzy, lecz zatrzymała rękę, zanim go dotknęła. – Jesteś raczej jak Ares, bóg wojny. Seksowny, choć brutal.

Drzwi się otworzyły. Dziewczyna odwróciła się ku nim, a Adoni starał się przetrawić to, co usłyszał: to miał być komplement czy zniewaga?

– Uuuu, ładnie tu. – Wyszła z windy do foyer jego prywatnego apartamentu i zajrzała przez otwarte drzwi do ogromnego salonu. – Czy myślisz, że mogłabym tu zostać do czasu, aż on sobie pójdzie?

Zrobiła krok do przodu i potknęła się o ręcznie wykonany dywan. Zamachała rękami w poszukiwaniu równowagi. Adoni rzucił się ku niej i przytrzymał ją za ramię. Skórę miała chłodną i gładką jak jedwab.

– Jesteś pewna, że wypiłaś tylko dwie lampki szampana?

Uwiesiła się na nim, jedną rękę opierając na jego piersi.

– Całkowicie. Ale chyba mam już dość. Czuję się nieco... dziwnie. – Zamrugała i spojrzała na niego mglistym wzrokiem. – A czy ty uważasz, że zachowuję się dziwnie?

Uważał, że pod tą okropną tapetą i szkaradną sukienką ukrywała się młoda, zaskakująco atrakcyjna kobieta. Do tego była bezbronna.

– Przyjaciele pewnie cię szukają.

Pokręciła przecząco głową.

– Ani to przyjaciele, ani mnie szukają. Nikogo tu nie znam prócz Emily; jest moją kuzynką. Znam też jej rodziców, ale oni nie mają teraz dla mnie czasu. Nigdy nie mieli. Zostałam tu zaciągnięta, bo druhna numer siedem w ostatniej chwili nawaliła. A, tak – jeszcze gnida. Jego też znam. – Wykrzywiła się. – Nie chcę go spotkać. Nie mogłabym tu po cichutku przeczekać? Normalnie bym się wykradła i złapała pociąg do domu, ale jakoś chwieję się na nogach.

Adoni przyjrzał jej się uważnie. Było jasne, że nie może jej samej pozwolić wracać do domu.

– Zgoda, możesz zostać. Poczekaj tutaj, a ja zrobię nam kawę.

– Pysznie! Nigdy nie myślałam, że Ares może być tak dobrze ułożony. Zawsze myślałam, że jest porywczy i niszczycielski jak pożar.

Szeroko uśmiechnięta, rozpromieniła się. Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu Adoni przyłapał się na tym, że odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech. Bredziła, ale jej poczucie humoru do niego trafiało, tak jak to, że zachowywała się przy nim swobodnie.

– Mogłabym skorzystać z łazienki?

– Oczywiście. Idź korytarzem, drzwi po lewej stronie.

Gdy wrócił, nie było jej w salonie. Położył na stole tacę z kawą i kruchym ciastem. Powtarzał sobie, że był głupcem, wpuszczając ją do siebie. Nic o niej nie wiedział, poza

nietolerancją szampana i zaskakującą znajomością greckiej mitologii. Nie miał nawet pojęcia, jak ma na imię.

Pełen obaw wyszedł z pokoju.

– Wszystko w porządku? – zapytał, zastukawszy w drzwi do łazienki.

– Przepraszam, zaraz wyjdę.

– Niedobrze ci? – dopytał. Wydawała mu się wstawiona, nie kompletnie pijana, ale może się pomylił w ocenie jej stanu.

– Nie, po prostu mi lepko.

Zmarszczył brwi. Lepko? Co to miało w ogóle znaczyć?

Drzwi się otworzyły. Wyszła z łazienki. Wyglądała zupełnie inaczej. Była wyraźnie niższa, swoje szpilki niosła w dłoni.

– Wzięłam prysznic. Od razu lepiej się poczułam. Zrobiła krok do przodu i potknęła się o swoją długą suknię, padając wprost w jego ramiona. Odruchowo ją złapał, ale zdążyła się z nim zderzyć. Poczuł dotyk jej miękkich piersi na swym torsie, gdy oparła się o niego swą szczupłą figurą.

– Ups, przepraszam – powiedziała, po czym odsunęła się z niewyraźnym uśmiechem. – Suknia jest za długa. Uszyto ją dla kogoś innego.

– Kogoś na szpilkach – mruknął. Próbował odpędzić od siebie myśli o jej smukłym ciele.

– Ach – przytaknęła. – To by wiele wyjaśniało. – Poruszyła nozdrzami. – Czy czuję właśnie kawę?

Zanim zdążył potwierdzić, chwyciła fałdy sukni, po czym zadarła ją tak wysoko, że zdążył ujrzeć kusząco zgrabne

nagie nogi, zanim się odwróciła i – podpierając się ręką o ścianę – udała się do salonu.

Adoni ociągał się z pójściem w jej ślady. Był oszołomiony własną reakcją na widok kobiety, która wyszła właśnie z jego łazienki. Zniknęły gruba tapeta i sztuczne rzęsy, ujawniała się kremowo-brzoskwiniowa cera pasująca do ciemnoniebieskich oczu. Miała twarz w kształcie serca oraz różowe usta wygięte w zmysłowym uśmiechu.

Zniknęła też przesadnie usztywniona, kręcona fryzura, przeplatana musztardową wstążką. Zamiast tego jej ciemne proste włosy spływały na ramiona. Były nadal mokre. Woda skapywała na jej sukienkę, a przemoczony materiał przylegał do ciała.

Patrzył, jak opadła na sofę. Światło lampy podkreślało kontur jej piersi zakrytych wilgotną tkaniną. Na jej widok poczuł rozlewające się po ciele ciepło.

Zmarszczył brwi. Nie miał nigdy problemów z odczuwaniem pożądania, ale tak gwałtowne reakcje zdarzały mu się rzadko. A ona przecież nawet go nie uwodziła.

Czy aby na pewno?

W przeszłości spotkał kilka podstępnych kobiet, które zadały sobie wiele trudu, by zastawić na niego sidła. Instynkt jednak podpowiadał mu, że ona do nich nie należała.

– Jak ci na imię? – Zabrzmiał niemal opryskliwie, choć nie zwróciła na to uwagi.

– Alice. Alice Trehearn. – Obejrzała się w jego stronę. Widok linii jej szyi, konturu podbródka i łuku uśmiechniętych ust zalał go falą palącego ognia. – Nie marszcz brwi. Choć muszę przyznać, że wyglądasz całkiem seksownie, gdy to robisz, styl macho i... – urwała i zacisnęła oczy. – Przypomnij mi, bym już nigdy nie piła szampana.

Wbrew swoim zwyczajom Adoni się zaśmiał. Rozmowa z kobietą, która mówiła dokładnie to, co myślała, była zaskakująco odświeżająca.

– Ile masz lat, Alice? – Nagle stało się to dla niego niezwykle istotne.

– W przyszłym tygodniu kończę dwadzieścia trzy lata. – Odwróciła się i nalała sobie mleka do kawy. – A ty, ile masz lat?

Ulżyło mu. Przez jej nonszalanckie zachowanie obawiał się, że jest dużo młodsza.

– Trzydzieści jeden. – Dzieliło ich całe życie, gdyby mierzyć to doświadczeniem życiowym. Zszokowany odkrył, że nie pomniejsza to jego zainteresowania. Przeciwnie, poczuł, że spodnie robią mu się za ciasne, gdy usiadł naprzeciwko niej.

– Wyglądasz na więcej – rzuciła. Przechyliła głowę, nie spuszczając z niego wzroku. – Poza chwilami, w których się uśmiechasz. Powinieneś się częściej uśmiechać. – Ostrożnie odstawiła dzbanuszek z mlekiem na stół.

Wykrzywił kąciki ust. Czy naprawdę wolał szczerość?

Tak. Zdecydowanie tak.

– Wydawało mi się, że lubisz, gdy jestem... no wiesz, pochmurny i markotny.

– Och, ależ tak! – Nagle urwała. Siedziała z lekko rozchylonymi ustami, jakby powoli do niej dochodziło, co powiedziała. Skupiła się potem na kubku kawy, ostrożnie pociągnęła łyk. – Ale gdy się uśmiechasz, nieco mniej przypominasz apodyktycznego greckiego boga.

– Aresa?

Pokiwała głową.

– Tak – zamilkła. Po chwili dodała: – Albo tego ciskającego piorunami.

– Zeusa? – Naprawdę był taki straszliwy? Adoni zawsze postrzegał siebie samego jako opanowanego i skoncentrowanego na celu. Nie trawił głupców w biznesie i łowczyń majątku w życiu osobistym.

– Tak, dokładnie. – Zmarszczyła brwi. – Choć zawsze prezentują go z brodą, a ty jej nie masz.

Powstrzymał uśmiech.

– Mógłbym ją zapuścić.

– Nie rób tego. – Pokręciła głową. – Masz niezły podbródek, szkoda by go zakrywać. Co prawda nadaje ci zacięty wyraz twarzy, ale i tak wygląda nieźle. – Pociągnęła kolejny łyk kawy, po czym uśmiechnęła się blado.

– Dzięki, twój też. – Niezbyt elokwentna odpowiedź, ale nie mógł sformułować innej, bo całą jego uwagę przykuwały jej wydatne usta.

Pochylił się i sięgnął po kubek. Zachłannie łykał gorącą kawę. Gdy opuścił naczynie, dostrzegł, że dziewczyna gapi

się na niego. Miała lekko rozchylone wargi i szybki oddech.

– Wszystko w porządku? – Nienagannie udał, że nie rozpoznał w jej reakcji kobiecego zainteresowania. Puls mu przyspieszał, gdy patrzył na jej delikatne rysy i szczupłe ciało.

– W porządku. Po prostu wyglądasz bardzo...

Może zaczęła już trzeźwieć, bo postanowiła przemyśleć, co za chwilę powie.

– Bardzo...? – dopytał. Adoni nie był zwykle łasy na komplementy. Teraz bardzo go ciekawiło, co chciała wyznać.

Skryła oczy pod rzęsami i wzięła kolejny łyk kawy.

– Ładnie. Wyglądasz ładnie.

Był pewien, że chciała powiedzieć coś innego.

– Ty także.

– Nie musisz kłamać. – Uniosła głowę i spojrzała na niego spod kształtnych brwi. – Wyglądam koszmarnie. Nie mam pojęcia, dlaczego Emily wybrała ten kolor. Szczerze mówiąc, ta barwa kojarzy mi się z kupą niemowlaka.

Wybuchnął śmiechem. Trafiła w sedno.

– Na pewno nie jest to kolor pod ciebie.

– Powiedziałam dokładnie to samo, ale było już za późno, by zamówić nową. Za późno nawet, by tę dopasować. – Wykrzywiła usta w nadąsanym grymasie, który wydał mu się niezwykle atrakcyjny.

– Przynajmniej to tylko na jeden wieczór.

Przytaknęła.

– Dokładnie to sobie cały czas powtarzam. Dzień pierwszych razów.

– Pierwszych razów?

Kolejne przytaknięcie.

– Zdecydowanie. Pierwszy raz założyłam żółć. Nigdy więcej. – Zadrżała z obrzydzenia. – Pierwszy raz w Londynie. Pierwszy raz w roli druhny. Myślałam, że będzie fajnie, ale inne druhny plotkują i gadają wyłącznie między sobą. A drużbowie...

– Nie byli w twoim typie?

Wyraźnie wzruszyła ramionami, jeden z bufiastych rękawów ześlizgnął jej się z ramienia.

– Nie wiem. Raczej nie.

Uniosła nogi, po czym skuliła je pod sobą i wiercąc się, umościła się na kanapie.

Nie powinno być w tym ruchu nic uwodzicielskiego, ale Adoni nie mógł oderwać oczu od wywołanego przez to delikatnego kołysania bioder i piersi.

– Nie wiesz? – Jego własny głos zabrzmiał mu obco.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Musiałabym przeprowadzić wnikliwszą analizę. – Mrugnęła do niego i uśmiechnęła się. – Mam kilka pierwszych razów, ale mam jeszcze sporo nigdyniechów do odhaczenia.

– Nigdyniechów? – Jak na obcokrajowca Adoni doskonale znał język, ale o czymś takim jeszcze nigdy nie słyszał.

– Dokładnie – odparła, po czym uniosła palec do góry. – Nigdy nie miałam szczęścia z płcią przeciwną. – Uniosła

drugi palec jak w wyliczance. – Nigdy nie miałam pocałunku tak intensywnego, by mi buty z nóg pospadały. – Zmrużyła oczy. – Wyglądasz mi na faceta, który potrafi pozbawić dziewczynę butów w ten sposób.

Adoni zachłysnął się kawą.

Stwierdził, że po zmyciu kiczowatej szminki Alice Trehearn miała najbardziej kuszące usta, jakie kiedykolwiek widział. Upomniał się w duchu, że powiedziała tak tylko dlatego, że była pod wpływem.

– Tak jakby facet taki jak ty chciał się całować z dziewczyną taką jak ja. – Oparła tył głowy na kanapie i zamknęła oczy. Trwała tak w milczeniu na tyle długo, że zaczął się zastanawiać, czy aby nie zasnęła. – Nigdy też nie prowadziłam samochodu – wznowiła nagle wywód, po czym westchnęła. – Założę się, że masz piękne auto.

– Owszem, mam – odparł. Nie było jednak mowy, by dopuścił do niego pijaną kobietę, niezależnie od jej pełnego nadziei uśmiechu. – Ale nie pozwolę ci wsiąść za kierownicę.

Wydała się tak potwornie rozczarowana tym twierdzeniem, że niemal poczuł potrzebę przywrócenia jej promiennego uśmiechu i błysku w oczach.

– Masz jeszcze coś na tej swojej liście „nigdyniechów”?

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, nie powiedziawszy ani słowa. Wyraźnie się zarumieniła. Od razu wzmogło to jego zainteresowanie.

– Alice?

Pokręciła przecząco głową.

– To nic takiego.

Pochyliła się, by sięgnąć po swój kubek, ale gdy odkryła, że już jest pusty, z powrotem opadła na oparcie kanapy.

– Mnie możesz powiedzieć. Obiecuję dotrzymać tajemnicy.

Zaskoczyło go, jak bardzo zainteresował się tą dziewczyną.

Zaczęła się wiercić.

– Cały czas tylko ja gadam i gadam. Może dla odmiany teraz ty mi coś powiesz? – odparła bezczelnie, zupełnie jakby to nie ona wparowała nieproszona do jego prywatnego apartamentu. Jednakże Adoni od dawna nie czerpał tyle przyjemności z rozmowy z kobietą.

To chyba nie najlepiej świadczyło o dziewczynach, z jakimi się umawiał.

– A o czym chciałabyś się dowiedzieć?

Wzruszyła ramionami i zapadła się jeszcze głębiej w puszystą sofę.

– O czymkolwiek. Powiedz mi coś, czego nie mówiłeś jeszcze nikomu innemu. Obiecuję zachować to dla siebie.

Co za absurd! Dlaczego miałby się zwierzać kompletnie nieznajomej osobie? Jednak gdy tak siedział, skąpany w delikatnym świetle lampy, i patrzył na pełną wyczekiwania uśmiechniętą twarz Alice, czuł się zachęcony do podjęcia tej dziwnej gry. Może to dlatego, że normalnie nie miał zwyczaju zwierzać się z osobistych spraw? Może dlatego, że była nieznajomą, której już nigdy więcej nie

ujrzy na oczy? A może pchał go do tego zaskakująco silny pociąg do niej?

Przez cały wieczór miał zły humor. Czuł się spięty i niespokojny. O dziwo, dopiero w jej towarzystwie zaczął się uspokajać.

– Nie lubię wesel – wyrzucił z siebie. Był zaskoczony, jaką ulgę poczuł, przyznając się do tego.

– Naprawdę? – Uniosła brew. – Nie lubisz ich z jakiegoś konkretnego powodu?

Pociągnął kolejny łyk kawy. Nie smakowała już tak dobrze, jak jeszcze chwilę temu.

– Byłem kiedyś zaręczony. Wesela przywołują wspomnienia.

Pełne odrzucenia, nieufności i rozczarowań. Był wtedy młody. Ma nauczkę na całe życie. Obecnie, poza osobiście dobraną grupką dyrektorów, ufał tylko sobie. Tak było bezpieczniej. Gdy najbliżsi zdradziecko i zaciekle cię atakują, pierwszymi ofiarami są miłość i zaufanie.

Pogrążony w myślach, rozmasował sobie bolący obojczyk.

– Bardzo mi przykro. – Wychyliła się ku niemu i wyciągnęła dłoń ku jego twarzy, jakby chciała z niej zetrzeć chmurny grymas. Chwilę po tym opadła z powrotem na kanapę, wpatrując się w niego pełnym powagi spojrzeniem.

Oczekiwał, że teraz niechybnie padnie pytanie, dlaczego jego związek się rozpadł, jednak Alice ponownie go zaskoczyła. Nawet na rauszu, miała w sobie dość taktu, by nie dopytywać.

– Dzisiejszy dzień musiał być dla ciebie wyjątkowo przykry.

Potrząsnął przecząco głową, bez zastanowienia odtrącając współczucie.

– Było w porządku. Nie mam z tym problemów – odparł, po czym zmienił temat. – A czego jeszcze nigdy nie robiłaś? Ja zdradziłem ci swój sekret. Kolej na ciebie.

Intensywnie zamrugała. Nie potrafił jednoznacznie zinterpretować wyrazu jej twarzy. Była rozzłoszczona? A może zawstydzona? Tak czy inaczej, spąsowiała jeszcze intensywniej.

– Alice?

– Skoro musisz wiedzieć, nigdy nie przeżyłam orgazmu – wymamrotała spomiędzy zaciśniętych ust. Wyciągnęła szyję i zadarła nos do góry jak młody dumny łabędź. Pozą wyraźnie próbowała ukryć zażenowanie.

Nagle dostrzegł dziwny błysk w jej oczach.

– Nie zechciałbyś mi pomóc z tym problemem?

ROZDZIAŁ DRUGI

Pomóc jej przeżyć pierwszy orgazm?! Adoni przez następną godzinę bezskutecznie starał się wygonić jej słowa ze swych myśli.

Dzwonek telefonu od dyrektora północnoamerykańskiego oddziału firmy wybawił tak Adoniego, jak i ją od konieczności dalszego brnięcia w zawstydzającą rozmowę. Sprawa była pilna i wymagała od niego podjęcia natychmiastowych decyzji. Gdy już skończył rozmowę i odwrócił się do niej z zamiarem wyproszenia jej z mieszkania, odkrył, że zasnęła.

Przez moment podejrzewał, że udaje, tym bardziej że wyglądała niezwykle uroczo. Potem zaczęła jednak lekko chrapać.

Usiadł przy biurku po przeciwnej stronie pokoju i studiował świeżo przesłany kontrakt. Po chwili skierował jednak chmurne spojrzenie na sylwetkę leżącą na kanapie.

Jak śmiała złożyć mu taką propozycję, po czym zaraz potem pójść spać?! Obróciła się na plecy, przyduża suknia obnażyła delikatną krągłość jej bladej piersi. Poczuł suchość w ustach, gdy w skutek jej ruchu tkanina naprężyła się, niemal obnażając sutek. Nogi miała obnażone do kolan. Mimo to nadal większość jej figury była zakryta fałdami obrzydliwego stroju druhny.

Nie powinna wyglądać atrakcyjnie. Adoni był jednak wciąż targany żądzą.

Może to przez jej ponętne usta: pełne, lekko wygięte ku dołowi, jakby stworzone do grzechu. Wyobrażał je sobie odciskające pocałunki na całym jego ciele. Nic dziwnego, że nie mógł się skoncentrować na czytanym dokumencie.

Nie bez znaczenia było też to, że ciągle go zaskakiwała swoimi wypowiedziami. Naturalnie łączyła w sobie szczerość z głębszym rozeznaniem.

A może działały na niego przede wszystkim jej sygnały, że go pragnie. To zaczerwienienie, ten błysk w oku, gdy wspominała o tym, by dał jej orgazm. Ze wszystkich groteskowych tekstów na podryw ten uznawał za najlepszy. Tyle że w jej wypadku była to raczej niechęć do przyznania się do braku doświadczenia, nie głupi podryw. Blefowała.

Wrócił wzrokiem do ekranu komputera, lecz zamiast o tekście umowy myślał o rumieńcu, który wystąpił na jej kremowej skórze i wyniosłym, wyzywającym spojrzeniu.

Mówiła, że nigdy nie miała szczęścia do mężczyzn. Zdecydowanie miała pecha.

On może i nie angażował się już emocjonalnie podczas seksu, ale za to pysznił się tym, że był pierwszorzędnym kochankiem. Satysfakcja partnerki była warunkiem koniecznym jego własnej przyjemności. Niezaspokojenie jej było dla niego równie nie do pomyślenia, co niewywiązanie się z biznesowego kontraktu.

Kontrakt! Przeczesał gwałtownie włosy palcami i zmusił się do skupienia pełni swej uwagi na ekranie komputera.

Gdy już zakończy sprawę związaną z dokumentem, obudzi tę kroczącą komplikację i wsadzi ją do taksówki. Następnie wyśpi się, bo choć jutro jest niedziela, musi być od rana zdolny do pracy.

Zacisnął zęby. Coś poszło nie tak z jego życiem. Zamierzał odprawić kobietę, której pragnął, tylko po to, by się wyspać.

Na co mu przyszły te wszystkie lata ciężkiej pracy i znoju? Własnymi siłami wygrzebał się z rynsztoka, gdy Vassili Petrakis, człowiek, którego uważał za ojca, wydziedziczył go. Ból po odrzuceniu przez narzeczoną przekuł na gniew i determinację, na których od zera zbudował swoją firmę.

Pozwolił, by pęd do sukcesu wypełnił pustkę powstałą z braku życia osobistego. Nie miał rodziny, która mogłaby go rozpraszać. Przez chwilę uciekł myślami do swoich młodszych braci. Poczuł bolesne ukłucie żalu w piersi. Był to jednak zamknięty rozdział życia, do którego nie miał już dostępu.

Obecnie był szefem firmy wartej miliardy. Miał posiadłości w Grecji i Wielkiej Brytanii, do tego domek narciarski w Kolorado i jacht kursujący między Morzami Śródziemnym i Karaibskim. Brakowało mu tylko czasu, by się tym nacieszyć.

Westchnął i ponownie przeczesał włosy dłonią. Może tu właśnie tkwił problem. Potrzebował wakacji.

Albo romansu. Intensywnego, radosnego i krótkiego: takie właśnie lubił. Nie miał ciągot do dłuższych poważnych

związków. Nauczył się nie ufać kobietom. Nigdy nie mógł być pewny ich zamiarów, niezależnie od zapewnień o ich bezgranicznej miłości.

Siedział zgarbiony nad laptopem i, masując skronie, po raz wtóry czytał paragrafy umowy. Wysyłał właśnie odpowiedź nowojorskiemu dyrektorowi, gdy poczuł mrowienie na karku. Zesztywniał. Momentalnie zdał sobie sprawę, że jego gość się obudził. Czuł na sobie jej wzrok. Czuł też twardość w kroku.

Nie odwrócił się do niej. Intuicyjnie czuł, że byłoby to oznaką słabości. Zamiast tego dokończył wiadomość, wysłał ją, po czym wyłączył komputer. Dopiero wtedy raczył obrócić się do niej na krześle.

Stała zwrócona do niego półprofilem. Satyna jej sukni ześlizgiwała się po smukłej, pełnej krągłości figurze i rozkosznie długich nogach. Uniosła dłonie, by związać włosy z tyłu głowy.

– Przestań. – Zaskoczyło go brzmienie własnego głosu. Odwróciła się, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. – Wolę, gdy są rozpuszczone.

Nie potrafił odczytać jej emocji z tej odległości. Nagle jednak zacisnęła mocno szczęki, przez co spodziewał się wzgardliwej riposty.

Zamiast tego, zatrzymała się w pół ruchu, z wzniesionymi rękami.

– Naprawdę?

Gdy przytaknął, opuściła ramiona i fala włosów zakryła jej ramiona. Teraz, gdy wyschły, dostrzegł wyraźny,

kasztanowy odcień w jej ciemnobrązowych włosach. Zacisnął dłonie w pięści, by oprzeć się pokusie podejścia do niej i głaskania jej lśniących pukli.

Uniosła pierś w głębokim oddechu, a jego wzrok popłynął od nagiego ramienia, z którego zsunął się rękaw sukni, poprzez górne partie piersi i szczupłą szyję, aż do ust.

– Przepraszam. Nie chciałam zasnąć na twojej kanapie. – Czyżby pomyliła jego podniecenie z oznakami pogardy? – Przepraszam za... – urwała i wskazała na pomieszczenie szerokim gestem. – Za wproszenie się tutaj.

Rozejrzała się po ogromnym luksusowym apartamencie, zupełnie jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Zapewne wcześniej nie zwróciła uwagi na otoczenie.

Jej reakcja, sposób, w jaki mówiła, oraz cień napięcia w zachowaniu podpowiadały Adoniemu, że zaczęła trzeźwieć. Był rozdarty między ulgą, że pozbierała się na tyle, by móc ją odesłać do domu, a żalem.

Zupełnie, jakby chciał, by została tu dłużej.

Przygryzła piękną dolną wargę białymi ząbkami. Czyżby zauważyła jego marnie skrywane podniecenie?

– Nie musisz za nic przepraszać. To był interesujący wieczór.

Na moment przymknęła oczy.

– Zapewne tak. Jesteś bardzo cierpliwy. Dziękuję ci za... – ponownie wykonała gest ręką. – Za kawę i za to, że pozwoliłeś mi się tu przespać.

Ponownie lekki róż wystąpił na jej blade policzki. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spotkał

kobietę, która się rumieni.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł, po czym wstał. Śledziła jego ruch szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami, zupełnie jakby dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo był wysoki. A może chodziło o to, że wyglądał inaczej, gdy zdjął marynarkę i krawat, rozpiął parę guzików koszuli i zakasał rękawy?

Oboje trwali w bezruchu. Miał wrażenie, że atmosfera zgęstniała tak, że aż trudno było oddychać.

Obserwował jej kuszącą smukłą szyję, tak wyraźnie kontrastującą z koszmarną sukienką. Zupełnie jakby ktoś ukrył coś nieskalanego pod licznymi warstwami siatki maskującej.

Zrobił krok ku niej i Alice poczuła dreszcz w całym ciele. Teraz, gdy przestała odczuwać skutki spożycia szampana, była oszołomiona, że znalazła się sam na sam z takim mężczyzną.

Bez dwóch zdań był bogaty i potężny. Poznała to po swobodzie, z jaką nosił drogie, szyte na miarę ubrania.

Jednak nie oniemiała przez to, że pochodził z niedostępnych dla niej, wyższych sfer. Wrażenie na niej zrobił on sam. Wysoki, z hardo rzeźbioną twarzą i wyraźnymi oznakami arogancji w tych czarnych brwiach i wysokich kościach policzkowych. Jego usta zdawały się nigdy nie zaznać uśmiechu, jakby cały jego świat był na to zbyt poważny. Jednak gdy już się uśmiechał, iskry tańczyły w jego błękitnozielonych oczach, a napięty łuk warg sprawiał, że jej serce się roztapiało.

Co ona, u diabła, mu nagadała? Pamiętała tylko fragmenty ich rozmowy, nie całość. Doskonale potrafiła przywołać jego ciepły, przyjemny śmiech.

Nie śmiał się z niej – tego była pewna. I to mimo jej wyglądu i tego, że była pod wpływem. Nie, on się śmiał razem z nią, jakby łączyło ich to samo poczucie humoru. Było w tym coś zbyt pięknego, by było to prawdziwe.

Ostatnio nie miała zbyt wielu powodów do śmiechu.

Czuła więź z tym człowiekiem, jak z nikim innym dotąd. No, może z wyjątkiem Davida: jej ojca chrzestnego i najlepszego przyjaciela pomimo różnicy wieku. Niemniej uczucia, którymi darzyła Davida, bledły w porównaniu z tym, co odczuwała teraz.

Przełknęła ślinę, zaskoczona, jak jej ciało reagowało na jego spojrzenie barwy morza. Poczuła delikatne dreszcze na skórze, a jej sutki napierały na materiał sukni.

Gdy to zauważył, spuścił wzrok ku jej piersiom, a Alice z trudem była w stanie oddychać. Gorąca krew rozlewała się po jej ciele. Oniemiała czuła, że jej piersi jednocześnie stwardniały i spęczniały. Nigdy nie czuła czegoś podobnego. Nic dziwnego zresztą, wcześniej bowiem niemal nie miała doświadczeń z mężczyznami i odczuwaniem pożądania.

Zamrugała, a następnie potarła dłońmi nagie ramiona.

Zdawało jej się, że nogami wrosła w podłogę.

– Cóż, raz jeszcze dziękuję ci za gościnę – powiedziała, po czym oblizała dolną wargę. Zszokowało ją, że uważnie śledził ruch jej języka. – Powinnam już iść.

Odwróciła się, by sięgnąć po torebkę leżącą na kanapie. Gdy zwróciła się z powrotem do niego, był bliżej. Dużo bliżej. Musiała zadzierać głowę, by utrzymać kontakt wzrokowy. Dotarło do niej, że jest bosa. Musi znaleźć buty. Gdy na nią spojrzał, zanurzyła palce u stóp w puszystym dywanie.

– Czy ktoś czeka na ciebie w domu?

Zmarszczyła brwi. Poczuła jakże znajome uczucie lęku. Straciła dom, gdy zmarł David. Choć wiedziała, że dzień jego śmierci zbliżał się nieuchronnie, skupiła się na opiece nad nim, by jego ostatnie dni upłynęły mu w wygodzie, a nie na tym, gdzie się podzieje. Żyła teraz w nędznej kawalerce. Ot, kawałek dachu nad głową. Musi jej wystarczyć, dopóki nie znajdzie pracy.

– Mieszkam sama.

– Więc nie musisz się nigdzie spieszyć.

Serce waliło jej o żebra. Wstrzymała oddech.

– Czy ty... – przerwała. Bezskutecznie próbowała odczytać cokolwiek z jego twarzy. – Czy sugerujesz, bym tu została?

– Wcześniej nie miałaś wątpliwości – odparł. Od jego uśmiechu zrobiło jej się gorąco.

– Nie miałam?

Zmarszczył brwi.

– Nie pamiętasz?

– Ja... – skupiła się. Strzępki rozmowy powracały do niej. – Spytałam, czy dobrze całujesz.

Jakaś jej część wstydziła się spowodowanej alkoholem bezczelności, ale teraz, gdy stała twarzą w twarz z tym

fascynującym mężczyzną, ekscytacja przezwyciężyła zmieszanie.

– Może nadal masz ochotę się o tym przekonać? – powiedział głosem tak niskim, że aż zmiękły jej kolana.

Jak to możliwe, że tak na nią działał? Nie znała go. Nie pamiętała nawet, jak się nazywa. Adoni jakiś tam.

– Chcę – odparła, zanim zdążyła to dobrze przemyśleć.

– Dobrze – wymruczał. – Twoje usta doprowadzały mnie do szaleństwa.

Jej usta?! Alice mechanicznie sięgnęła do warg, ale on nachylił się nad nią i palce zatrzymały się na jego brodzie. Zbliżył do niej twarz na odległość oddechu. Czubkami palców przesuwała nimi po ciepłej, nieco drapiącej skórze, aż wreszcie złożyła dłoń na jego twarzy.

Upajała się obcym dotąd dla niej zapachem mężczyzny w kwiecie wieku. Wpatrywała się w oczy tak jasne jak wody Morza Egejskiego. W oczach tych dostrzegła pytanie. Zrozumiała. Dawał jej czas na ewentualną zmianę decyzji.

W odpowiedzi przesunęła dłonią po jego krótkich ciemnych włosach. Zaskoczyła ją ich miękkość. Stanęła na czubkach palców i przycisnęła usta do jego warg.

Przez chwilę zamarł w bezruchu. Coś w niej pękło. Popełniła błąd. Powinna wiedzieć, że nie mógł się nią naprawdę zainteresować.

Potem jednak nacisnął na nią ustami, delikatnie rozwierając wargi. Ciepły język wsunął jej się do ust. Dawała się porwać przyjemności tej rozkosznej inwazji.

Nogi miała jak z waty. Jedyne, co ją utrzymywało w pionie, to jego ramię obejmujące kibić.

Drugą dłonią czule zsunął jej włosy z twarzy.

Alice przesunęła palcami po jego torsie. Z podnieceniem badała jego twarde mięśnie i szczupłe ciało. Przysunęła się bliżej. Cały czas trwali w namiętnym pocałunku. Adoni zsunął niżej ramię, którym ją obejmował, i przycisnął ją do siebie.

Wstrzymała oddech, gdy poczuła twardą wypukłość naciskającą na jej brzuch.

Adoni przerwał nagle pocałunek. Dziewczyna niemal jęknęła z żalu i rozczarowania. Zadarła wyżej głowę, jakby chciała go skusić do powrotu. On zamiast tego pocałował ją w środek czoła.

Wyczuwała drżenie jego wysokiej sylwetki, czym utwierdziła się w przekonaniu, że nie tylko ona mocno przeżyła ich moment czułości. Przepełniła ją satysfakcja.

– Adoni? – zapytała. Głos miała suchy i nierówny.

Cofnął się o tyle, by ich spojrzenia się spotkały. Zaczerwieniła się lubieżnie.

– To twoja szansa na zmianę decyzji.

Z twarzy zniknął mu uwodzicielski błysk. Teraz wyglądał tak poważnie, że niemal ponuro.

– Decyzji w sprawie całowania się z tobą?

– W sprawie pozostałych rzeczy, których pragnęłaś.

Uniosła brwi. Próbowała przypomnieć sobie ich wcześniejszą rozmowę, ale rozpraszała ją nawałnica zmysłowych doznań. Smakowity, ostry zapach jego skóry,

smak pocałunku, który nadal miała na języku. Ciepło biło od otaczającego ją dużego ciała.

– Przypomnę: pragnęłaś orgazmu.

Policzki jej zapłonęły.

– Proszę, powiedz, że tego nie powiedziałam.

Uniósł kącik ust.

– Najwyraźniej mężczyźni, których znałaś, nie byli zbyt... skuteczni.

Alice zamknęła oczy i oparła czoło na jego obojczyku. Może jak się odpowiednio wysili, to obudzi się w swoim łóżku i odkryje z ulgą, że to tylko sen. Realistyczny, niezmiernie erotyczny sen.

Duża dłoń zatoczyła koło po jej krzyżu, przez co odruchowo przesunęła się biodrami do przodu i zderzyła się z wyraźnie wyczuwalną twardą erekcją.

Czy powinna mu powiedzieć, że wbrew temu, co sądził, nie miała dotąd innych mężczyzn? Przyznać się do tego, że wcześniej całowała się tylko dwa razy w życiu? Nigdy dotąd nie sądziła, że pocałunek może sprawić, że poczuje się tak...

– Alice?

Uniosła głowę.

– Chciałabym cię znowu pocałować.

Głos miała szorstki, odmieniony nie do poznania. Oblizała dolną wargę, po czym zadrżała, gdy zauważyła jego zainteresowanie.

– To wszystko, czego chcesz?

Otworzyła usta, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nigdy dotąd nie odbywała podobnej rozmowy. Założyła, że gdy

nadejdzie odpowiedni moment i wreszcie znajdzie mężczyznę, z którym chciałaby stracić dziewictwo, wszystko ułoży się jakoś samo z siebie.

Nieśmiałość była nie na miejscu, skoro wcześniej najprawdopodobniej złożyła mu już propozycję. Teraz jednak była trzeźwa. Myślała na tyle jasno, na ile było to możliwe teraz, gdy tkwiła w ramionach oszałamiającego olimpijskiego boga.

– Nie moglibyśmy się po prostu pocałować i zobaczyć, co się dalej stanie?

Ponownie dostrzegła ruch w kąciku jego wargi, tym razem oprócz rozbawienia było w nim widać zniecierpliwienie.

– Doskonale wiem, co się dalej stanie. Zaczniemy się kochać i nie przestaniemy, dopóki oboje się w pełni sobą nie nasycimy.

Serce załomotało jej tak, jakby się chciało wyrwać z klatki piersiowej.

– Musisz zdecydować.

Dał jej wybór. Mogła się wycofać i zachować jak odpowiedzialna osoba.

Jak jednak mogłaby to zrobić, gdy tak trwali wtuleni w siebie biodrami, a on palcami kreślił zmysłowe kręgi po jej plecach?

– Ja... – Zamknęła oczy, starała się zebrać w sobie siły potrzebne do opamiętania. Zamiast tego zdała sobie sprawę, że pragnęła tego mężczyzny, jak niczego innego w życiu.

To nie szampan, to sam Adoni kusił ją do przekroczenia tej granicy. Cóż bowiem miała do stracenia, prócz braku doświadczenia? Czy noc z nim spędzona nie stałaby się antidotum na jej samotność? Cierpiała na nią, odkąd opuściła dom Davida i straciła wszystkich ludzi, na których jej zależało.

Położył ciężkie ręce na jej barkach, po czym odsunął się od niej na odległość ramienia. Uderzyło ją dotkliwe poczucie straty.

– Nie, proszę! – zawołała. Spojrzała prosto w jego niesamowite oczy i udzieliła jedynej odpowiedzi, jakiej mogła, by pozostać wierną samej sobie. – Nie mogę zagwarantować orgazmów, ale chciałabym zostać z tobą – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

Ciepła dłoń spoczęła na jej podbródku. Kciukiem masował jej usta, aż rozchyliła dolną wargę. Drżała pod wpływem wypełniającego ją pożądania, karmiła się obietnicą dekadenckich rozkoszy w jego oczach.

– Też chcę, żebyś tu została, Alice. – Sposób, w jaki wymawiał jej imię, zabarwiony subtelnym akcentem, wywołał ciarki na plecach. – A co do orgazmów... – urwał, a seksowny, leniwy uśmiech wypełzł na jego usta – pozwól, proszę, bym sam się nimi zajął.

ROZDZIAŁ TRZECI

Adoni położył się na plecach. Krew buzowała mu od rozkoszy, którą przeżył. Leżał z zamkniętymi oczami, jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie, gdy próbował złapać oddech. Wreszcie zebrał się w sobie, by otworzyć oczy, i niemo wpatrywał się w sufit.

Czuł się zupełnie inaczej. Nie tylko był spełniony. Czuł się, jakby podłączył się do nowego źródła energii, które jednocześnie go wydrenowało i odnowiło.

– Skiepścili to. Nawalili na całej linii – odrzekł wreszcie surowym głosem.

– Słucham? – Głos Alice bliski był szeptowi. Czuła jeszcze przyjemne dreszcze w rozbudzonym, otwartym na bodźce ciele.

– Faceci, z którymi wcześniej się kochałaś. Nie dali ci orgazmu. Nie mieli bladego pojęcia, co czynią.

Alice Trehearn była bowiem jedną z najwrażliwszych kobiet, jakie poznał. Czułość reakcji i jej namiętność scementowały między nimi rzadką, nieomal bezcenną więź, choć jej brak doświadczenia był rażąco wyraźny.

W którymś momencie, gdy wszedł w nią głęboko, pomyślał sobie, że wręcz jest jej pierwszym partnerem. Była tak niesamowicie ciasna, że mogłaby być dziewicą. Ale przecież to niemożliwe.

Wiedząc, że nigdy wcześniej nie miała orgazmu, poświęcił chwilę na badanie jej ciała. Nie szczędził pieszczot, aż w drżeniu i serii westchnień załkała błagalnie o spełnienie. Jej jęki miały słodycz leśnego miodu, zachęcały go tym bardziej do przedłużania zmysłowej tortury.

Gdy w końcu sięgnął dłonią do jej wzgórka łonowego, w uniesieniu zatrzęsła całym łóżkiem. I ponownie, gdy zanurzył tam twarz.

Przymknął oczy i przywołał świeże wspomnienie słodkiej kobiecej woni, jedwabistych ud zaciśniętych dookoła niego i serii tłumionych okrzyków zaskoczenia, gdy poddawała się ogarniającej ją rozkoszy.

Gdy wreszcie sam doszedł, pogrążony głęboko w jej miękkim cieple, patrzył, jak jej szaroniebieskie oczy rozbłyskują zachwytem, gdy szczytowała po raz trzeci. Wspomnienie tego stosunku zachowa w pamięci na długo. Najchętniej ciągle by się zatracał w kochance takiej jak Alice. Jeśli było im tak dobrze za pierwszym razem, aż strach pomyśleć, jakie doznania ich czekają, gdy już poznają wzajemnie swe ciała?

– Cóż, cieszę się, że przynajmniej ty wiedziałeś, co robić – odparła przerywanym szeptem. – To było niesamowite.

Głos miała dziwnie spięty, przez co otworzył oczy i popatrzył w jej stronę. Ona także leżała na plecach i wpatrywała się w sufit. Jej jędrne piersi unosiły się i opadały wraz z szybkim oddechem. Ich widok i wspomnienie ich smaku posłały falę ciepła do jego krocza.

Uśmiechnął się i wciągnął nosem woń seksu przemieszanego z zapachem pomarańczy bijącym od jej włosów.

Otworzył właśnie usta, by wymruczeć coś sugestywnego, ale rozmyślił się, gdy tylko spojrzał na jej twarz.

Zmarszczyła brwi i wygięła usta w grymasie, jakby głowę zaprzątało jej co innego niż przeżywanie niedawnej rozkoszy. Spojrzał niżej, na wyraźne zaczerwienienie na jej smukłej szyi. Zadrapanie zarostem. Pocałował ją tam, gdy wdarł się w nią, by zdławić potrzebę wydania triumfalnego ryku.

– Alice?

Zamrugała gwałtownie. Ku jego zakłopotaniu zobaczył ogromne łzy na jej ciemnych rzęsach.

Nie lubił uzewnętrzniać emocji. Nie w łóżku. Seks miał być tylko przyjemnością, zaspokojeniem palącej potrzeby, a nie...

Oblizała zaczerwienione wargi. Mimo napiętej sytuacji podnieciło go to.

– Przepraszam – odparła, po czym wytarła oczy i policzki brzegiem dłoni. – Czuję się nieco... przytłoczona. Zaraz mi przejdzie, jestem tego pewna. – Wydała z siebie wymuszony śmiech. – To było dużo więcej, niż się spodziewałam.

Przekręciła głowę i wlepiła w niego błyszczące oczy. Serce zabiło mu mocniej w nieznanym dotąd rytmie.

– Dziękuję – dodała. Wygięła usta w koślawym uśmiechu, od którego poczuł nieprzyjemne kłucie w trzewiach.

– Cała przyjemność po mojej stronie – bąknął. Dziwna rozmowa.

Chciał ją pocałować znowu, ale jej mina... ten grymas, to zmarszczone czoło... była taka poważna, taka pochmurna. No i przede wszystkim te łzy na czubkach gęstych rzęs. To wszystko sprawiło, że się wstrzymał.

– Idę się pozbyć prezerwatywy – powiedział. Już gdy to mówił, czuł wewnętrzny protest, jakby głos w jego głowie mówił mu, że może ją wziąć jeszcze raz i znaleźć łatwą rozkosz w ramionach tej niespodziewanej syreny.

Decyzję pomogła mu podjąć ostrożność, jaką wyniósł z doświadczenia. Gdy pojawiały się kobiece łzy, unikał zaangażowania... oraz uczuć.

Podniósł się z łóżka i ruszył do łazienki. Przy każdym kroku czuł na sobie ciężar jej wzroku.

Ponownie miał ochotę odwrócić się, podejść do łóżka i przeżyć z Alice więcej uniesień. Zamiast tego szedł dalej. Napięcie opuściło go dopiero, gdy zamknął za sobą drzwi do łazienki. Zdecydował się na zimny prysznic. Liczył, że chłód wody ostudzi jego libido. Zbyt łatwo mógłby znowu skończyć w łóżku z Alice Trehearn. Jej naiwność i bezpośredniość niesamowicie go pociągały. Była inna niż pozostałe kobiety. Było w niej coś, co sforsowało jego wyuczone ostrożność i rezerwę i pobudziło jego wewnętrzny instynkt ryzykanta.

Właśnie dlatego dokona drobiazgowej oceny sytuacji, zanim znowu się z nią prześpi. To, że będzie się z nią jeszcze kochał, uważał za pewniak. Ostrożność nie

oznaczała, że zamierzał się zachowywać jak jakiś wstrzemięźliwy idiota.

Wytarł ręcznikiem włosy, po czym spojrzał w lustro, by się przyjrzeć krótkiej szczecinie na brodzie. Powinien się ogolić ze względu na wrażliwą skórę Alice. Zwlekał jednak. Poszedł w ciemno do łóżka z nieznajomą i wyniósł z tego więcej satysfakcji i przyjemności, niż się spodziewał. Zobaczył też więcej łez, niżby sobie życzył.

Zawahał się przez moment, co po chwili wywołało w nim gniew. Szczycił się szybkim podejmowaniem decyzji, zaś w sprawie tej kobiety miał wątpliwości. Zmarszczył brwi, po czym owinął ręcznik dookoła bioder. Będzie musiał z nią porozmawiać.

Potem będzie czas na golenie i więcej seksu.

Dużo więcej seksu.

Przemierzając rozległą łazienkę, powstrzymał się przed szerokim uśmiechem. Fantazjował o tym, gdzie weźmie ją następnym razem. Podczas mycia wyobrażał sobie, że pod zimnym natryskiem towarzyszy mu Alice. Albo myślał o tym, jak rozpala ją do czerwoności na obiciu sofy. Oraz o tym, jakie to by było uczucie: przycisnąć ją do olbrzymiego okna apartamentu z widokiem na centrum Londynu.

Zaschło mu w ustach na myśl o tych rozkosznych nóżkach owiniętych dookoła jego talii, o słodkich rozchylonych ustach, wydających z siebie jęki rozkoszy...

Stanął jak wryty. Skołtuniona pościel leżała na olbrzymim łóżku, w którym nie było śladu Alice. Nachmurzył się.

Czyżby właśnie usłyszał drzwi zamykające się na korytarzu?

– Alice? – zawołał. Spodziewał się, że wyjdzie zaraz z ciemnego kąta pokoju, nigdzie jej jednak nie było. Zniknęła również jej odrażająca suknia.

Poczuł nieprzyjemne ukłucie w brzuchu. Przypominało mu zdenerwowanie, jakie mu towarzyszyło, gdy po raz pierwszy, bez grosza przy duszy, poszedł błagać o pożyczkę, by zacząć własny biznes. Nie miał wtedy niczego, poza pomysłem i determinacją, by udowodnić Vassiliemu Petrakisowi, że syn, którego wydziedziczył, jest człowiekiem, z którym trzeba się liczyć.

Przyspieszył kroku. Wyszedł na korytarz, stamtąd zajrzał do każdego pomieszczenia w apartamencie. Nigdzie nie było śladu Alice. Pospiesznie wrócił do salonu. Czy nie tam zostawiła torebkę i buty?

– Alice? – Rozejrzał się. Pusto.

Wyszła. Uciekła bez choćby jednego słowa.

Żadna kobieta go tak wcześniej nie potraktowała!

Zmarszczywszy brwi, starał się pomyśleć, co też mogło spowodować jej ucieczkę.

Zawstydzenie? Wątpliwe, biorąc pod uwagę ich rozmowę oraz jej entuzjastyczny stosunek do seksu. Rozgrzało go wspomnienie dziewczyny w łóżku. Czuł, jakby to było pierwsze rzeczywiste wydarzenie, jakie go spotkało podczas tego długiego męczącego dnia. Jakiś bałwan usiłował mu nawet sprzedać nieruchomość podczas kolacji weselnej.

Stanął w drzwiach sypialni. Szukał wskazówki wyjaśniającej dziwne zachowanie dziewczyny. Z jego doświadczenia kobiety zostawały u niego dużo dłużej, niżby sobie tego życzył: większość miała żądzę w oczach. Pragnęły jego ciała, jego pieniędzy lub obu tych rzeczy naraz.

Wypełnił go niepokój. Czy była w stanie zadbać o siebie sama o tak późnej porze? Czy nie powinien ruszyć za nią? Nie była już pijana. Gdyby było inaczej, w życiu by nie zaciągnął jej do łóżka, ale...

Gonitwa myśli ustała, gdy zobaczył swój portfel na podłodze. Gdy się rozbierał, znajdował się w kieszeni spodni. Teraz leżał otwarty nieopodal łóżka, blisko tej strony, na której nie tak dawno leżała Alice, wyczerpana i rozemocjonowana.

A przynajmniej takie robiła wrażenie. Gdy się zbliżył, odkrył, że jedna z kart kredytowych została wyjęta ze swojej kieszonki.

Zamrugał. Docierały do niego konsekwencje odkrycia. Jednocześnie, jakaś jego część, która uwierzyła w iluzję szczerej kobiety, protestowała.

Adoni podniósł portfel i osunął się na łóżko. Ile miał wcześniej gotówki? Przejrzał banknoty. Na pierwszy rzut oka niczego nie brakowało, ale nie mógł wykluczyć, że coś przywłaszczyła.

Bardziej martwił go fakt, że przeglądała jego karty kredytowe. Żadnej jednak nie ukradła.

Może spisała ich numery i dane? Mogła odcisnąć karty w celu skopiowania: w końcu kto wie, co trzymała w torebce.

Oparł się na zagłówku łóżka, rozdarty między niedowierzaniem a gniewem na samego siebie za to, że dał się tak łatwo oszukać. Kobiety usiłowały podstępnie go wykorzystać na tyle sposobów, że wierzył, że każdy z nich rozpozna. A jednak opuścił swoją gardę przed Alice Trehearn.

Zakładając, że to w ogóle jej prawdziwe imię.

Przeczesał dłonią włosy. Cholerny głupiec! Myślał fiutem, podczas gdy ona knuła, jak tu go okraść.

Można by pomyśleć, że w wieku trzydziestu jeden lat był świadom podobnych zagrożeń, zwłaszcza z uwagi na jego przeszłość. Matka bezwstydnie okłamywała tak jego, jak i męża. Narzeczona porzuciła go, gdy tylko się dowiedziała, że został wydziedziczony.

Cała nauka poszła jednak w las, gdy napotkał dziewczynę o uroczym uśmiechu, wielkich oczach i świeżo przebudzonej drapieżnej namiętności.

Zacisnął szczęki. Powinien się cieszyć, że nie został dłużej w łazience. W przeciwnym razie miałaby czas, by odłożyć portfel i karty tam, gdzie je zostawił. O tym, że Alice była złodziejką, dowiedziałby się dopiero po zniknięciu znacznych kwot z jego kont.

Była kolejną chciwą harpią, polującą na jego majątek.

Głośno westchnął, jego ramiona uniosły się i gwałtownie opadły. Brzydził się sobą i swą łatwowiernością. Lepiej dla

niej, by omijała go teraz z daleka. Drugi raz nie da się omotać.

Sięgnął po telefon. Czas najwyższy zablokować karty.

– Miałam nadwrażliwe piersi. To była pierwsza oznaka. – Kobiecy głos przebił się przez gwar zatłoczonej kawiarni. – Wystarczyło, że skrzyżowałam ręce, a już był podrażnione.

Alice zamarła z szeroko otwartymi oczami, tuż przy sąsiednim stoliku, który właśnie sprzątała. Od ostatnich kilku dni czuła, że jej piersi są nadwrażliwe.

Ze wszystkich rozmów klientów kawiarni jej zmęczony mózg musiał wyłapać akurat tę. Za chwilę pewnie usłyszy, że u kobiety zdiagnozowano jakąś egzotyczną odmianę grypy albo inną, zagrażającą życiu chorobę. Nie chciała tego słuchać. Nie mogła sobie pozwolić na chorobę. I bez tego z trudem wiązała koniec z końcem.

Próbowała skupić się na pracy. Zmarszczyła nos, gdy stawiała do połowy wypitą kawę na tacę. Z jakiegoś powodu zapach kawy, dotąd tak przez nią lubiany, dziś działał na nią drażniąco.

– Ja tego nie miałam – odparła druga kobieta. – Dla mnie pierwszym sygnałem był dym papierosowy. Dusiłam się, ilekroć Jake zapalił. Zmusiłam go, by rzucił palenie, ale problemem były nie tylko papierosy. Kawa też mi przeszkadzała. Nie mogłam znieść tego zapachu.

Alice stanęła jak wryta, z ręką wyciągniętą w kierunku brudnego talerzyka.

Czy to jakiś żart? Może padła ofiarą niezwykle rozbudowanego dowcipu? Pokręciła przecząco głową. Jest

zmęczona, a przez to: skołowana. Z nikim nie rozmawiała o swoich dolegliwościach. To zwykły zbieg okoliczności. Postanowiła, że nie będzie dłużej podsłuchiwać i żwawo zapełniła tacę brudnymi naczyniami.

– No i oczywiście poranne mdłości – dodał drugi głos. – Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że cię to ominęło.

Alice poczuła, jak włoski na jej karku po kolei stają dęba. Wzięła głęboki, uspokajający oddech, ale efekt popsuła kelnerka przechodząca obok niej z tacą pełną kawy. Pod wpływem oparów gwałtownie przełknęła ślinę.

Pot zalał jej czoło. Zachwiała się na nogach.

Ogromną siłą woli wyprostowała się i z pełną tacą ruszyła w kierunku kuchni. Przechodząc obok, przyjrzała się kobietom, których rozmowę podsłuchała. Obie były młode i wyglądały na zdrowe. Obie się uśmiechały. Jedna miała małe dziecko na kolanach, druga była w zaawansowanej ciąży i ledwo mieściła się w fotelu.

Alice zadrżała tak, że mało brakowało, a upuściłaby tacę.

Ciąża!

O tym właśnie rozmawiały?

Ale ona przecież nie mogła... To niemożliwe.

Miał prezerwatywę, do cholery!

Miała dwadzieścia trzy lata. Dopiero zaczynała samodzielne życie. Nie planowała dziecka.

Zbieżność objawów to zbieg okoliczności.

Ranek mijał, a Alice coraz bardziej odczuwała mrowienie piersi, ilekroć nacisnęła je ramieniem przy ruchu ręką. Zauważyła, że omija szerokim łukiem automat z kawą.

Podczas przerwy pobiegła do apteki i kupiła test ciążowy.

Dla pewności. Bo przecież to nie mogła być prawda.

Ale była.

Stała w ciasnej toalecie dla pracowników i patrzyła na wskaźnik testu potwierdzający jej obawy.

Nawet nie drgnęła. Nie wydała też z siebie żadnego odgłosu. Po prostu wpatrywała się w test, powoli przyjmując do wiadomości konsekwencje tej informacji.

Spotkało ją tyle wydarzeń wywracających jej życie do góry nogami. Nauczyła się, że nic dobrego nie przychodzi z negowania rzeczywistości.

Jej matka zginęła w wypadku samochodowym, gdy Alice miała dwanaście lat. Wskutek tego samego wypadku ojciec został przykuty do wózka. Wymagał stałej opieki, którą mu zapewniała, jak tylko mogła, aż w końcu umarł, gdy miała siedemnaście lat. David, jej ojciec chrzestny, przygarnął ich pod swój dach, gdy skończyły im się pieniądze i musieli opuścić dom. Potem zdiagnozowano u niego śmiertelną chorobę. Opiekowała się Davidem, gdy był już obłożnie chory, aż do zeszłego roku, gdy...

Pokręciła głową. Cóż, przynajmniej obecny kryzys w jej życiu związany jest z nowym życiem, nie ze śmiercią. Może, gdy zdąży to wszystko przemyśleć i się z tym pogodzi, będzie szczęśliwa.

Spojrzała w lustro na młodą, bladą kobietę z za dużymi oczami w stosunku do reszty twarzy.

Poczuła strach.

Strach przed nieznanym. Nic przecież nie wiedziała o dzieciach! Jak będzie w stanie utrzymać dziecko, skoro ledwo była w stanie utrzymać samą siebie?

Na moment, owszem, zaślepiła ją frustracja.

Gdy odeszli wszyscy ludzie, których kochała, znalazła jedno pocieszenie. Brak zobowiązań pozwalał jej doświadczać wreszcie rzeczy oczywistych dla jej rówieśników. Chodziła na randki. Zaczęła pracować, planowała też studiować na akademii sztuk pięknych, jeśli zdoła uzbierać dość pieniędzy.

Obecnie musiała zawiesić wszelkie plany związane ze studiami. Musi oszczędzać na dziecko i znaleźć lepiej płatną posadę z elastycznym czasem pracy.

To niemożliwe, by dała radę to wszystko osiągnąć.

Uderzyła ją nowa myśl. Kolana się pod nią ugięły.

Adoni Petrakis. Musi mu powiedzieć.

Przecież to jego dziecko. Nie miała co prawda pojęcia o dzieciach, ale jednego była pewna: nie chciała usuwać ciąży.

Próbowała się uśmiechnąć do swojego odbicia, z mizernym rezultatem. Wzdrygała się na samą myśl o spotkaniu z Adonim. Byli z dwóch zupełnie różnych światów. To nieprawdopodobne, że poszli razem do łóżka. On był bogaty, wyrafinowany i światowy. Ona: przeciętna i zawstydzająco niedoświadczona. Do tego tamtej nocy była wyraźnie nieokrzesana.

Gdy wracała do tego myślami, czuła się rozdarta pomiędzy grozą z powodu tego, co zrobiła, i marzeniem, by

tamta chwila trwała wiecznie. Mogłaby się przyzwyczaić do seksownego przystojniaka z poczuciem humoru i błyskiem w oku. Człowieka miłego i szczodrego, który rozbudził w niej nieznane wcześniej pragnienia.

Aż jej było głupio, że grzebała mu w portfelu. Wszystko z powodu zawstydzenia. Będąc na rauszu, zapomniała jego nazwiska, a uparła się, by jednak wiedzieć, jak się nazywa mężczyzna, z którym straciła dziewictwo.

Jej wykrzywiona mina wygięła się w szeroki, błyszczący zębami uśmiech.

Przynajmniej wie, jakie nazwisko ojca wpisać na świadectwie urodzenia dziecka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Panie Petrakis?

– Słucham? – Adoni zatrzymał się w drodze do gabinetu. Uśmiechnął się do młodej kobiety tymczasowo zastępującej jego zaufaną asystentkę i nieomal westchnął, gdy ta się zaczerwieniła. Im szybciej jego asystentka wróci do pracy, tym lepiej.

– Przepraszam, że przeszkadzam – rzuciła okiem na człowieka stojącego obok niego – ale jakaś kobieta ciągle do pana wydzwania. Prosi o spotkanie. – Stojący obok Miles Dawlish zaśmiał się, a dziewczyna zarumieniła się jeszcze bardziej. – Problem w tym, że nie ma jej nazwiska na liście.

– W takim razie spotkanie wykluczone – odparł Adoni, po czym wskazał Dawlishowi, by wszedł do gabinetu. Nie lubił tego człowieka, ale jego oferta była dostatecznie interesująca, by przykuć jego osobistą uwagę.

– Tylko, że chodzi o to... – Obrócił się do niej. Przygryzła wargę. Czekał zniecierpliwiony. Nachyliła się ku niemu i dokończyła ściszonym głosem: – Ona twierdzi, że to sprawa osobista najwyższej wagi. Koniecznie musi pana widzieć.

Uniósł wysoko brwi. Czy naprawdę tak trudno znaleźć kompetentną osobę na zastępstwo dla jego chorej asystentki? Czego ta dziewczyna nie rozumie w wytycznej „żadnych spotkań spoza zaaprobowanej listy”?

Spuściła wzrok. Wyglądała jak zbity szczeniak. Była tak zestresowana, że niemal jej współczuł.

– Jakim nazwiskiem się przedstawiła? – spytał.

– Alice Trehearn. Była bardzo uparta. Brzmiała, jakby to było coś ważnego. – Uniosła wzrok. W oczach miała ulgę, ale Adoni nie zwrócił na to uwagi.

Alice Trehearn?

Imię przywołało wspomnienia. Skóra blada jak kość słoniowa. Szczupłe ciało reagujące na jego pieszczoty jak dobrze nastrojony instrument. Usta słodkie i czerwone od jego pocałunków.

Usta, którymi go okłamała. Zrobiła z niego głupca.

Gdy już miał odmówić spotkania, narosła w nim ciekawość. Co takiego Alice chciałaby osiągnąć z tego spotkania? Musiała bezskutecznie sprawdzić numery jego kart. Czy naprawdę liczyła, że go uwiedzie ponownie, by zdobyć coś innego?

Myśl o byciu ponownie uwodzonym przez Alice była nader podniecająca, szczególnie, że Adoni ani myślał pozwolić jej zagarnąć swoje pieniądze. Mimo to ciągle jej pragnął, choć od tamtej nocy minęło półtora miesiąca.

Nie mógł się doczekać ponownego seksu z nią. Myśl o tym była tak samo atrakcyjna, jak perspektywa pokazania jej, że przejrzał jej mierną intrygę i po wszystkim nie dostanie ani grosza.

Adoni uśmiechnął się do asystentki, nie zwracając uwagi, że znów się zaczerwieniła.

– Przekaż jej, że się z nią spotkam w najbliższym wolnym terminie. Tutaj, w moim gabinecie.

– Och, ale ona pytała, czy nie moglibyście się spotkać...

– Tutaj – uciął, a uśmiech spełzł z jego twarzy. – Jutro albo wcale – dodał, po czym ruszył wprost do gabinetu, gdzie czekał na niego Miles Dawlish. Adoni gestem poprosił, by usiadł.

– Obawiam się, że usłyszałem część waszej rozmowy – zaczął Anglik. – Ja również znam niejaką Alice Trehearn. Była na przyjęciu weselnym, na którym ty i ja się poznaliśmy. Zastanawiam się, czy to ta sama kobieta.

Adoni nie odpowiedział, tylko usiadł po przeciwnej stronie biurka. Nie miał zamiaru zdradzać szczegółów swego życia prywatnego. Gdyby nie nieruchomość Dawlisha, Adoni nie marnowałby czasu na tego człowieka. Znał ten typ: roszczeniowy dziedzic przekonany, że wszystko mu się należy. Gotów sprzedać swój spadek: naprawdę fantastyczną posiadłość, byleby mieć gotówkę do roztrwonienia.

Nawet w czasach, gdy był najstarszym, a przy tym ulubionym synem Vassiliego Petrakisa, miliardera z branży transportowej, Adoni musiał pracować. W firmie ojca rozwinął umiejętności potrzebne do rozpoczęcia własnego przedsiębiorstwa.

Teraz nie miał rodziny. Swój biznes zawdzięczał tylko własnemu wysiłkowi i rozumowi.

– Jeśli to faktycznie ona – kontynuował Dawlish, nachyliwszy się w jego stronę – to musisz być ostrożny.

Wiesz chyba, o kim mówię: chuda, wielkooka, pyskata dziewczyna. Była jedną z druhen. Zaproszona na przyjęcie w ostatniej chwili. Akt łaski ze strony panny młodej, jak mniemam.

– Obawiam się, że nie zwracałem uwagi na druhny – odpowiedział Adoni, zresztą zgodnie z prawdą. – Jednego nie rozumiem: dlaczego zaproszenie na ślub w charakterze druhny miałoby być aktem łaski?

Dawlish pokręcił głową.

– No, może nie w pełnym tego słowa znaczeniu, jeśli mamy być precyzyjni. Między kuzynkami był jednak konflikt, prawdopodobnie dlatego, że Alice to mała, podstępna...

– Proszę, mów dalej, to bardzo ciekawe.

Jego rozmówca zwrócił uwagę, że rozmowa za daleko oddaliła się od celu spotkania, jednak jego nienawiść do dziewczyny musiała znaleźć ujście.

– Nie zagłębiając się za bardzo w detale, to podstępna suka.

– Czyli ktoś, kogo lepiej się wystrzegać.

– Och, jestem pewien, że akurat ty nie masz się czym przejmować: wierzę że jesteś w stanie przejrzeć jej intrygi.

Adoni odpowiedział cierpkim uśmiechem. Teraz się dowiedział, że był tylko jednym z wielu frajerów, których nabrała...

– Ciebie też próbowała oszukać?

Dawlish zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie, przejrzałem ją. Oszukała za to mojego wuja, Davida Bannistera.

– David Bannister. Nazwisko wydaje mi się znajome.

– Było w dokumentach, które ci wysłałem. Moja ciotka, jego żona, zapisała mi w testamencie rodową posiadłość, choć prawa do niej miałem przejąć dopiero po śmierci Davida. Nie mieli dzieci, byłem ich najbliższym krewnym. Do tego czasu majątkiem zarządzał David. – Dawlish zacisnął zęby. – Cholerna panna Trehearn wprowadziła się do jego domu kilka lat temu. Była jeszcze nastolatką, ale i tak owinęła go sobie wokół palca. Był nią całkowicie zaślepiony.

Adoni zmarszczył brwi. Kradzież to jedno, ale nastolatka uwodząca dużo od niej starszego mężczyznę? Sam znał podobne przypadki, niemniej i tak był zniesmaczony.

– W jakim wieku był twój wujek?

– Po sześćdziesiątce. Dość stary, by wystrzegać się takich sytuacji. Z drugiej strony: głupich przecież nie sieją. – Dawlish rozparł się w fotelu i wyciągnął nogi. – Dasz wiarę: pozwolił jej nawet zarządzać swoimi pieniędzmi. – rzekł, po czym uśmiechnął się szyderczo. – Spotkała ją jednak zasłużona kara. Domyślam się, że David nie powiedział jej, że posiadłość nie należy do niego. Pewnie jej się wydawało, że ustawiła się do końca życia. I tak położyła łapy na wszystkim, na czym tylko się dało.

– To znaczy? Martwię się o stan nieruchomości.

Dawlish kiwnął głową.

– Akurat o to nie musisz się martwić. Posiadłość jest w idealnym stanie. David może i był zaślepiony, ale nigdy nie pozwoliłby na zapuszczenie tego miejsca. Razem z moją ciotką założyli nawet sanktuarium dla artystów w części starszych budynków kompleksu. W materiałach, które ci wysłałem, zobaczysz, że jest wśród nich kilku prestiżowych twórców. Miły dodatek do samej willi i terenów zielonych.

– Brzmi fantastycznie.

Adoni i jego zaufani pracownicy starannie prześwietlali informacje o tym terenie. Wyglądało na to, że właśnie czegoś takiego szukał: stary, piękny dworek w sam raz na luksusowy hotel na prowincji.

Ze wszystkich rewelacji Dawlisha najbardziej zafascynowały go te dotyczące Alice Trehearn.

W sprawie ponownego z nią spotkania czuł się rozdarty między ciekawością a obrzydzeniem. Naprawdę wierzyła, że uda się pociągnąć dalej ich relację, jakby nigdy nic się nie wydarzyło?

Jeśli tak, to da jej lekcję, którą na długo sobie zapamięta.

Alice poprawiła swój krótki czarny żakiet i fałdy spódnicy. Zbliżała się do podanego jej adresu. Taki sam strój miała na sobie na pogrzebie ojca, potem na pogrzebie Davida. Nienawidziła tego stroju i wspomnień z nim związanych, ale na obecną okazję wydawał jej się najbardziej odpowiedni.

Ubierała się tak, gdy szła na rozmowy o pracę. Przed śmiercią Davida, w tym stroju załatwiała sprawy związane z utrzymaniem posiadłości. Gdy choroba Davida postępowała, wycofał się do świata literatury i sztuki, Alice

zaś powierzył codzienne obowiązki dotyczące ukochanej przez niego posiadłości. Dostawcy i inne osoby z zewnątrz powierzchownie oceniali ją po jej wieku i traktowali z lekceważeniem. Niektórzy usiłowali ją nawet oszukać.

Uśmiechnęła się cierpko. Szybko się nauczyli, by traktować ją poważnie. Młoda osoba też może być kompetentna i dobrze zorganizowana.

Ciekawe, czy w kruczoczarnym wyglądała lepiej niż w musztardowej żółci?

Zacisnęła usta. Upomniała się w duchu, że nie jest ważne, co Adoni Petrakis myśli o jej wyglądzie. To, co faktycznie miało znaczenie, to poinformowanie go o najnowszych okolicznościach i przekonanie się, czy faktycznie jest tym, za kogo go uważała. Nie pociągał jej tylko swym seksownym wyglądem czy otaczającą go atmosferą władzy: ceniła pełen humoru błysk w jego oku, czułość oraz cierpliwość, jaką jej okazywał, gdy wyraźnie nie była w najlepszym stanie.

To chyba nieźle rokowało. Jeśli był przyzwoitym facetem, to może dojdą do życzliwej ugody tak, by ich dziecko nie dorastało, nie znając w ogóle swego ojca.

Zrobiło jej się ciepło na myśl o dziecku. Była zdecydowana postrzegać ciążę jako coś pozytywnego, a nie kolejny dopust Boży.

I to niezależnie od tego, jak się tego wszystkiego bała.

Odpędziła od siebie lęki i wątpliwości. Przypomniała sobie, że jest zdecydowana i zaradna.

Uzupełni brakującą wiedzę. A że była uboga – cóż, nic nowego. Ciężką pracą i, być może, z odrobiną wsparcia będzie w stanie utrzymać dziecko.

Stanęła na wprost przeszklonych drzwi smukłego wieżowca. Upewniła się, że adres jest poprawny, po czym wkroczyła do środka. Wkrótce znalazła się na jednym z najwyższych pięter.

Wyszła z windy i jej oczom ukazała się pięknie urządzona recepcja. Stonowane kolory, drogie meble i krzykliwy akcent ogromnego pejzażu morskiego. Może ten obraz, a może spokojna atmosfera tego miejsca sprawiły, że Alice się rozluźniła.

– Pani Trehearn? – Zbliżyła się do niej elegancko ubrana kobieta.

Alice kiwnęła głową.

– Tak, to ja.

– Może zechce pani usiąść? Pan Petrakis wkrótce panią przyjmie. Życzy sobie pani kawy lub herbaty?

– Nie, dziękuję.

Od samego ranka dokuczały jej mdłości. Odbyła długą podróż pociągiem z West Country do Londynu. Przeczeka to.

Zanim recepcjonistka do niej wróciła, zdążyła przejrzeć cztery pisma i zapamiętać każdy szczegół wiszącego przed nią pejzażu.

Czy Adoni celowo kazał jej na siebie czekać? Jeśli tak, to dlaczego? Nie miał jej niczego do udowodnienia. Doskonale wiedziała, że był wpływowy i bogaty. Przed przyjściem tutaj

wyszukała trochę informacji na jego temat. To, czego się dowiedziała, sprawiło, że wieczór spędzony w jego apartamencie zdawał się sennym marzeniem. Czy miała cokolwiek wspólnego z jednym z najbardziej atrakcyjnych europejskich miliarderów?

Seks. Tylko tyle ich połączyło.

A teraz jeszcze dziecko.

Ta myśl ukoiła jej niepokój. Uśmiechnęła się do recepcjonistki, gdy przepraszała ją za długą zwłokę.

Nie miało znaczenia, że Adoni był bogaczem. Był tylko mężczyzną. Razem będą mieli dziecko. W tej naprawdę znaczącej sprawie byli sobie równi.

Gdy weszła do jego przestronnego gabinetu, pierwszą jej myślą było to, że Adoni wyglądał równie przystojnie w świetle dziennym, jak tamtego wieczoru. Był jednak chmurny, zupełnie jakby przed chwilą otrzymał złą nowinę.

Poczuła ukłucie żalu. Wspominała jego łobuzerski uśmiech, który przemieniał jego twarz ze srogiej w zniewalająco atrakcyjną i przyjazną.

Przyjaźnie to on nie wygląda, pomyślała.

Adoni znów przypominał Aresa, boga wojny. Stał przy oknie, a promienie słońca podkreślały jego arogancką, pięknie rzeźbioną twarz. Miał zaciśnięte usta i zniesmaczony wyraz twarzy.

Nie miała zamiaru dać się zastraszyć. Nie chodziło przecież o nią, tylko o jej dziecko. Ich dziecko. Musiała spełnić swój obowiązek wobec niego i Adoniego, nawet gdy ten patrzył na nią, jakby ją widział pierwszy raz w życiu.

Lub jakby nie chciał jej tu widzieć.

Myśl ta jak ogień zaczęła trawić jej pewność siebie.

Wyprostowała się. Zauważyła, że kiedy udawała, że jest silna, potrafiła przebrnąć przez najgorsze.

Szła przez gabinet w swej jedynej parze szpilek. Zignorowała czekające na nią przed biurkiem krzesło dla gościa. Nie była jego pracownikiem, nie będzie uniżenie wysłuchiwać poleceń. Zamiast tego minęła biurko i ruszyła wprost ku niemu.

Czy właśnie dostrzegła błysk zaskoczenia w jego oczach koloru oceanu?

– Nie ucieszyłeś się na mój widok – zaczęła i zatrzymała się. Złożyła dłonie, by ukryć ich drżenie.

Czy naprawdę myślała, że będzie podekscytowany na myśl o ponownym spotkaniu? Nic ich nie łączyło, poza tamtą jedną nocą. W zasadzie, to jednym wieczorem: zwykłym, przygodnym seksem.

– Przyznaję, jestem zaintrygowany – odparł głębokim, znajomym głosem. Jak dla niej: zbyt znajomym. Wspomnienia odżyły i wywołały gęsią skórkę na jej całym ciele. – Zechcesz usiąść?

– Dziękuję. – Odwróciła się, ponownie ignorując krzesło petenta przed biurkiem, po czym poszła w kierunku stojących z boku foteli. Ustawiono je tuż pod przykuwającym wzrok zimowym pejzażem miejskim. Olejne płótno zachwycało odważnym użyciem kolorów.

Obraz ukoił jej nerwy. Człowiek z taką wrażliwością na sztukę nie mógł być tak oziębły i bezduszny, jak się teraz

wydawał.

Człowiek, z którym uprawiała seks, nie był oziębły.

Opadła na skórzany fotel. Cieszyła się, że usiadła, bo zaczęły jej drżeć kolana.

– Podoba mi się ten obraz.

Uniósł brew.

– Nie przyszłaś tu po to, by rozmawiać o sztuce.

Czekała, aż podejdzie i sam usiądzie, lecz on stał dalej. Mierzył ją lodowatym spojrzeniem.

Zdecydowanie nie cieszył się z jej przybycia.

Odepchnęła od siebie głupi żal z tego powodu oraz jeszcze głupsze marzenie, że być może, hipotetycznie, mógłby przywitać ją z otwartymi ramionami. Mógłby ją wtedy objąć, przyciągnąć do siebie i z uśmiechem wyznać, jak się cieszy z jej obecności.

Zacisnęła wargi, a następnie spotkała wzrokiem jego surowe spojrzenie.

– Masz rację. Nie przyszłam tu rozmawiać o sztuce.

Adoni był zszokowany własną reakcją na wejście tej szczupłej kobiety w ciemnym kostiumie. Włosy starannie związała z tyłu głowy. Był w stanie doskonale sobie przypomnieć każdy krągły centymetr kremowej skóry ukrytej pod czernią stroju. Wspomnienia uderzyły go ze zdwojoną mocą, gdy ta, jakby nigdy nic, przechadzała się po jego gabinecie i rzucała mu prowokacyjne spojrzenia.

Niewątpliwie go prowokowała. Może była rozzłoszczona, że kazał jej czekać.

Jeśli chciała wciągnąć go w romans, by potem go oskubać z pieniędzy, to zachowywała się... nietypowo.

Spodziewał się, że będzie bardziej ugodowa, pełna uroku. Jej twardy wzrok poczuł równie boleśnie, jak cios między żebra. Jej zachowanie nie pasowało jednak do żadnego scenariusza, którego się spodziewał. Nie udawała wampa czy złośnicy ani nawet słabej dziewczyny szukającej ochrony.

Z drugiej strony, gdy ją poznał, też wymykała się wszelkim stereotypom.

Poczuł rozbawienie, gdy przypomniał sobie jej oburzające zachowanie tamtego wieczoru oraz późniejsze przerażenie, gdy uprzytomniła sobie, co takiego powiedziała. Uczucie prysło jednak, gdy się upomniał, że wszystko to było jedynie fortelem, by uśpić jego czujność.

Patrzył, jak szła w kierunku foteli, lekko kołysząc biodrami. Usiadła, wyraźnie skupiona na obrazie, a padające na jej włosy światło nadawało im kasztanowy połysk.

Była niezłą aktorką, musiał to przyznać. Ani cienia niepokoju na jej bladej twarzy, choć musiała przecież wiedzieć, że poblokował swoje karty.

Adoni ruszył ku niej, jakby przyciągała go jakaś niewidzialna siła.

– Masz rację. Nie przyszłam tu rozmawiać o sztuce – odparła. Głos miała suchy, zupełnie, jakby nie była tak pewna siebie, jak wyglądała. Dostrzegł puls bijący u podstawy jej szyi i przypomniał sobie, jak ją tam całował,

tuż po jej szczytowaniu, gdy całe jej ciało wprawione było w drżenie. Była słodka jak miód i...

– Po co tu przyszłaś? – rzucił szorstkim głosem, zirytowany nagłym wspomnieniem.

– Musiałam się z tobą zobaczyć... – urwała.

Gdyby nie wiedział, z kim ma do czynienia, pomyślałby, że to nagła oznaka zdenerwowania. Wyglądała bardziej blado niż zwykle.

– By...? – wtrącił. Nie krył zniecierpliwienia.

Spojrzała na niego i coś błysnęło w jej oczach. Gniew? Zaskoczyło go to. Powinna lepiej maskować emocje przed mężczyzną, którego planowała omotać.

– Ty nie usiądziesz? – rzuciła, po czym przygryzła wargę, jakby tego żałowała. Czy to jakiś podwójny blef, wykonany specjalnie po to, by zdawała się bezbronna?

Zauważył, że uwagę bezwiednie skupia na jej dorodnych ciemnoróżowych wargach.

Stracił cierpliwość. Prawda, był jej ciekaw. Ale gdy zaczął wyraźnie odczuwać własne reakcje na jej mieszane sygnały, miał dość. Nie da sobą znów manipulować.

– Nie, nie usiądę. Chcę, żebyś powiedziała mi, po co tu przyszłaś. Mój czas jest bardzo cenny – wypalił.

Coś się stało z szarym błękitem jej oczu, zupełnie, jakby na chwilę pociemniały z gniewu. Poderwała się nagle z fotela jak rażona prądem.

– Jasne. Bynajmniej nie chciałam ci zabierać twego cennego czasu.

Zrobiła krok w tył w kierunku obrazu, po czym obróciła się frontem ku Adoniemu. Miała twarz barwy kredy i rozszalały puls, ale niewątpliwie nie wyglądała na słabowitą.

Była raczej wyzywająca.

– Tamtej nocy, gdy uprawialiśmy seks... – zdawała się dukać. Zacisnęła usta. – Są tego konsekwencje. – Pierś jej się uniosła w szybkim oddechu. – Właśnie odkryłam, że jestem w ciąży.

Wpatrywał się w te piękne różowe usta, zupełnie jakby tym spojrzeniem mógł je zmusić do powiedzenia czegoś zupełnie innego.

Ona? Ciężarna?

Mało prawdopodobne.

Jej zuchwalstwo go zatkało. W sumie powinien był się na coś takiego przygotować. Zamiast tego spodziewał się, że spróbuje wciągnąć go w romans. Tym większe było jego zdziwienie, gdy przyszła do biura ubrana jak na rozmowę biznesową.

– Nic mi nie odpowiesz? Nic a nic? – Znów wygięła te ponętne usta, tym razem jednak bynajmniej nie w uśmiechu. Wyglądała na oburzoną. Skrzyżowała ramiona, unosząc przy tym piersi skryte pod czarnym żakietem. – A więc to tak – wycedziła. – Gdy już przyjdzie ci do głowy, co w tej sytuacji powiedzieć, to twoja sekretarka ma mój numer telefonu.

Obróciła się na pięcie i energicznie ruszyła ku wyjściu. Przypomniało mu to myśl z wieczoru, kiedy się poznali, że

jest tak roziskrzona, że mogłaby przy odpowiednim zapłonie wybuchnąć.

Cóż, właśnie wybuchła.

Dogonił ją w dwóch susach i złapał za ramię.

– Nie tak szybko, pani Trehearn.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Głos miał jak warkot, a uścisk jego wielkiej dłoni był brutalnie mocny.

Ku swemu przerażeniu Alice prócz oburzenia poczuła podniecenie.

Nie może dać się wciągnąć w te jego damsko-męskie gierki, bo przegra.

Wyprostowała się. Spojrzała na wielką dłoń zaciśniętą na jej ramieniu, potem na jego piękną, mroczną twarz, na której malowała się irytująca protekcjonalność.

– Nie ma powodu, by przechodzić do rękoczynów, panie Petrakis. Chętnie zostanę i porozmawiam z panem teraz, gdy nareszcie odzyskał pan mowę.

Zacisnął mocno szczęki. A ona uniosła głowę. Nie miała zamiaru za nic przepraszać. Był w parszywym nastroju od momentu, gdy weszła do środka.

Puścił ją, lekko potrząsając głową.

– Usiądź, Alice. Musimy to obgadać.

Odwrócił się i podszedł do biurka. Wymamrotał coś do telefonu, prawdopodobnie rozmawiał z sekretarką.

Alice ponownie usiadła w fotelu. Zaskoczyło ją, jak bardzo czuła się roztrzęsiona. Nie spodziewała się, że to będzie łatwa rozmowa, ale również nie spodziewała się otwartej wrogości.

– Mówisz, że jesteś w ciąży? – spytał i sam opadł na przeciwległy fotel, po czym wyciągnął nogi, jakby był zrezygnowany i obojętny. Jednak twarz miał surową i srogą, jakby odlaną w brązie.

– Jestem w ciąży. Wczoraj byłam u ginekologa.

– I chcesz, bym uwierzył, że dziecko jest moje?

Alice powstrzymała się przed wyrzuceniem z siebie tego, co właśnie pomyślała. Zabolało, że pomyślał, że mogłaby kłamać w tak kardynalnej sprawie.

W sumie, przecież jej nie znał. Dotarło to do niej wraz z myślą, że ona jego również nie znała. Myślała, że jest... miły, troskliwy, czuły, zabawny i...

– Czyżbyś miała wątpliwości co do własnej historyjki? – Nachylił się ku niej. Badał ją wzrokiem.

– To żadna wymyślona historyjka. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby to nie była prawda.

– Jakże wygodny zbieg okoliczności, że żaden z pozostałych twoich kochanków, przede mną czy po mnie, nie był równie sprawczy seksualnie. Tym bardziej, że użyłem prezerwatywy.

Nie zamierzała się zniżyć do jego poziomu.

– Prezerwatywa nie daje stu procent pewności. Powie ci to każdy lekarz lub farmaceuta. A co do pozostałych kochanków... – urwała, czując, jak krew napływa jej do twarzy.

– Coś mówiłaś? – Wsparł dłońmi brodę, ważąc każde słowo.

Cholera. Nie chciała się do tego przyznawać, ale nie miała innego wyboru.

– Nie było żadnych kochanków. Ani przed, ani po tobie.

Mimo wstydu i zażenowania zmusiła się, by dalej patrzeć wprost w jego oczy.

Cisza między nimi stawała się coraz bardziej nieznośna.

– Chcesz, żebym uwierzył, że byłaś dziewicą?

Spuściła wzrok.

– Wiem, że to nieczęsto spotykane w dzisiejszych czasach, ale tak: byłam.

Gdy ponownie uniosła spojrzenie, zauważyła, że Adoni przechylił głowę na bok, zupełnie jakby chciał się jej lepiej przyjrzeć.

– A co z twoim wieloletnim partnerem? Czy może jego nie liczysz?

– Wieloletnim partnerem? Nie miałam partnera.

Nachylił się ku niej, błyskając zębami. Były białe i perfekcyjnie proste. Mogłoby to ujść za uśmiech, gdyby nie kojarzyło się z warczącym wilkiem.

– Co innego słyszałem. Poinformowano mnie, że jesteś femme fatale żerującą na naiwnych facetach.

Speszona, potrząsnęła głową.

– Musiałeś mnie pomylić z kimś innym.

– Nie! To ty musiałaś mnie pomylić z kimś, kto uwierzyłby w twoje kłamstwa.

– Nie kłamię! Nigdy nie spałam z mężczyzną... przed tobą.

Skąd się wzięła u niego cała ta wrogość? Nie poznawała w nim mężczyzny, z którym się śmiała i tak namiętnie

kochała.

– Doprawdy? A co z Davidem Bannisterem? Podobno żyłaś z nim przez parę lat.

– Z Davidem? – Zmarszczyła brwi i opadła na oparcie. – Skąd o nim...? – Urwała i pokręciła głową. Nieważne, skąd o nim wiedział, lecz to, że całkowicie źle zrozumiał łączącą ich relację. – Mylisz się. David był moim przyjacielem.

– Wyjątkowo bliskim przyjacielem. Dużo od ciebie starszym, do tego bardzo bogatym. – Każda wymówiona przez niego sylaba ociekała jadem.

– To nie miało nic wspólnego z...

– Wygląda, że masz nawyk „zaprzyjaźniania się” ze starszymi bogatymi mężczyznami. Jak wtedy, gdy wtargnęłaś do mojej prywatnej windy. – Nachylił się jeszcze bardziej, przeszywał ją ostrym jak brzytwa spojrzeniem. – Ktoś powiedział ci tamtej nocy, że jestem właścicielem hotelu? A może wszystko zaplanowałaś z wyprzedzeniem?

– Nie! – krzyknęła i poderwała do góry jedną rękę, jakby chciała zatamować potok oskarżeń. – Mylisz się! Ja nie jestem taka! – Jej oddech przerodził się w serię krótkich, gwałtownych westchnięć. – Ktokolwiek powiedział ci o Davidzie, był w błędzie!

Adoni wykrzywił wargi w zimnym uśmiechu.

– Spodziewałem się, że dokładnie to powiesz.

Dziki błysk w jego oku, bezlitosny, nieżyczliwy uśmiech i jadowity głos rozbiły jej opanowanie. Oburzenie ustąpiło miejsca zdenerwowaniu. Było dla niej jasne, że nie przekona go zwykłymi słowami.

Kiedyś, być może, obroniłaby się i sprawiłaby, że pożałowałby swoich słów. Ale coś się w niej zmieniło. Zerwała się na równe nogi i stanęła za oparciem fotela, stawiając barierę między sobą a agresywnym mężczyzną.

Drzwi otworzyły się nagle i weszła sekretarka niosąca tacę z filiżankami i dzbankiem. Kobieta rzuciła zaskoczone spojrzenie na Alice, po czym postawiła tacę na niskim stoliku i wyszła.

Alice oderwała palce od oparcia fotela i odwróciła się, by podążyć za nią. Czuła, że z trudem wykonuje każdy ruch. Zapewniała sama siebie, że to z powodu stresu.

Zrobiła ledwie kilka kroków, gdy uderzył ją zapach kawy. Mocnej, aromatycznej kawy. Takiej, jaką kiedyś uwielbiała.

Poczuła, jak coś podchodzi jej do gardła, i zaczęła się dławić. Jedną rękę położyła na brzuchu, drugą zasłoniła usta i zamarła. Walczyła ze sobą, by nie zwymiotować tutaj, na jego oczach.

Adoni stanął naprzeciwko niej z niespokojnie uniesionymi brwiami.

– Co się dzieje? Poszarzałaś na twarzy.

– Zapach – szepnęła. – Kawy.

Przez sekundę stał w miejscu, nie rozumiejąc, co się dzieje. Chwilę potem skoczył do tacy i wyniósł ją z gabinetu.

Gdy wrócił, Alice znajdowała się w jego prywatnej łazience. Ręce oparła na krawędziach umywalki z czarnego marmuru. Drżała. Tym razem nie wymiotowała, ale było blisko. Nadal odczuwała nudności. Starała się nie patrzyć

na swoje odbicie w lustrze. Zamiast tego skupiła się na powolnym oddychaniu, czekając, aż mdłości ustąpią.

– Alice? – Głos miał głęboki i miękki. Gdyby zamknęła oczy, niemal byłaby w stanie uwierzyć, że ponownie się znajduje w luksusowym hotelu w towarzystwie uroczego i delikatnego mężczyzny.

Ze świstem wciągnęła powietrze, po czym powiedziała:

– Za minutę poczuję się lepiej.

Długą ciszę przerwał dźwięk odkręconej wody. Chwilę potem wilgotny ręczniczek spoczął na jej karku, chłodny i zaskakująco odświeżający. Bez chwili wahania opuściła głowę, akceptując udzielaną pomoc.

Po kilku minutach wymruczał:

– Odwróć się.

Posłuchała. Nadal z zamkniętymi oczami, oparła się o umywalkę, podczas gdy mokra tkanina przesuwała się po jej policzkach i ustach, czole i gardle.

Przełknęła ślinę, zaskoczona, jak szybko powracała do dobrej formy, gdy tylko zniknął drażniący zapach kawy.

– Napij się.

Otworzyła oczy i napotkała jego poważny, niebieskozielony wzrok. Coś w niej zadrżało. Nie był to strach ani oburzenie, lecz coś wyjątkowego, czego nie potrafiły przyćmić nawet nudności.

Spuściła wzrok na szklankę wody, którą przystawiał jej do ust, po czym ostrożnie wzięła ją od niego, pilnując, by nie dotknąć jego dłoni. Posłusznie pociągnęła mały łyk, chwilę

potem następny. Rozluźniła się pod wpływem ulgi, gdy się upewniła, że żołądek nie protestował.

– Dziękuję.

Będzie martwiła się jego brakiem zaufania, gdy miną nudności. Teraz nie miała w sobie siły na nic więcej prócz wdzięczności za zawieszenie agresji.

– Jesteś w stanie chodzić?

Kiwnęła głową. Odetchnęła głęboko i spojrzała w kierunku drzwi do gabinetu. Wydawały się niezwykle daleko. Nie cierpiała okazywać słabości, szczególnie w obecności kogoś, kto miał o niej tak niską opinię.

Zacisnęła zęby i zrobiła ostrożny krok do przodu. Na moment zakręciło jej się w głowie, ale efekt ten szybko minął. Wykonała kolejny krok. Jeszcze kilkanaście i się stąd wreszcie wydostanie.

Adoni jednak zbliżył się, chwycił ją i ostrożnie uniósł, a następnie wyniósł z łazienki do gabinetu.

– To nie było konieczne – wyszeptała obolałym gardłem. – Mogę chodzić. To tylko poranne nudności.

Nie odpowiedział. Zamiast tego usiadł na podłużnej kanapie, z Alice na kolanach. Cudownie się czuła w opiekuńczych objęciach potężnego ciała. Bijące od niego ciepło działało kojąco. Właśnie tego potrzebowała teraz, gdy była słaba jak liść szarpany przez wichurę.

– Spróbuj tego – powiedział i sięgnął po coś leżącego na stole. Podczas tego ruchu znaleźli się jeszcze bliżej siebie. Czuła ledwo co uchwytny zapach cedru i przypraw, który

tak na nią podziałał tamtej minionej nocy. Aż dziw, że ta woń nie wywoływała u niej sensacji żołądkowych.

Podsunął jej małą miseczkę pistacji.

– Nie chcę nic jeść.

– Mogą pomóc. Gdy moja macocha miała poranne mdłości, podgryzała solone wafle i orzechy.

Alice spojrzała na opaloną dłoń trzymającą srebrną salaterkę. Była zaskoczona tym osobistym wyznaniem. Niepewnie sięgnęła po orzeszek. Był w półotwartej skorupce.

– Delikatnie naciśnij zębami skorupkę, to sam się otworzy – doradził.

Posłuchała, rozkoszując się słonym pistacjowym smakiem. Schowała łupinkę w zamkniętej dłoni i przełknęła orzeszek. Czekała pełna niepewności, ale żołądek nie zaprotestował.

– Weź kolejną – powiedział, ponownie podsuwając miskę.

– Dzięki, wezmę. Wolałabym jednak siedzieć osobno.

Kłamała. Nigdy jeszcze nie czuła się równie wygodnie. Przylegała idealnie do jego potężnej sylwetki. Bliskość mężczyzny zaskakująco ją uspokajała. Tyle że ta bliskość była złudzeniem. Nie ufał jej. Gorzej, gardził nią.

Zesztywniał. Następnie bez słowa uniósł ją i posadził na siedzeniu obok siebie.

– Jedz – powiedział.

Skinęła głową i sięgnęła po kolejną pistację. Jadła je po raz pierwszy w życiu.

Trudno jej było utrzymać postawę pełną oburzenia wobec człowieka, który tak troskliwie się nią zajął. Nie wiedziała

jednak, jak się teraz zachować.

Wreszcie pochyliła się i zdecydowanym ruchem odstawiła szklankę na stolik. Następnie obróciła się ku niemu.

Wzrokiem napotkał jej zmartwione spojrzenie. Adoni nie potrafił dostrzec w niej oszustki, której się spodziewał. Jednak wygląd mógł mylić.

Nie miał wątpliwości, że fizycznie Alice była osłabiona. Jej stan obudził w nim uśpiony od dawna instynkt opiekuńczy. Wziął ją na ręce, a potem na kolana i niemal chciał uwierzyć w jej wcześniejsze słowa. Niemal.

– Nadal nie wierzysz, że dziecko jest twoje – oznajmiła suchym głosem, lecz w oczach skrywała się prośba o okazanie zrozumienia.

– Owszem, nie wierzę. – Zignorował jej pełne bólu spojrzenie. Wiedział, jak łatwo kobiety potrafią udawać zranienie.

– Więc co się teraz stanie?

– To proste – odparł szorstko. – Zrób test na ojcostwo. Jeśli dziecko faktycznie jest moje, to się zastanowimy, co dalej.

Oczy jej pociemniały. Odwróciła wzrok, ale zdążył zauważyć ból w jej spojrzeniu. Ponownie czuł się rozdarty. Co, jeśli wbrew wszelkim przesłankom, faktycznie jest niewinna?

– Oczywiście – odparła, gdy już się opanowała. – Skontaktuję się, gdy wszystko zostanie zorganizowane. – Następnie przesunęła się na skraj kanapy i spróbowała wstać.

Adoni zatrzymał ją, błyskawicznie chwytając za ramię.

– Co znowu? – rzuciła.

– Dokąd się wybierasz? – spytał. Twarz nadal miała barwy kredy.

– Do domu. Jeśli wyjdę teraz, to do Devon dotrę akurat na wieczorną zmianę.

– Wieczorną zmianę? – zdziwił się. Cały czas drżała. Czuł to, gdy ją złapał za ramię. Uderzyła go jej słabość i kruchość. Przecież nie nadawała się teraz do pracy.

– Jestem kelnerką – odparła i ostentacyjnie wlepiła wzrok w rękaw przytrzymującej ją ręki, wyraźnie czekając, aż ją wreszcie puści.

– Kelnerka nietolerująca zapachu kawy?

Ułożyła wargi w swój charakterystyczny, wykrzywiony uśmiech, ale gdy tylko odnotowała, że na nią patrzy, zacisnęła usta.

– Zabawne, nieprawdaż? Oby szybko mi przeszło. Mógłbyś mnie w końcu puścić? Spieszę się.

Wyraźnie się ociągał ze zwolnieniem uścisku. Gdy już to zrobił, rozparł się na kanapie i skrzyżował ramion na piersi. Starał się zamaskować fakt, że nie chce, by odeszła.

– Doprawdy? – wycedził, wlepiwszy w nią spojrzenie. – A co z żądaniem pieniędzy? Nie po to tu przyszłaś?

Gwałtownie odwróciła ku niemu głowę. Kolor wstąpił na jej policzki. Wyprostowała plecy, cały czas siedząc na skraju kanapy i taksując go spojrzeniem.

– Nie. Przyszłam tu, bo sądziłam, że zasługujesz na to, by wiedzieć, że zostaniesz ojcem.

– A nie myślałaś o usunięciu ciąży? Na pewno chcesz mieć to dziecko?

Kiwnęła głową. W Adonim ponownie wzmogła się nieufność. Oczywiście, że je urodzi. W końcu dzięki temu ma szanse na wymierne korzyści.

– Ach, ciekawe, czy podjęłabyś tę samą decyzję, gdybym nie był bogaty.

Momentalnie kolor zniknął z jej twarzy. Wręcz nieco zzieleniała, zupełnie jak wtedy, gdy powstrzymywała mdłości.

– Jesteś podły. – Oczy miała wielkie i pełne wyrzutu. Adoni nawet nie mrugnął.

– Świat jest okrutny. Jest wiele kobiet, które urodziłyby dziecko bogacza w zamian za łatwiejsze życie lub pozbyłyby się takiego, które stanowiłoby jedynie obciążenie.

Zacisnęła usta. Jej nozdrza falowały.

– Nie jestem jedną z nich. I jeśli tylko na takie kobiety natrafiłeś w życiu, to ci współczuję.

– Nie chcę współczucia, tylko prawdy.

Zacisnął zęby i wziął głęboki oddech dla uspokojenia.

Jak śmiała w taki sposób się do niego odzywać?! Po prostu przedstawił fakty. To prawda, kobiety, które znał, były podstępne i niewierne. Nie życzył sobie jednak, by ktokolwiek się nad nim litował.

– Zatem powiedz mi, Alice – zaczął, po czym przysunął się bliżej i przeszył ją wzrokiem, czekając na jakąkolwiek oznakę fałszu. – Naprawdę nie liczyłaś, że dam ci pieniądze?

Zamrugała, po czym spuściła wzrok. O dziwo, Adoni nie triumfował, lecz czuł się zawiedziony.

Powoli kiwnęła głową.

– Cóż, tak. Pomyślałam, że chciałbyś znać swoje dziecko i utrzymywać z nim relacje. I miałam nadzieję... – Spojrzała mu w oczy. – Sądziłam, że pomożesz je później utrzymać. No wiesz, koszty związane z edukacją, te sprawy.

– Później, nie teraz? – Wygiął usta w kpiącym uśmiechu.

– Teraz? – Zmarszczyła zdziwiona czoło. – Przecież jeszcze się nawet nie urodziło.

Tym razem to on był zaskoczony.

– Na pewno ponosisz jakieś koszty – rzucił, czekając, aż zasypie go listą żądań.

Pokręciła głową.

– Póki co, nie – odparła i zamilkła. Po chwili dodała: – Planowałam kupić parę książek o macierzyństwie, ale znalazłam świetne pozycje na ten temat w lokalnej bibliotece. – Ponieważ milczał, postanowiła kontynuować: – Koleżanka z pracy ma wózek i kojec w dobrym stanie. – Cień uśmiechu na jej twarzy zgasł, gdy dostrzegła wyraz twarzy Adoniego. – Coś nie tak?

Coś nie tak? Albo Alice była najlepszą aktorką, jaką w życiu spotkał, albo jego dziecko będzie dorastać w brudzie Devon, w otoczeniu używanych mebli i zależne od darów obcych ludzi.

Zawsze można dorastać w gorszych warunkach.

Czymże są pieniądze i wygody, jeśli nie ma miłości i szczerości ze strony najbliższych?

– Adoni?

Ogarnij się, człowieku. Nawet nie masz pewności, czy to twoje dziecko.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu się zamyśliłem.

Od kiedy niby nie jest w stanie myśleć i mówić jednocześnie? Zauważył, że w tej sprawie działa instynktownie, a nie racjonalnie. Zaufał tej kobiecie i został zdradzony. Zabolało, odezwały się stare, emocjonalne rany.

Od dziesięciu lat pilnował, by nie kierować się porywami serca. Lubił kobiety, ale w relacjach czysto fizycznych. Nie pozwolił żadnej się do siebie zbliżyć emocjonalnie. Szkoła życia nauczyła go nieufności i byłby gotów założyć się o fortunę, że żadna kobieta już nigdy więcej nie zaburzy jego spokoju ducha.

Alice Trehearn ta sztuka udała się jednym spojrzeniem.

Odkrył w sobie niespodziewane pragnienie tego, czego, jak sądził, nigdy nie będzie w stanie mieć: uczciwej, kochającej kobiety. Rodziny.

Adoni niechętnie to przyjął, ale perspektywa ojcostwa wywołała w nim burzę emocji. Nachodziły go wspomnienia: dawnego, niezmąconego szczęścia, bolesnej traumy, wreszcie: porzucenia.

Dziewczyna przyglądała mu się z niepokojem.

– Zatem porozmawiam z lekarzem i...

– Nie. Sam to załatwię. W tej sprawie będziemy w kontakcie. – Nie miał zamiaru wierzyć na słowo jej lekarzowi.

Kiwnęła głową i wstała.

Zdławił w sobie potrzebę zatrzymania jej dłużej. Wciąż była blada, do tego zauważył wyraźne ślady zmęczenia pod jej pięknymi oczami.

Wstał. Alice odruchowo wyprostowała się i zadarła głowę, jakby chciała zachować pełną czujność w jego towarzystwie.

– Czy moja asystentka ma twoje dane kontaktowe?

Alice potwierdziła, po czym zamarła w oczekiwaniu. Pytanie, na co. Na pocałunek? Ofertę zjedzenia razem lunchu? A może czekała na coś więcej? Burzliwe błyski w jej oczach podpowiadały mu, że nad czymś się intensywnie zastanawia.

– Żegnaj, Adoni – rzuciła i, nie czekając na odpowiedź, wyprostowana wyszła z gabinetu.

Wyczuł w jej głosie swojego rodzaju ostateczność. Czy to dlatego, że przejrzał jej intrygę i już więcej jej nie zobaczy?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alice lawirowała między stolikami. Zmuszała zmęczone mięśnie do pośpiechu. Zerknęła na zegarek. Jeszcze godzina pracy. Czy da radę dotrwać do końca zmiany. Była wdzięczna za dodatkowe godziny pracy, gdy jedna z dziewczyn nie była w stanie przyjść. Wiedziała, że oznacza to dodatkowe środki na koncie, które przydadzą się, gdy dziecko przyjdzie na świat. Jednak czuła się przepracowana. Do tego mimo wyczerpania miała problemy ze snem.

Zastanawiała się, czy postąpiła właściwie, urywając kontakt z Adonim i ignorując jego żądania przeprowadzenia testu na ojcostwo.

Niełatwo przyszło jej podjąć tę decyzję. Ale nie była pewna, czy chciałaby, by ktoś taki pomagał jej wychowywać ich dziecko.

Zresztą, pewnie i tak by się nie przejmował rodzicielstwem. Wyraźnie dał do zrozumienia, że dziecko postrzegał wyłącznie w kategoriach obciążenia finansowego lub narzędzia szantażu. Weszła do kuchni, następnie nalała sobie szklankę wody i oparła się plecami o ścianę. Musiała odetchnąć w spokoju, jeśli miała obsługiwać klientów jeszcze przez godzinę.

Zamknęła oczy i pociągnęła kolejny łyk.

Adoni pomyśli, że postąpiła tak, bo dziecko nie jest jego.

Prawdziwym problemem jednak było to, że odbierała dziecku szansę poznania ojca. Z drugiej strony bała się jego wpływu na ich potomka. I na nią samą. Mimo rzucanych przez niego potwornych oskarżeń, nie mogła zapomnieć przyjemności ze spoczęcia w jego ramionach. Gdy zrobiło jej się niedobrze, zaopiekował się nią. Była niemal gotowa wybaczyć mu jego zarzuty.

Z drugiej strony, nie chciała się przeobrazić w adwokatkę jego chamskiego zachowania.

– O, tu jesteś Alice – usłyszała. Była to Viv, jej szefowa. – Hej, dobrze się czujesz?

Alice wyprostowała się i otworzyła oczy.

– Zrobiłam sobie krótką przerwę, żeby się napić. Jadę już na oparach, ale nie przejmuj się, zaraz wrócę i...

Przerwała jej gestem dłoni.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Wyglądasz na półżywą. Zadzwoniłam po Chrissie, właśnie tu jedzie. Będzie na piątą, więc możesz już zebrać swoje rzeczy i wracać do domu.

Alice wpatrywała się w nią bez słowa. Viv była przyzwoitą szefową, ale do tej pory nie zauważyła sytuacji, gdy Alice dochodziła na skraj wytrzymałości, choć ostatnio coraz częściej jej się to zdarzało.

– No leć, na co jeszcze czekasz? – powiedziała Viv, uśmiechając się. – Ja bym się spieszyła, gdyby na mnie czekał taki przystojniak, by odprowadzić mnie do domu.

– Ale...

– Żadnych ale. – Viv popchnęła ją w kierunku szafy, w której pracownicy przechowywali swoje rzeczy. – Takiemu mężczyźnie nie należy kazać na siebie długo czekać. – Tu mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Wzięła z szafy kurtkę i torebkę, po czym weszła z powrotem do głównej sali kawiarni.

Skierowała wzrok ku przeciwległemu rogowi sali.

Wytrzeszczyła oczy. Miała ochotę wycofać się z powrotem do kuchni i wyjść tylnymi drzwiami.

Było jednak na to za późno. Adoni Petrakis ją zauważył, po czym wstał. Ignorował skupione na nim spojrzenia niemal każdej kobiety w lokalu. Patrzył wyłącznie na Alice.

Twarz miał spokojną, ale i tak bicie jej serca przeszło w łomot pod wpływem jego świdrującego spojrzenia.

Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę ze złotymi spinkami od mankietów. Czarne włosy błyszczały przycięte i uformowane w perfekcyjną fryzurę. Jego oczy odcinały się na tle oliwkowej skóry jak jasne wody śródziemnomorskie w gorący letni dzień. A może to jej skoczyła temperatura na widok skoncentrowanego na niej, pełnego gracji drapieżnika?

Zrobiła krok do tyłu, uderzając plecami o drzwi kuchenne. Inna kelnerka próbowała przez nie wyjść, więc Alice potknęła się i poleciała do przodu.

Pochwyciły ją mocne, znajome dłonie. W snach nieraz wracała do ich pieszczot.

– Alice – powiedział niskim głosem. – Musimy porozmawiać.

– Nie tutaj – odparła. Zdawała sobie sprawę z licznych wlepionych w nich spojrzeń. Zarówno klienci, jak i obsługa pragnęli ujrzeć na własne oczy greckiego boga, który zstąpił z Olimpu między nich.

– Zgadza się, nie tutaj.

Dwie minuty później szli po ciasnym chodniku. Jego dłoń nadal spoczywała na jej łokciu. Prowadził ją tak do klasycznego, sportowego auta.

Zatrzymała się gwałtownie, obcasy zaskrzypiały o płyty chodnikowe.

– Nie. Nie wsiądę z tobą do samochodu.

Uniósł brew.

– Wolałabyś odbyć naszą rozmowę tutaj?

Inni przechodnie spieszyli się, byleby nie pozostawać na łasce wilgotnej, zamglonej pogody.

Alice zadrżała, po czym jak najszczelniej opatuliła się cienką kurtką. Pogoda się pogorszyła. Podejrzewała, że uczucie chłodu było jednak w większym stopniu spowodowane nerwami niż pogodą.

Adoni szybkim ruchem zarzucił własną kurtkę na jej ramiona, owijając ją w ciepły kaszmir o zniewalającym zapachu cedru i męskiego ciała. Zadrżała ponownie, tym razem z powodu zmysłowych woni.

– Wyglądasz na wyczerpaną. Zawiozę cię do domu – powiedział, po czym otworzył drzwi samochodu i gestem zaprosił ją do środka. Odkryła, że prysły jej wszelkie opory przed wejściem do auta.

Wsiadł do samochodu, wypełniając przestrzeń kabiny swym potężnym ciałem, a jej zmysły – swą obecnością. Atmosfera była naelektryzowana. Zagryzła wargę i zerknęła przez szybę, podczas gdy on odpalił silnik i wyjechał na ulicę.

Mijali spieszących się przechodniów. Słyszała ślizg opon po mokrej od deszczu nawierzchni. Gdy w końcu wjechali na krawężnik i się zatrzymali, zdała sobie sprawę, co się przed chwilą stało.

– Ty wiesz, gdzie ja mieszkam?!

Nie odpowiedział, po prostu wyłączył silnik i wyszedł z pojazdu. Alice szarpała się jeszcze z pasami, podczas gdy on otworzył drzwi z jej strony, nachylił się i otworzył zapięcie.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

Powinna poczekać z pytaniem, aż się odsunie od drzwi. Zamiast tego nachylił się do środka jeszcze bardziej, ich twarze dzieliło ledwie kilka centymetrów. Wpatrywała się w jego oczy koloru pięknego, ale i niebezpiecznego morza.

– Wiem o tobie dużo więcej, Alice.

– Co masz na myśli? – Nagle odpowiedź sama jej się nasunęła. – Kazałeś mnie szpiegować? – podniosła głos. Nagle wnętrze samochodu zrobiło się ciasne i klaustrofobiczne. Położyła mu dłoń na ramieniu i go odepchnęła.

Gdy się wysunął, wreszcie mogła wyjść i stanąć na chodniku.

– Kazałeś mnie szpiegować – powtórzyła.

Zadrżała na myśl o prywatnych detektywach szukających na nią haków w jej przeszłości czy przesłuchujących jej przyjaciół i znajomych. Najwidoczniej w jego świecie to także było normalne, bowiem rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

– A czemu miałbym tego nie robić? Przecież mam prawo coś wiedzieć o kobiecie twierdzącej, że nosi pod sercem moje dziecko. – Jego głos zadudnił na cichej uliczce i Alice z przestrachem rozejrzała się dookoła, ale byli sami.

Adoni nie obawiał się jednak, że ktoś ich usłyszy.

– Na początku jedyne, co o tobie wiedziałem, to fakt, że kiepsko znosisz alkohol i masz osobliwą gadkę na podryw – rzekł, po czym uniósł brwi i spojrzał na nią z charakterystyczną dla siebie wyższością. – Coś o orgazmach, jeśli dobrze pamiętam.

Zarumieniła się ze wstydu. Twarz miał surową, ale wiedziała, że w duchu z niej kpi.

– To nie był podryw – wymruczała.

– Skoro tak twierdzisz. – Znów w irytujący sposób wzruszył ramionami, jakby okazując, że cokolwiek powiedziała, nie miało to żadnego znaczenia.

Alice zdarła z siebie jego kurtkę i cisnęła nią prosto w niego. Był najbardziej irytującym człowiekiem, jakiego spotkała.

– Dzięki za podwózkę – rzuciła – ale nie czuję się najlepiej. Muszę odpocząć. Jeśli masz mi coś jeszcze do powiedzenia, sugeruję to załatwić przez telefon.

Nie było to zbyt grzeczne z jej strony. Była zjadliwa, ale zasłużył sobie na to. Bez pożegnania Alice ruszyła przed siebie, w biegu wyciągając klucze z torebki. Najpierw otworzyła drzwi do klatki schodowej, potem te od mieszkania, a następnie...

Ogromny cień padł na nią zza pleców, gdy wyciągała klucz z zamka.

– Hej, nie...

– Pozwól, ja się tym zajmę. – Ręka Adoniego pokryła jej dłoń. Zanim zdążyła się zorientować, jej własnym kluczem zamknął drzwi do mieszkania od środka.

Alice właśnie otworzyła usta, by zaprotestować przeciwko wtargnięciu, ale...

– Proszę. Musisz usiąść. – Szybkimi ruchami zdjął z niej kurtkę i popchnął ją w objęcia jedynego w pomieszczeniu starego fotela. – Filiżankę herbaty?

Nie czekając na odpowiedź, przeszukał dwie białe szafki w malutkim aneksie kuchennym, po czym wyciągnął z nich kubek i opakowanie herbaty.

– Zostaw. Sama to zrobię – rzuciła, po czym uniosła się z fotela. Była zaskoczona, jak ciężkie były jej nogi i ramiona po wydłużonej zmianie. Adoni ponownie się do niej zbliżył. Zmarszczył brwi.

– Przestań protestować. Nie ukradnę ci sreber rodowych, przysięgam -przerwał. Zafascynowana patrzyła, jak bierze głęboki wdech unoszący potężną pierś do góry, zupełnie jakby dla niego cała ta sytuacja była równie kłopotliwa.

– Nie odejdę, dopóki nie odbędziemy tej rozmowy, Alice, może więc odprężysz się i odpoczniesz. Wyglądasz okropnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bezwstydnie skłamał. Wyglądała na wyczerpaną, ale jej ciemnoniebieskie oczy migotały jak klejnoty, a zaróżowione policzki podkreślały delikatne rysy i doskonałą, bladą cerę. Mina wyrażająca oburzenie przyciągnęła jego uwagę do wspaniałych ust, a jeśli chodziło o jej gibkie ciało...

Przybył tu, by uzyskać odpowiedzi, nic więcej.

– Usiądź, Alice. Ja i tak nigdzie się stąd nie ruszę.

– Oddaj moje klucze – zażądała.

Powoli wyciągnął je z kieszeni. Chwycił jej dłoń i położył na niej metalowe klucze. Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich strach.

Niemal się nad nią litował, jednak nadal nie był pewien, co o niej sądzić. Nie cierpiał jej gierek. Najpierw informacja o niespodziewanej ciąży, potem całkowite zerwanie kontaktu.

Rozległ się gwizd czajnika.

– Dodać mleka, cukru? – spytał.

– Mleka, poproszę.

Otworzył maleńką lodówkę i przyjrzał się zawartości. Mleko, masło, dwa jaja. Jogurt. Na niewielkim blacie kuchennym znalazł miskę z cząstkami owoców.

Zmarszczył brwi. Cała kawalerka była skąpo wyposażona. Nieduży tapczan, maleńki stolik, skromna szafeczka na ubrania. Wrażenie jedynie robiły przepełnione półki na

książki oraz doskonale wykonane szkice botaniczne wiszące na jednej ze ścian.

Otworzył kolejną szafkę. Ryż i makaron. Puszka sardynek. Opakowanie krakersów.

– Czego tam szukasz? Nie pijam herbaty z cukrem.

Obrócił się. Przyjrzał się badawczo jej smukłej figurze.

Schudła.

W dwóch krokach znalazł się przy jej fotelu i podał jej kubek. Wzięła go ostrożnie, bez dotykania jego dłoni.

Przyglądał się jej mlecznobiałemu ciału znajdującemu się tak blisko jego oliwkowej skóry. Tamtej nocy kontrast między ich ciałami potęgował doznania erotyczne. Wystarczyło, że na nią spojrzał, a ogarniało go podniecenie.

Zaraz jednak dostrzegł, że obejmuje dłońmi kubek gorącego napoju, zupełnie jakby chciała się ogrzać.

– Byłaś z wizytą u lekarza?

– Mówiłam ci przecież, że widziałam się z lekarzem w celu potwierdzenia ciąży.

– Tak, ale czy od tego czasu byłaś u lekarza? Straciłaś na wadze.

Wzruszyła ramionami i upiła łyk herbaty.

– Konsekwencje porannych nudności. Jestem pewna, że niedługo przytyję, bo zdarzają się coraz rzadziej.

Chciał drążyć dalej, ale zrezygnował.

– Zgodziłaś się na test ojcostwa. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Skupiła wzrok na kubku, unikając jego spojrzenia.

Nagle uniosła głowę.

– Najpierw odpowiedz mi na pytanie: jeśli by się okazało, że to twoje dziecko, czy chciałbyś mieć wpływ na jego wychowanie i życie?

Myśl o tym, że jego dziecko dorastałoby bez niego, napawała go obrzydzeniem. Obudziło to w nim potok nieprzepracowanych, negatywnych emocji. Czuł, jak przyspiesza mu puls, narasta gniew.

– Nie dopuszczę, by moje dziecko dorastało, nie znając ojca.

Sam ledwie był w stanie rozpoznać swój głos. Alice zamrugała intensywnie i wbiła się głębiej w oparcie fotela.

– Każde dziecko zasługuje, by znać swych rodziców – powiedział, po czym zamilkł na chwilę, by opanować złość. Jego dziecko zostanie nie tylko przez niego oficjalnie uznane, ale także bezwarunkowo kochane i akceptowane. – Gdy zostanę ojcem, oczekuję, że będę nieodłączną częścią życia moich dzieci. A teraz to ty odpowiedz na moje pytanie: dlaczego zmieniłaś zdanie w sprawie testu ojcostwa?

Dał jej szansę, by się przyznała, jeśli dziecko nie jest jego. O dziwo, perspektywa takiego wyznania nie napełniała go ulgą. Po przeczytaniu raportu z prywatnego śledztwa zaakceptował fakt, że ciąża najprawdopodobniej była rezultatem ich wspólnie spędzonej nocy. Według najętego detektywa, Alice Trehearn ostatnie sześć miesięcy spędziła tutaj, wiodąc spokojne, ciche życie. Żadnych doniesień o jakichkolwiek partnerach w jej życiu.

Zajrzała mu w oczy spojrzeniem barwy wieczornego nieba.

– Zrezygnowałam z przeprowadzenia testu, ponieważ po potwierdzeniu, że dziecko jest twoje, nie byłoby już odwrotu.

– Słucham? – Skrzyżował ręce na piersi.

Odwróciła głowę w kierunku małego, pozbawionego firanek okna.

– Przyjechałam do Londynu, żeby się z tobą zobaczyć, bo wierzyłam, że mężczyzna powinien się dowiedzieć, że zostanie ojcem. Ale po tym wszystkim, co powiedziałeś, po oskarżeniach... – Pokręciła głową, a jej gęste lśniące włosy poruszyły się dookoła twarzy. – Nie chcę, by moje dziecko dorastało w świecie, w którym cynizm i pieniądze są ważniejsze niż zaufanie i miłość. Nie chcę, by to je zatruło.

Odwróciła się z powrotem do niego. W jej oczach nie dostrzegł wyrachowania ani zdenerwowania, lecz pogardę.

Alice Trehearn go osądzała?!

Tylko głupiec przyjąłby na słowo nowinę o ojcostwie. A on głupcem nie był.

– Czyli twierdzisz, że faktycznie dziecko jest moje?

Powoli, wręcz niechętnie, skinęła głową.

Nagle poczuł, jak go opanowuje niezwykłe uczucie: nie gniew ani pożądanie. Ekscytacja. Opadł na mały twardy tapczan, opierając ręce na udach. Jej słowa nie były żadnym dowodem, ale w kontekście dostarczonego mu raportu ze śledztwa...

Zerwał się nagle z miejsca, ona zaś skuliła się na fotelu, obiema dłońmi ściskając kubek.

– Zamierzałaś pozostawić mnie w przekonaniu, że dziecko jest kogoś innego? Właśnie dlatego zrezygnowałaś z badania ojcostwa? – Głos miał jak wystrzał. – A wszystko to dlatego, że w swej nieskończonej mądrości uznałaś, że nie nadaję się na ojca?!

Adoniemu wydawało się, że wie, co to gniew. Nic jednak nie przygotowało go na tak potężny zastrzyk adrenaliny, jaki wywołała w nim informacja, że próbowała ukryć przed nim jego dziecko.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparła. Głos miała przytłumiony, jakby pochodził z daleka. Może to burzliwy puls przytłumił mu słuch. – Potrzebowałam czasu, by to przemyśleć. To, co powiedziałeś, jak się zachowałeś w Londynie, po prostu mnie przeraziło.

Obrócił się, oszołomiony.

– Nigdy nie skrzywdziłbym kobiety. Ani dziecka.

Coś w jej spojrzeniu mówiło mu jednak, że nie jest gotowa mu zaufać.

Zignorował miotające nim emocje. Najpierw ustali, czy dziecko jest jego. Potem, jeśli się to potwierdzi, będzie musiał dojść z Alice do porozumienia i załatwić kwestie prawne.

Rozejrzał się po smutnej, małej kawalerce. Nie był w stanie sobie wyobrazić, by jego dziecko się tu wychowywało. Zastanawiał się, co zrobi, jeśli faktycznie to on jest ojcem. Przecież jej nie poślubi! Abstrahując od tego,

że niemal jej nie znał, jego awersja do małżeństwa była zbyt silna. Miał niezaleczone blizny po zdradzie Chryssy i wyczynach matki.

Musieli zawrzeć ugodę. By do tego doszło, musi przestać go postrzegać jak diabła wcielonego.

Usiadł na łóżku i opanował mimikę.

– Każę przełożyć test na ojcostwo na jutro.

Kiwnęła powoli głową.

– Jeśli tego ci trzeba, by mi uwierzyć.

Spuścił wzrok na jej płaski brzuch. Zesztywniała.

Rozpostarł szeroko ręce.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, moja reakcja na twoje wieści była uzasadniona. – Otworzyła usta, by zaoponować, ale uciszył ją gestem dłoni. – Rozumiem, dlaczego uważałaś, że taka nie była, ale pamiętaj, że mamy diametralnie różne doświadczenia życiowe. Wiem, że wychowywałaś się w kochającej się rodzinie.

– Nie mam nic do ukrycia. Opowiedziałabym ci wszystko, gdybyś tylko spytał, zamiast nasyłać na mnie prywatnych detektywów.

Cóż, przynajmniej zaczęła być zadziorna zamiast wystraszona. Adoniemu bardziej to pasowało.

– Wiem, że urodziłaś się w Kornwalii, byłaś jedynaczką w szczęśliwej rodzinie artystów. – Do czasu wypadku samochodowego, w którym straciłaś matkę, a ojciec wylądował na wózku inwalidzkim, dodał w duchu.

– Ty nie miałeś szczęśliwego dzieciństwa? – Jej twarz złagodniała, wyglądała na zatroskaną.

– Było znośne. Ojciec pracoholik, matka zajmująca się zakupami. – Wzruszył ramionami. – Po jej śmierci ojciec ponownie się ożenił. Macocha była dla mnie raczej miła.

Zmarszczyła brwi.

Musiał zdobyć jej zaufanie, nawet jeśli przy okazji oznaczało to przełamanie własnych uprzedzeń. Nikt, nawet jego była narzeczona, nie wiedział, dlaczego został wydziedziczony. Nie dbał już dłużej o utrzymanie tej tajemnicy. Jedyną osobą, która mogłaby wizerunkowo stracić na ujawnieniu prawdy, był Vassili Petrakis.

Wykrzywił usta w uśmiechu. Nawet by mu pasowało, gdyby Alice pobiegła z tą historią do mediów. Ale wątpił, by to zrobiła. Zaczął podejrzewać, że nie była chciwą oszustką.

Wręcz chciał jej uwierzyć.

– Powiedz mi zatem – zaczęła, po czym skrzyżowała ramiona na piersi – dlaczego sądzisz, że masz prawo mnie obrażać, śledzić i przesłuchiwać?

Skinął głową. Słuszne pytanie. Jego surowość i buta ulotniły się. Alice dostrzegła jednak, że zacisnął szczęki, a bijący puls u podstawy jego potężnego opalonego karku przyspieszył.

– A to, że dokładnie tak samo postąpiła moja matka, ci wystarczy?

Zmarszczyła brwi.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

Wychylił się do tyłu, podpierając się o tapczanik rękami. Czuł się tu nazbyt swobodnie. Wdarł się do jej mieszkania

i wypełnił je swą obecnością. Nawet powietrze przesyciło się zapachem jego ciała i kosmetyków.

– Moja matka zaszła w ciążę. Następnie przyszła do bardzo bogatego mężczyzny, uwiodła go i przekonała, że dziecko jest jego. Ożenił się z nią i wychowywał je. Przez lata nikt nie znał prawdy. Aż pewnego dnia staruszek trafił do szpitala na badania. W efekcie odkrył, że ze względu na odmienne grupy krwi nie ma możliwości, by jego najstarszy syn był jego potomkiem.

Zrozumiała, że mówił o sobie. Starała się wyobrazić sobie, jak się musiał wtedy czuć.

– A twoja matka? Próbowała się tłumaczyć?

– Prawda wyszła na jaw, gdy miałem dziewiętnaście lat. Matka już wtedy nie żyła. I nie, nigdy mi o tym nie powiedziała. Okłamała nas obu i zabrała tożsamość mojego prawdziwego ojca do grobu. – Rozciągnął usta w sarkastycznym uśmiechu. – Poznawszy moją historię, chyba rozumiesz, dlaczego byłem podejrzliwy wobec mało mi znanej kobiety twierdzącej, że niedługo zostanę ojcem.

Wciągnęła powietrze. Oczywiście, że był podejrzliwy. Dla niego to było jak powtórka z historii, jak cios w niezabliźnioną ranę.

– Tak mi przykro – wyszeptała. – Nie wiem, co powiedzieć.

Wzruszył ramionami.

– Nic nie mów. To już przeszłość. – Machnął lekceważąco dłonią. – Swego czasu myślałem, że muszę odkryć, kto naprawdę mnie spłodził. Ale potem zdałem sobie sprawę, że to strata czasu. O tym, kim jestem, nie decydują moi

rodzice. Każdego dnia sam kształtowałem swoje życie i to ja odpowiadam za to, kim się stałem.

Przerwał i poczekał, by Alice przemyślała jego słowa. Nie szukał współczucia i sympatii. Miała przed sobą potężnego człowieka kontrolującego swoje życie. Do czasu, aż wtargnęłam do jego gabinetu z informacją, że zostanie ojcem, pomyślała.

– Nie jestem jak twoja matka. Nie zaplanowałam tego. – Miała nadzieję, że zdawał sobie z tego sprawę. – Jutro stawię się na badanie ojcostwa.

Gwałtownie skinął głową.

– *Efharisto*. Dziękuję.

Wziął jej rękę w swoją potężną dłoń.

– Mogłem cię potraktować okropnie, Alice, ale nie osądzaj mnie na tej podstawie – mówiąc to, pogłaskał palcem jej kciuk. – Tak jak ja nie osądzałem ciebie, gdy pijana wbiłaś się do apartamentu obcego człowieka i złożyłaś mu bezczelną propozycję.

Zesztywniała. Próbowała cofnąć rękę, ale zacisnął uścisk.

– Ja nie...

– Ciii... To już bez znaczenia. – Przesunął kciukiem po spodzie jej dłoni, aż zadrżała. – To, co się teraz liczy, to dziecko.

– Tak, liczy się dziecko – powtórzyła. Trudno się było skupić na jego słowach, gdy ciało tak intensywnie reagowało na pieszczoty.

– Nie martw się, Alice – odparł, jakby opacznie pojął jej reakcję jako zdenerwowanie. – Jeśli dziecko jest moje, będę

przy nim na każdym etapie jego rozwoju – zapewnił, po czym spojrzał na jej brzuch. Czuła, jak jej zawstydzenie przeradza się w potężne podniecenie.

W jego spojrzeniu była zaborczość. Zupełnie, jakby pragnął nie tylko dziecka, ale także i jej samej. Nachylił się jeszcze bardziej, tak że czuła jego świeży oddech na swojej twarzy.

– Jeśli to dziecko jest z mojej krwi i ciała, nigdy go nie porzucę. Będę je chronił. Każdego dnia będę częścią jego życia.

Wsłuchała się w jego słowa i podniecenie minęło.

Adoni miał pieniądze, autorytet i wpływy. Był ojcem dziecka i miał zamiar spędzać z nim jak najwięcej czasu. Jak daleko był gotów się posunąć, by sobie to zapewnić? Nie znała się na kwestiach prawnych. Powtarzała sobie, że nie było możliwości, by odebrał jej dziecko i został prawnie jego jedynym opiekunem. Nie było. Chyba.

Ponownie zadrżała, tym razem ze strachu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dziecko jest moje?! Jesteś absolutnie pewny? – Adoni przycisnął komórkę do ucha, czekając na odpowiedź.

– Tak, jest twoje. – Rozmówca mówił dalej o DNA i procentowych wynikach testu zbieżności, ale słowa już do Adoniego nie docierały.

Choć się tego spodziewał, nie był przygotowany na organiczną reakcję całego ciała. Słowa krążyły mu w głowie w rytmie bijącego pulsu.

– Dziękuję bardzo – rzucił.

Rozłączył się, po czym spojrzał przez okna gabinetu na rozciągający się widok centrum Londynu. Niebo miało obcy, bladoniebieski kolor przemieszany z szarością. Nawet po latach spędzonych w tym kraju do niego nie przywykł.

Nagle bezwiednie poczuł tęsknotę za jasnym, letnim greckim niebem, które pamiętał z dzieciństwa. Zapach dziko rosnących ziół, przemieszany ze słonym, morskim powietrzem. Nieskrępowana niczym wolność na łonie natury, ilekroć opuszczali Ateny i przenosili się do rodowej posiadłości na prowincji.

Nagle zerwał się z fotela i podszedł do okna.

Czy nie tego samego pragnął dla dziecka?

Miał w Grecji domek letniskowy, niemal już ukończony. To jednak było wakacyjne schronienie, nie stałe miejsce zamieszkania. Jego interesy były związane z Londynem. Im

dłużej jednak nad tym myślał, tym lepiej zdawał sobie sprawę, że swoją firmę w zasadzie mógłby prowadzić z dowolnego miejsca na świecie. Jednego był pewien. Jego dziecko nie będzie tkwiło w ubogiej kawalerce. Będzie miało zapewnione najlepsze możliwe warunki. Będzie kochane tak, jak on nigdy nie był.

Ponownie sięgnął po telefon.

– Wyjazd do Grecji?!

– To doskonały pomysł – powiedział z chłodną pewnością siebie, podczas gdy Alice starała się opanować atak histerii.

Wzięła głęboki wdech, potem kolejny. Stała zgarbiona pod sklepową markizą, chroniąc się przed gęstym deszczem.

Przypomniała sobie pejzaż, który kiedyś widziała. Jaskrawo kolorowe łodzie kołyszące się na kryształowej wodzie w skąpanej w słońcu przystani.

Wielka, chłodna kropla deszczu uderzyła ją w policzek i ześlizgnęła się po jej szyi.

– Nie mogę rzucić wszystkiego i pojechać do Grecji. Mam pracę i...

– To żadna przeszkoda.

Lekka chrypka w jego głębokim głosie wywołała u niej dreszcze.

– Mógłbyś powtórzyć? Nie dosłyszałam.

– Rozmawiałem z twoją pracodawczynią.

– Słucham?! – Podniosła głos tak, że obejrzała się na nią przechodząca obok kobieta.

– Wyjaśniłem, że potrzebujesz wypoczynku, by odzyskać siły...

– Powiedziałeś jej, że jestem w ciąży?! – wybuchła. Normalnie niełatwo wpadała w gniew, Adoni Petrakis miał jednak szczególny dar doprowadzania jej do szału.

– Oczywiście, że nie. Po prostu stwierdziłem, że martwię się o twoje zdrowie.

– Nie powinieneś o czymś takim rozmawiać z moją szefową. Jest mnóstwo pracy, nie mogę wziąć urlopu.

– Ależ możesz.

– Co? – spytała i przeklęła w duchu deszcz, który przemieniał się w lodowatą ulewę.

– Nie ma nic przeciwko temu, żebyś wyjechała.

Zmarszczyła brwi. Brzmiało to niewiarygodnie.

– Nie mogę, ot tak, zostawić pracy.

– Zawsze jesteś taka uparta?

– A ty zawsze rozwalasz ludziom plany jak buldożer?

Jego ciepły, donośny śmiech nieco rozgrzał jej zziębnięte kości.

– Trafne określenie – rzucił, po czym zamilkł na chwilę. – Jeśli martwi cię brak dochodu, to pokryję twoje wydatki podczas wyjazdu. Oraz opłacę twój czynsz.

Miał rację. Pracowała za długo, brała dodatkowe zmiany i nadgodziny, byleby oszczędzić jak najwięcej pieniędzy. Było to jednak dla niej zbyt wiele.

– Pomyśl o dziecku – zamruczał. – Potrzebuje, byś była zdrowa.

– Wiele kobiet pracuje w czasie ciąży – stwierdziła sucho.

– Oczywiście, ale jestem pewien, że większość doceniłaby nieco dodatkowego odpoczynku. Poza tym musimy podjąć

kilka decyzji co do przyszłości. Nie wolałabyś tego zrobić, gdy będziesz wypoczęta i na wakacjach?

Alice poczuła irytację, gdy o tym usłyszała. Zupełnie, jakby sam już podjął decyzje o przyszłości dziecka i zamierzał je teraz forsować.

– Nie mogę teraz rozmawiać. – Uniosła głowę, a wiatr rozbryzgał na jej twarzy krople deszczu.

– Musimy porozmawiać. Ustalić szczegóły.

Chciała mu zarzucić, że póki co zorganizował wszystko bez ustalania z nią czegokolwiek, ale miał rację. Po prostu chciałaby się nie czuć tak osaczona.

– Oddzwonię do ciebie później, Adoni.

Szefowa faktycznie zgodziła się na jej urlop, a właściciel lokalu potwierdził, że czynsz został opłacony za miesiąc z góry.

Zabrakło jej wymówek, by nie wyjeżdżać.

Każda inna kobieta podskoczyłaby z radości na myśl o luksusowych wczasach nad Morzem Egejskim.

Adoni zacisnął zęby, po czym opuścił elegancką osiemnastowieczną willę, w której osobiście przeprowadzał inspekcję. Według planu powinien już od dawna być w Grecji. Zamiast tego był w lesie na angielskiej prowincji, skąd odbierał Alice ze spotkania, na które uparła się pójść.

Poprzestawiał swój grafik, żeby po raz kolejny przyjrzeć się nieruchomości, którą zamierzał kupić. Była to ta sama posiadłość, w której Alice żyła z Davidem Bannisterem i którą zaoferował mu siostrzeniec Davida, Miles Dawlish. Posiadłość idealnie się nadawała na luksusowy wiejski

hotel. Nieruchomość z trzech stron otoczona lasem i wrzosowiskiem na tyłach.

Alice żyła tu jako utrzymanka dużo starszego mężczyzny. Adoni wraz z agentem nieruchomości przemierzył ogromny elegancki budynek, by się upewnić, czy odpowiada on jego potrzebom. Jednak cały czas, gdy tam był, myślał o Alice i jej dużo starszym kochanku. Widział ich na ogromnym łożu w największej sypialni. Wyobrażał sobie Alice nago, rozciągniętą na błyszczącym hebanowym fortepianie, kontrastującym z jej bladą jak światło księżyca skórą i czerwienią ust rozchylonych w zapraszającym uśmiechu.

Tętno mu przyspieszyło, gdy mijał polanę pełną kampanuli. Ich słodki zapach gryzł się z uczuciem kwaśności w gardle.

Jego myśli obracały się dookoła serii nieprzyjemnych domysłów, aż wyszedł z lasu i jego oczom ukazało się malownicze skupisko wiejskich domków. Ustawione w wąskiej linii, połowa z nich była kryta strzechą, z pobielonymi ścianami, druga połowa zaś miała kamienne ściany, osobliwe okienka i róże pnące się wokół drzwi. Wydawały się w doskonałym stanie.

Jego uwagę przykuł śmiech, niski i chrapliwy.

Alice.

Adoni przyspieszył kroku i ujrzał ją przed jedną z chatek w towarzystwie dwóch mężczyzn. Pierwszy miał szpakowate włosy i uśmiechał się do niej. Drugi, z rozczochraną siwą głową, obejmował ją ramieniem.

Poczuł, jak ogarnia go przejmujący niepokój.

Może faktycznie pociągali ją starsi mężczyźni?

Skrzywił się.

A może po prostu łatwiej ich oszukać.

Podszedł bliżej i cała trójka odwróciła się ku niemu.

– Adoni! – zawołała. Zdawała się pozbawiona tchu, jej pierś falowała szybko, jakby w wielkim pobudzeniu. W sukience w kwiaty z krótkim rękawem wyglądała świeżo, młodo i niewinnie. Uśmiechała się szeroko, a zaczerwienione policzki i błysk w oczach sprawiły, że pomyślał, że nigdy nie wyglądała śliczniej.

Myśl ta nie poprawiła mu humoru.

Rozczochrany mężczyzna zmrużył oczy pod białymi brwiami.

– Słyszałem, że zabierasz Alice do Grecji – powiedział. Jego głęboki głos dudnił jak fale roztrzaskujące się o ściany klifu. – Oczekuję, że będziesz się nią opiekował.

– Jasper! – zawołała, po czym wyślizgnęła się z jego objęć i zmarszczyła brwi.

– Owszem, mogę to obiecać – odparł Adoni. – Będzie jej tam lepiej ze mną, niż gdyby dalej miała harować na dwie zmiany.

Starszy mężczyzna przyglądał mu się dłużej, po czym pokiwał głową.

– Powiedziała dokładnie to samo – odparł, po czym zwrócił się do Alice. – Pamiętaj, że zawsze znajdzie się tu dla ciebie miejsce. Maureen i ja tęskniliśmy za tobą.

Alice odpowiedziała szczerym, szerokim uśmiechem.

– Może i Maureen tęskniła, ale nie wiem, jak byście zmieścili kolejną osobę w waszej chatce. Poza tym znam cię, Jasper. Byłeś tak zajęty w swojej pracowni, że pewnie nie pamiętasz, jaki mamy teraz miesiąc. – Następnie zwróciła się do Adoniego: – Pozwól, że was sobie przedstawię. Adoni, to jest Jasper Hyde, wieloletni przyjaciel mojej rodziny, a to... – tu wskazała drugiego, milczącego mężczyznę – Felix Christow. Przyjechał z Londynu. Felix, Jasper, to Adoni Petrakis.

Uścisnęli sobie dłonie. Adoniego rozbawił mocny uścisk Hyde'a, zupełnie jakby chciał mu zademonstrować swoją siłę.

– Przyjaciel rodziny? – dopytał Adoni.

– Owszem – odparła Alice. – Mój ojciec i ja wprowadziliśmy się do ostatniej chaty, po tym... – zamilkła na chwilę. – Gdy miałam dwanaście lat. Jasper i Maureen byli naszymi sąsiadami. Troszczyli się o nas.

– Nie bardziej niż ty o nas, panienko, szczególnie w ostatnich latach, gdy David się rozchorował.

– David? – wypalił Adoni. Czyżby mówili o jej byłym kochanku?

– David Bannister – wyjaśnił Jasper. – Nasz przyjaciel i właściciel gruntów. Żył w wielkim domu, który podobno planujesz kupić. Lata temu wraz z żoną stworzył tu osiedle artystów. To był dobry człowiek. – Pokręcił smutno głową.

– Cóż, już czas, bym wracał do Londynu. Dziękuję wam za pomoc, Alice, Jasper. – odezwał się Felix. – Prześlę wam zaproszenia na otwarcie.

– Nie mogę się doczekać! – zawołała. Adoniemu zdawało się, że jej oczy zabłysły jeszcze jaśniej.

– Miło było pana poznać, panie Petrakis. Być może z panem też się spotkam na otwarciu.

Gdy odjeżdżał, Adoni zwrócił się do Alice.

– O jakim otwarciu mówił?

– Felix jest kuratorem wystawy obrazów mojej matki. – W jej głosie brzmiała duma i ekscytacja. – Obiecałam, że się z nim spotkam, by mu dostarczyć pewnych informacji biograficznych na potrzeby wystawy.

Jasper Hyde skrzywił się.

– To on nawet tego nie wie? A ty lecisz z Adonim do Grecji? – Starzec nie krył dezaprobaty.

Alice wzruszyła ramionami, wyraźnie czując się niezręcznie.

– To nie tak, jak myślisz. My nie...

Jasper uniósł brwi. Adoni z fascynacją obserwował, jak Alice się rumieni. Gdyby jej nie znał, byłby gotów uwierzyć, że dziewczyna bała się przyznać starcowi, że z Adonim łączą ją tylko seks i nienarodzone dziecko.

Dziwna postawa jak na kobietę jawnie żyjącą z poprzednim kochankiem w posiadłości nieopodal.

– Na nas już czas – rzuciła Alice szybko. – Do Londynu daleka droga. Uściskaj ode mnie Maureen.

– Nie zapomnij wziąć dżemu, który dla ciebie zrobiła. Nie da mi żyć, jeśli pozwolę ci wyjechać bez niego.

Kiwnęła głową, rzuciła zaniepokojone spojrzenie Adoniemu, po czym pospieszyła na tyły chatki.

Gdy tylko zniknęła im z linii wzroku, starzec się odezwał:

– Oczekuję, że gdy Alice wróci z Grecji, nie będzie taka wychudzona. -Adoni był zaskoczony jego intensywnym, przeszywającym spojrzeniem. – Póki co niezbyt dobrze o nią dbasz, choć jesteś przy kasie. – Przesunął wzrokiem po ręcznie szytych ubraniach Adoniego z wyraźnym niesmakiem. – Nie myśl sobie, że jest całkiem pozbawiona przyjaciół. Jeśli ją skrzywdzisz...

Adoni uniósł otwartą dłoń.

– Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. – Był rozdarty między irytacją związaną z bezczelnością człowieka a zaciekawieniem wywołanym poznaniem żarliwego obrońcy Alice. – Gdyby to zależało ode mnie, od tygodnia byłaby już na wakacjach.

– Ha! – odparł Jasper. – Zawsze potrafiła postawić na swoim. Inaczej nie dałaby rady zarządzać tym miejscem.

Adoni zmarszczył brwi.

– Zarządzać tym miejscem? Znaczy: posiadłością?

Starzec potwierdził skinieniem głowy.

– Zabawne, nieprawdaż? Ludzie myśleli, że David postradał zmysły, przekazując władzę takiemu dziewczątku. Ale szybko się uczyła, do tego zna to miejsce jak własną kieszeń. Kocha je. W przeciwieństwie do nadętego siostrzeńca Davida. Doprowadziłby je do ruiny.

– Chcesz powiedzieć, że Alice Trehearn zarządzała całym tym terenem? – Nie mieściło mu się to w głowie. Oprócz ogromnej starej willi w doskonałym stanie, były jeszcze

lasy, tereny rolne i skupisko chatek, wszystko w doskonałym stanie.

– Owszem. – Uśmiech staruszka zniknął. – Nie, żebym pochwalał decyzję Davida. Mów, co chcesz, ale nie powinien był obciążać jej tym wszystkim.

– Już jestem – zawołała Alice. Ściskała słój dżemu i przyglądała im się dociekliwie.

Adoni przeżywał gonitwę myśli. Łowczyni majątków z talentem do dobrego zarządzania? Jasper Hyde jej bronił, a nie sprawiał wrażenia kogoś podatnego na manipulacje. Było też oczywiste, że zostawiła całą posiadłość w dobrym stanie, choć jej własna sytuacja finansowa była ponura.

A może tak naprawdę nie była biedna, tylko taką udawała, by zdobyć jego współczucie?

Alice pożegnała czule Jaspera, po czym wraz z Adonim ruszyli z powrotem ścieżką przez las.

– O czym rozmawialiście z Jasperem? – spytała podniesionym głosem. Była zdyszana.

– O tobie.

– A konkretniej?

– O tym, jak zarządzałaś całą posiadłością. Dlaczego nigdy o tym nie wspomniałaś?

Prywatni detektywi napomknęli jedynie, że miała pełen dostęp do kont bankowych Bannistera. Adoni uznał, że po prostu żyła za cudze pieniądze.

– A dlaczego miałam o tym mówić? To bez znaczenia.

Adoni nie mógł się z nią zgodzić. Wszystko, co rzucało światło na to, kim jest matka jego dziecka, miało znaczenie.

Szczególnie, że wyraźnie czuł do niej pociąg. Szli ramię w ramię wonną doliną i Adoni miał ochotę przyciągnąć ją do siebie, by sprawdzić, czy jej włosy nadal pachną pomarańczą i czy jej skóra jest tak jedwabista, jak ją zapamiętał. Ciekaw był, jak by zareagowała, gdyby przewrócił ją na kępę kampanuli, a potem...

– Pozwoliłaś, bym uwierzył, że byłaś po prostu kochanką Davida Bannistera!

Momentalnie skrzywiła się z niesmakiem.

– Nic podobnego. To ty sam doszedłeś do takiego wniosku. – Przerwała. Oddech miała szybki i płytki. – Nie muszę się tłumaczyć z mojej przeszłości, zresztą nie uwierzyłbyś w prawdę, nawet gdyby ugryzła cię w tyłek!

Adoni spojrzał w jej błękitne oczy i poczuł ukłucie w piersi.

– Przekonajmy się, słucham.

– Och, doprawdy? Chcesz mnie wysłuchać? Jak wtedy, w twoim gabinecie, w Londynie?

Obróciła się. Jej spódnica opływała kształtne nogi. Po chwili ruszyła dalej. Adoni patrzył, jak się oddala, nachmurzona, choć kusząco zmysłowa. Przerzedzone przez listowie promienie słońca tańczyły na jej ciemnych, kasztanowych włosach, a widok jej naturalnie rozkołysanych bioder przyspieszał mu puls.

Adoni był na nią poniekąd skazany. Była matką jego nienarodzonego dziecka. Musiał ją poznać, zrozumieć. Dla własnego dobra.

Ponieważ nadal jej pragnął.

Ponieważ zamierzał ją posiąść, na własnych warunkach. Ale nie miał zamiaru ponownie dać się oszukać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co to jest, tam w dole? – Alice wskazała wypatrzone z helikoptera kwadratowe wieże wznoszące się pośrodku małej wioski pod nimi.

Adoni obrócił się ku niej i ich spojrzenia się spotkały.

– To domy – odparł.

– Domy? Nie wyglądają na budynki mieszkalne. – Kojarzyły jej się raczej z wiatrakami pozbawionymi łopat lub wieżami strażniczymi.

– Witaj na Mani. To półwysep na południowym krańcu Grecji. Tu wszystko robimy inaczej. – Pilot powiedział coś po grecku, na co Adoni wybuchnął śmiechem.

– Na co im wieże?

– Lokalni mieszkańcy są znani z pamiętliwości i chowania uraz. W dawnych czasach niektóre waśnie potrafiły ciągnąć się latami. Każda z wież była bezpieczną częścią domostwa. Z małych okienek obrońcy ostrzeliwali oblegających ich sąsiadów.

Alice zadrżała.

– Brzmi to ponuro.

Uśmiechnął się.

– W dzisiejszych czasach już do siebie nie strzelamy.

– Stąd właśnie pochodzisz? – spytała. Patrzyła na nagie góry, których zbocza opadały wprost do morza.

– Owszem, jestem Manijczykiem. Urodziłem się w Atenach, ale mój... ojciec pochodzi stąd. To tutaj przyjeżdżaliśmy na święta i uroczystości. Tutaj też wybudowałem mój dom letniskowy.

Jakby na zawołanie, śmigłowiec zaczął obniżać lot. Zmierzali ku zatoce o wodach barwy akwamaryny. W jej centrum znajdowało się zbiorowisko budynków, a niewielkie łodzie unosiły się na kryształowym morzu. Po przeciwnej stronie znajdował się cypel z garstką domostw i znajomo wyglądającą wieżą.

Jej uwagę przyciągnął budynek na najbliższym cyplu. Był zbudowany z lokalnie występującego kamienia i przypominał tradycyjną wieżę. Ale na tym podobieństwa się kończyły. Miał okna tak duże, że była w stanie patrzeć przez nie na przestrzał budynku. Poniżej zaś znajdowała się zwisająca z klifu konstrukcja z kamienia i szkła. Całość wyglądała oryginalnie, ale też elegancko wkomponowywała się w krajobraz.

– To twój dom? – Alice obróciła się do Adoniego, gdy helikopter szykował się do lądowania.

– Owszem.

– Jest... niesamowity. Naprawdę oryginalny.

– Cieszę się, że ci się podoba. Nie wiedziałem, że interesujesz się architekturą. – Czyżby usłyszała w jego głosie aprobatę? Nieco ciepła?

Odwróciła wzrok.

– Jest wiele rzeczy, których o sobie nie wiemy.

Nawet nie wiedziała, ile prawdy było w tym, co powiedziała.

Czekał na nich komitet powitalny. I nie składał się wyłącznie z pracowników, byli też sąsiedzi z wioski. Wszystkich tak samo obdarował ciepłym uśmiechem.

– To pierwszy raz, gdy tu przyjeżdżam od ukończenia budowy – wytłumaczył jej. – Chcą przyjrzeć się konstrukcji z bliska.

Wyczuwała w tych ludziach jednak coś więcej niż ciekawość. Oni autentycznie przyszli go powitać.

Adoni nakłaniał ją, by poszła odpocząć, podkreślając, że nie ma potrzeby, by została z gośćmi, ale nie chciała za nic przegapić przyjęcia.

Nie tak sobie wyobrażała przybycie miliardera do swoich włości.

Adoni miał na sobie czarne spodnie i zieloną koszulę, niemal w takim samym odcieniu jak jego oczy. Wyglądał jak model na okładce czasopisma.

Wśród gości nie było zamożnego towarzystwa, lecz sądząc po zgrubiałych rękach, które ściskała przy powitaniach, byli to ciężko pracujący ludzie. Byli ludzie starsi, z twarzami osmaganymi wiatrem. Byli także młodzi, szczęśliwi, że trafiła im się okazja do przećwiczenia angielskiego. Roześmiane dzieci biegały po tarasie. Alice się uśmiechnęła.

Obawiała się przyjazdu tutaj, jednak gdy popołudnie przeszło w wieczór, zdała sobie sprawę, że od miesięcy nie była równie odprężona. Powietrze pachniało domową

kuchnią. Miejscowi schodzili się z półmiskami pełnymi potraw, ktoś przyniósł instrumenty i wkrótce rozległa się nieznana, atrakcyjna muzyka. Wszędzie słychać było gwar uradowanych ludzi.

W trakcie trwania wieczoru Adoni ciągle sprawdzał, jak Alice się czuje. Ilekroć ich spojrzenia się spotykały, myśli jej się plątały i traciła wątek rozmowy.

– Co się dzieje? – spytał z wyraźnym niepokojem – Źle się czujesz?

– Nie przejmuj się. Odpocznę kiedy indziej. Dobrze się bawię. Wszyscy są bardzo przyjaźni.

– To niewielka społeczność.

Chodziło jednak o coś więcej. Od wielu osób usłyszała, jak Adoni im pomagał. Dołożył się do kupna nowego kutra, gdy stary został zniszczony podczas zimowego sztormu. Komu innemu pomógł znaleźć pracę. Kolejnej osobie zapewnił lepszą opiekę zdrowotną.

– Jesteś tu lubiany – wymamrotała. Sama się zdziwiła, gdy mimo złych doświadczeń uwierzyła, że w gruncie rzeczy Adoni był przyzwoitym człowiekiem.

Kolejne wzruszenie ramion.

– Po prostu mnie znają. Przyjeżdżam tutaj od urodzenia.

– Ktoś chce z tobą rozmawiać – rzuciła, po czym ruchem głowy wskazała na starszego mężczyznę na tarasie. Powiedział coś po grecku, po czym uśmiechnął się szeroko. Gdzieś w tle rozpoczęło się rytmiczne klaskanie, któremu towarzyszyła muzyka.

Adoni podszedł do stojącego na środku tarasu starca. Dołączył do nich kolejny mężczyzna, potem jeszcze jeden.

– Lubisz tańczyć? – spytała ją kobieta, z którą wcześniej zamieniła kilka słów.

– Nie wiem. Nigdy nie próbowałam.

– Naprawdę? Później musimy to nadrobić. Teraz patrz. Spodoba ci się.

Muzyka, na początku powolna, miała jednak wpadający w ucho rytm. Sam taniec zaś zdawał się idealnym medium dla mężczyzn do popisywania się. Sformowali linię, ruszając się wolno wraz z rytmem. Postać na czele – czasem był nią Adoni, czasem ktoś zupełnie inny, skakała, przysiadała lub obracała się z niezwykłą gracją, demonstrując swoją sprawność fizyczną.

Alice przyłapała się na śledzeniu wzrokiem Adoniego, nawet gdy ten nie był na czele. Poruszające się zgodnie z rytmem ciało, dumna wyprostowana postura i zdecydowane ruchy przypomniały jej jego opowieści o wojowniczym ludzie, który pośród tych pięknych surowych gór wyrył sobie miejsce do życia.

Jakby wyczuwając, że go obserwuje, Adoni obrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Jakaś niewidzialna energia przeszła między nimi, szybka i niszczycielska jak huragan.

Również musiał to poczuć. Była tego pewna. Rozpoznała to po napięciu na jego twarzy.

Czuła się rozpalona, nie, trawiona ogniem płynącym z jej wnętrza.

– Wybacz, muszę wyjść – wymamrotała do sąsiadki, po czym uciekła.

Adoni żegnał się z ostatnimi wychodzącymi sąsiadami.

Dobrze, że było ciemno, bo ich powitanie bardzo go poruszyło. Od lat tu nie mieszkał, choć ostatnio często doglądał postępujących prac na budowie. Mimo to cała społeczność przybyła, by go powitać. Okazali mu więcej życzliwości niż ludzie, którzy go wychowali i których kiedyś uważał za rodzinę.

Rzucił okiem na duży dom na naprzeciwległym cyplu. O tej porze nie paliło się tam żadne światło. Właściciel najprawdopodobniej już spał. Nie przybył na przyjęcie, w przeciwieństwie do reszty mieszkańców.

Vassili Petrakis nie rozmawiał z Adonim, od kiedy wygnał go z domu. Tamtego dnia powiedział mu, że nie ma prawa do pieniędzy ani do nazwiska Petrakis.

Nazwisko sobie zachował, bo nie miał żadnego innego. Brak pieniędzy okazał się błogosławieństwem, bo motywował go do pracy. Jedyne, czego żałował, to brak kontaktu z chłopcami, których miał za braci. Byli już dość dojrzali, by sami mogli decydować o ewentualnym spotkaniu, ale Adoni nie zamierzał nawiązywać z nimi relacji potajemnie, za plecami ich ojca.

Zacisnął usta. Przyglądał się swojemu nowemu domowi.

Vassili pewnie go nie znosił.

Doskonale. Niech starucha skręca, ilekroć spojrzy na drugą stronę zatoki.

Wciągnął głęboko w płuca morskie powietrze. Od razu się uspokoił. Większość młodości spędził w dużym mieście, ale to ten kawałek nabrzeża nazywał domem. Skierował się do głównej sypialni. Gdy ostatni raz tu był, jeszcze jej nie ukończyli. Nie zawracał sobie głowy włączeniem światła. Po ciemku zwiedzał przestronne pomieszczenie. Minął wygodne łóżko, nowo zakupiony obraz i parę foteli pod oknem. Bezgłośnie otworzył ogromne, przeszklone rozsuwane drzwi i wyszedł na zwisający nad skarpą balkon.

Kolejny wdech wypełnił go zapachami tutejszej ziemi i morza. Nie rozumiał, dlaczego jest taki niespokojny.

Nagły dźwięk wyrwał go z zamyślenia. Na dalekim końcu balkonu dostrzegł blade migotanie. Była to para długich zgrabnych nóg odzianych jedynie w krótką bladą bieliznę. Alice wstała właśnie z fotela. Zdaje się, że majordom umieścił ją w sąsiednim pokoju gościnnym, bo założył, że to jego kochanka.

Adoni patrzył teraz na jej nagie ręce i nogi, na gęste ciemne włosy dookoła ramion. Krótka koszula nocna kończyła się na udach. Przypomniał sobie, jak miękkie i jedwabiste były jej nogi w dotyku. Gorąca krew coraz szybciej krążyła w jego żyłach.

Stała na drugim końcu tarasu, cienki materiał opinał się na jej piersiach. Skrzyżowała ramiona, jakby było jej zimno, ruch ten uniósł skąpą koszulkę jeszcze wyżej.

– Co tu robisz? – spytała ze zdziwieniem. Tak jakby tu na niego nie czekała. Ponownie naszły go wątpliwości co do niej.

– To mój dom, pamiętasz? – odparł niskim, ściśniętym głosem. – Przyszedłem podziwiać widoki. – I zaprawdę miał co podziwiać. Nie mógł oderwać od niej wzroku. – Myślałem, że jesteś już w łóżku.

Wyobraził ją sobie leżącą pod nim. Zrobił krok naprzód, następnie kolejny.

– Miałam problemy ze snem – odparła. Adoni kroczył ku niej, był na tyle blisko, że zauważył, jak przełyka ślinę. – Adoni? – Głos miała ostry, ale nie słyszał w nim strachu, tylko coś zupełnie innego.

Cofnęła się o krok i trafiła na fotel.

– Czego chcesz, Adoni? Jest zbyt późno, by rozmawiać...

– Kto powiedział, że chcę rozmawiać?

– Nie rozumiem – odparła, zadzierając do góry głowę. – Zabrałeś mnie do Grecji, by przedyskutować przyszłość dziecka.

Pogładził miękką falę jej włosów leżących na ramieniu. Uniósł pukiel do twarzy i powąchał, by znów poczuć pamiętny zapach pomarańczy.

– Podyskutujemy o tym jutro – wychrypiał. – Ale teraz nie chcę rozmawiać. Chcę ciebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nogi Alice się zatrzęsły, gdy zanurzył twarz w jej włosach. Jego ciało promieniowało ciepłem.

– Pragnę cię, Alice. – Było to stwierdzenie faktu, ale i pytanie, zamarł bowiem w oczekiwaniu. Napięcie wisiało w powietrzu.

Nie chciała się jednak wycofać. Przymknęła oczy i skupiła się na podnieceniu falami opływającym jej sterczące piersi, brzuch, uda i resztę ciała.

– A ty pragniesz mnie.

Otworzyła oczy. Nie była w stanie kłamać. Prawda nękała ją od nocy, kiedy się poznali.

– Tak – westchnęła z ulgą.

– Cóż... – Błysnął wspaniałymi zębami. – Nie traćmy więcej czasu.

Uniósł ją, a następnie zaniósł do swojej sypialni. Postawił ją na podłodze tuż obok łóżka. Niemal tym samym ruchem zerwał z niej koszulkę nocną.

Zaskoczona, zachłysnęła się powietrzem i odruchowo zakryła intymne części ciała dłońmi.

Pierś mu falowała w serii płytkich oddechów. Wymamrotał coś po grecku, wpatrując się w nią jak lew w zdobycz.

Musiała zmobilizować wszystkie siły, by wytrzymać jego głodne spojrzenie.

– Po co zakrywać tak piękne ciało?

Zamiast zawstydzenia, poczuła siłę i dumę, które czerpała z jego oniemiałego spojrzenia.

– Masz na sobie zdecydowanie za dużo ubrań – wymruczała.

Uniósł kącik ust do góry w szelmowskim uśmiechu.

– Zatem dobrze by było, gdybyś mi pomogła się ich pozbyć. – Przyciągnął jej prawą rękę do paska od spodni, a następnie uniósł brew, jakby rzucając jej wyzwanie. Sam zaczął pospiesznie rozpinać koszulę.

Wysunęła skórzaną końcówkę z klamry i wyciągnęła rozpięty pas. Kątem oka dostrzegała, jak odsłania swą muskularną pierś, ale nie odrywała się od zadania. Wsunęła palce między materiał spodni na biodrach i dotknęła jego rozpalonego ciała. Zadrżał.

Zachwycona, szarpała się chwilę z nietypowym zapięciem, przy okazji muskając potężny wzwód.

Znów się wzdrygnął, po czym wysyczał:

– *Se hriazome.*

– Nie rozumiem – odparła.

Patrzyła łakomie, jak pozbywał się kolejnych elementów garderoby.

– *Se thelo*. Pragnę cię.

Choć był już późny wieczór, miała wrażenie, że z każdą sekundą w pomieszczeniu robi się bardziej gorąco, gdy podziwiała dumne potężne ciało z wyraźnie rzeźbionymi liniami mięśni i kości.

– *Se hriazome*. Potrzebuję cię.

Jego głos wywołał u niej gęsią skórkę. Wspomnienia nie oddawały w pełni jego męskiego majestatu. Cofnęła się, oszołomiona.

– Alice? – spytał. – Chyba się nie boisz?

Była skamieniała z przerażenia.

Nie miało to sensu. Seks. Tylko tyle. Nic, czego trzeba by się było obawiać.

– Alice?

– Wszystko w porządku. Po prostu jesteś nieco onieśmielający.

Wolała powiedzieć to, niż się przyznać, że czuła do Adoniego coś więcej, niż powinna.

– Przy mnie jesteś bezpieczna, Alice. Przysięgam – rzekł powoli i uroczyście, przez co nadał wypowiedzi ton przyrzeczenia. – Jeśli chcesz wrócić do swojego pokoju, obiecuję, że za tobą nie pójdę.

Spuściła wzrok i dostrzegła wymierzoną prosto w nią potężną erekcję.

Zaśmiał się.

– Nie mówię, że będzie mi łatwo się z tym pogodzić, ale jeśli chcesz, to zostawię cię w spokoju.

– Zostanę – odparła wreszcie. Czuła, że wyjście stąd bez zaznania ciepła tego doskonale rzeźbionego ciała byłoby zbrodnią.

– To dobrze.

Chwycił jej dłoń, uniósł ją do ust i złożył na niej pocałunek.

Alice zadrżała, po czym zbliżyła się. Złapał ją za biodra i padł przed nią na kolana. Obserwowała, jak całuje ją poniżej pępka.

– Nie mogę nawet opisać, co czuję, wiedząc, że w swym łonie nosisz nasze dziecko.

– Spróbuj – wyszeptała. – Powiedz, co czujesz.

– Pokorę – odparł, po czym złożył pocałunek na jej biodrze. – Podniecenie. – Kolejny całus, tym razem na brzuchu. – Zdecydowanie. – Rozchylił usta i drażnił jej skórę gorącym oddechem. – Niepokój – dodał.

Przeczesała dłońmi jego ciemne włosy. Chciała unieść jego głowę, by móc mu spojrzeć w oczy. On jednak opuścił się niżej, przysiadł na piętach, wbijając wzrok w miejsce między jej udami. Następnie uniósł dłoń i zaczął pieścić ją palcem.

Jęknęła, gdy wyczuła jego obecność w sobie.

– Proszę – szepnęła, a przynajmniej zdawało jej się, że to zrobiła.

Zignorował ją. Zbliżył się, rozchylił jej uda. Przywarł do niej ustami. Czuła jego język skrzesujący iskry rozkoszy.

– Adoni, nie mogę... – głos miała cichy, prawie niemy.

Oderwał się od niej. Odczuła boleśnie nagłą pustkę.

Wstał, cały czas trzymając ją za biodra, po czym popchnął ją do tyłu. Bez oporu opadła na materac. Zdążyła zapomnieć, że tuż obok było łóżko.

Przesunął dłonią po jej brzuchu.

Ich spojrzenia się spotkały. Zacisnął dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją ku sobie, na skraj materaca, aż poczuła, jak

naciska na nią, wchodzi w nią, wypełnia ją.

Wydawało jej się, że zaraz umrze z rozkoszy. Głaskał i masował jej piersi i brzuch. Delikatne pieszczoty koniuszkami palców kontrastowały z miarowymi, mocnymi pchnięciami. Czuła, jak w momencie całkowitego bezruchu jej skóra napręża się, on zaś pożerał ją wzrokiem. Nagle wymamrotał coś gardłowego po grecku, wszedł w nią mocno i jej ciało eksplodowało.

W spełnieniu drgała, unosiła się i miotała, on zaś opadł na nią, wspierając się na potężnych ramionach.

Chciała dokładnie do niego przylegać, ciało do ciała, pierś do piersi. Pragnęła opleść go ramionami i już nigdy nie puścić.

Chciała, by byli ze sobą razem.

Przesuwała dłońmi po jego plecach. On zaś składał wilgotne pocałunki na jej szyi i gardle, rozniecając na nowo przygasły płomień rozkoszy.

Zmienił pozycję między jej rozchylonymi udami, tym samym przyjmując nowy kąt natarcia. Ponownie straciła dech w piersiach. Czuła łomotanie jego serca.

Założyła mu nogi na plecy, by jeszcze bardziej zacieśnić bliskość. Adoni sięgnął dłonią do miejsca ich połączenia, naciskając na wrażliwy punkt. Wraz z kolejnymi pchnięciami ich ciała poruszały się jak jedno. Wykrzykiwała jego imię, aż pochłonęła ją ekstaza, wyostrzając wszystkie zmysły. Podczas szczytowania Adoni wyrzucił z siebie potok niezrozumiałych słów.

Uczepili się siebie w ostatnich drżeniach, niechętni, by przerwać uścisk.

– W porządku? – spytał.

– Tak. W porządku.

– Jestem za ciężki – mruknął i naprężył mięśnie, gotowe do ruchu.

– Nie! Zostań.

Czuła się z nim połączona, nie tylko fizycznie. Nie chciała tego przerywać.

Delikatnie pocałował ją w brodę i przeniósł część ciężaru na łokieć, by jej ulżyć, a jednocześnie się od niej nie oddalić.

Czuła, że przynależy do tego mężczyzny.

Wschodzące słońce malowało niebo różowymi i morelowymi barwami, gdy Adoni obudził ją pieszczotą. Powoli przeciągnęła się, pamiętna niecodziennych doznań sprzed kilku godzin. Nie powstrzymało to jej przed entuzjastyczną reakcją na kolejną propozycję. Po długiej grze wstępnej zwieńczonej kolejnym wstrząsającym, niesamowitym stosunkiem Alice leżała wyczerpana. Przykrył ją pościelą, sam wstał i poszedł do łazienki.

Wsłuchiwała się w odgłos bieżącej wody lejącej się z prysznica i żałowała, że nie ma dość siły, by do niego dołączyć. Choć wycieńczona, pragnęła wrócić do poznawania jego pięknego ciała.

O ile pozwoliłby jej do siebie dołączyć.

Czy naprawdę uwierzyła, że coś się między nimi zmieniło? Nie ufał jej.

Prawda, okazywał jej czasem troskę i życzliwość, ale nigdy nie wycofał swych zarzutów.

Była w ciąży. Szalały w niej hormony. Może wmówiła sobie, że Adoni zaczął coś do niej czuć, a naprawdę, jak w lustrze, dostrzegała wyłącznie własne uczucia do niego?

Prawda, że miał silne uczucia wobec dziecka i był dla niej miły, gdy nie czuła się dobrze. Jednocześnie sprowadził ją tutaj, daleko od przyjaciół, by łatwiej przeforsować korzystne dla siebie porozumienie co do przyszłości dziecka. A przy pierwszej okazji ją uwiódł.

Wstała i przez balkon wróciła do swojego pokoju. Z tyłu dalej słyszała odgłosy prysznica.

Uprawiali ze sobą seks tylko dlatego, że była pod ręką.

Nigdy nie czuła się równie wykorzystana, zbrukana, głupia.

Uważnie zamknęła wszystkie drzwi prowadzące do jej pokoju, po czym powlokła się do łazienki.

Nie chciała patrzeć na Adoniego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adoni zakończył zamiejscową rozmowę telefoniczną i się skrzywił.

Planował spędzić poranek na inspekcji świeżo ukończonego domu, a nie na rozwiązywaniu kryzysu w pracy. Niektóre rzeczy wymagały jeszcze wykończenia. Decyzja Adoniego, by powierzyć budowę domu miejscowym młodym pracownikom, zaskoczyła wielu. Wiedział, jak to jest być młodym człowiekiem bez środków do życia, walczącym o możliwość zaczepienia się i rozpoczęcia kariery.

Głównym źródłem jego niepokoju nie była praca. To Alice wytrąciła go z równowagi. Rano miał ochotę kochać się z nią przez kolejnych kilka godzin. Była jednak wyczerpana, wbrew sobie więc postanowił wziąć prysznic, by dać Alice czas na odzyskanie sił. Ale kiedy wrócił, ona zniknęła. Poszedł do jej pokoju, ale zastał drzwi zamknięte na klucz!

Zerknął na zegarek. Już prawie południe. Ugrzązł w pracy na wiele godzin. Czas, żeby znalazł Alice i porozmawiał z nią o przyszłości. Potem mógł zgłębić problem, dlaczego uciekła.

Znalazł ją w końcu nad basenem, na skraju opartego na wspornikach pomostu. Ale nie pływała ani się nie opalała. Była z jednym z młodych robotników, którego Adoni pamiętał z poprzednich odwiedzin w tym miejscu.

Przytuleni do siebie, głowa przy głowie, na kamiennym tarasie, w miejscu, gdzie teren opadał gwałtownie w dół.

– Co robicie? – Adoni skrzywił się w przypływie gniewu.

Oboje poderwali się gwałtownie. Młodziak wyglądał na podenerwowanego, ale Alice przechyliła tylko na bok głowę i pytająco uniosła brwi. Miała na sobie kuse dżinsowe szorty i niebieską koszulkę bez rękawów związaną w talii. Słońce nadawało jej ciemnym włosom niemal kasztanowy odcień. Kiedy się poruszała, rdzawe refleksy połyskiwały uwodzicielsko.

Tylko największym wysiłkiem woli Adoni powstrzymał się przed zeskoczeniem z tarasu i porwaniem jej w ramiona.

– Naprawiamy pompę basenu. – Jej ton brzmiał chłodno.

– Słucham? – Adoni zamrugał powiekami, próbując się skoncentrować. Chłopak towarzyszący Alice wstał i odszedł o kilka kroków, ale ona pozostała na swoim miejscu. Zwrócona twarzą do silnika i innych urządzeń basenu ukrytych pod wykładanym kamiennymi płytami tarasie, na którym stał.

– Naprawiamy pompę basenu. Źle ją zamontowano, ale podobną do tej zajmowałam się w posiadłości w Devon.

Wytrzeszczył oczy. Nigdy nie wyobrażał sobie Alice dokonującej napraw basenu. Tak mało o niej wiedział.

Alice odwróciła się do młodego robotnika.

– Tutaj, Costa. W ten sposób. – Skinęła, żeby podszedł bliżej. Gmerała przy czymś, a potem usiadła prosto. – Spróbuj teraz. – Chłopak pochylił się, poprawił coś i silnik z pomrukiem zaczął działać. Dzieciak spojrzał na Alice

rozpromieniony, ale na widok miny Adoniego, odsunął się pośpieszne.

– Dziękuję pani.

– Nie ma sprawy. Chętnie pomogłam. – Wstała, otrzepała z kurzu dłonie i kolana, obserwując oddalającego się młodzieńca.

Odwróciła się do Adoniego. Miała nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Co się stało? Wyglądasz na złego.

Pochylił się i pomógł jej wyjść.

W końcu wyciągnął ją w górę, aż stanęła tuż przy nim.

– Adoni? – Przekrzywiła głowę na bok, czytając w jego twarz, a potem odsunęła się gwałtownie i wyrwała mu swoją rękę. – Myślałeś, że dobierałam się do niego, prawda? – Jej oczy wydawały się ogromne na pobladłej twarzy.

– Nie, to nie tak. – Nie sądził, że zainicjowała cokolwiek. Był zwyczajnie zazdrosny.

– No, jasne. – Pomaszerowała do jednego z leżaków po książkę, której dotąd nie zauważył.

Adoni ruszył za nią, zdeterminowany, by ją przekonać, ale jego wzrok przyciągnął obrazek na otwartej stronie. To nie była książka, tylko szkicownik, i nawet z odległości delikatny rysunek robił ogromne wrażenie.

– Co to?

Alice spojrzała w dół.

– Rysunek.

– Ty go narysowałaś? – Pomyślał o jej kawalerce z tymi wspaniałymi studiami botanicznymi, zdającymi się tak bardzo nie pasować do obskurnego otoczenia.

– Tak, ja. – Rzuciła szkicownik na leżak i odwróciła się z rękami opartymi na biodrach. Jej piersi uniosły się, kiedy wzięła głęboki oddech. – Myślisz, że naciągaczki nie potrafią rysować?

– Przestań! – Zacisnął ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Jej kąśliwe słowa wywołały u niego poczucie winy z powodu rzuconych oskarżeń.

– Nie przestanę – odparła. – To właśnie pomyślałeś, prawda?

– Nie, nie to.

Widział, jak przygryzła zębami wargę, jakby chciała powstrzymać jej drżenie, spostrzegł też cień smutku zasnuwający te oskarżycielskie oczy.

– Puść mnie! – Szarpnęła się, próbując uwolnić ramiona. Puścił ją i uniósł ręce go góry w geście kapitulacji.

– To nie tak, jak myślisz, Alice.

– Jasne. – Nienawidził tego cynicznego tonu.

– Powinniśmy porozmawiać.

– O dziecku, wiem.

Poczucie winy było jak korkociąg wkręcający się w jego ciało. To prawda, że początkowo myślał o niej wszystko co najgorsze. Jednak teraz lepiej ją poznał. Nie była podstępną oszustką.

– Nie o dziecku. To może poczekać. – Spotkał wzrokiem jej zaskoczone spojrzenie. – Najpierw powinniśmy oczyścić

atmosferę.

Znaleźli się w przestronnym salonie zawieszonym nad morzem. Ich fotele stały obok siebie, jakby byli przyjaciółmi napawającymi się spektakularnym widokiem.

Uderzyło ją, że Adoni nie robił wrażenia tak pewnego siebie jak zwykle.

– Mylisz się, Alice. Nie uważam cię za naciągaczkę.

– Powiedziałeś to. – Usiadła prosto. – Choć nie użyłeś tego słowa.

– Nigdy nie poszedłbym z taką kobietą do łóżka. Jak więc wytłumaczysz ostatnią noc?

– Może nie myślałeś głową.

Zaskoczony, wybuchnął śmiechem.

– Możesz mieć trochę racji. – Nagle spoważniał. – Ale przyjmij do wiadomości, że nigdy nie przespałbym się z tobą, gdybym tak uważał. Nie przywiózłbym cię też do swojego domu.

– To dlaczego na początku mnie oskarżałeś? Wiem, że byłeś zaszokowany ciążą, ale ja również. To żadne usprawiedliwienie.

Adoni usiadł prosto.

– Należy się spodziewać pewnej nieufności, kiedy facet odkrywa, że grzebałaś w jego portfelu.

Jej twarz w jednej chwili spąsowiała.

– Skąd wiedziałeś? – Wyszła z pokoju, zanim wrócił z łazienki.

Uniósł jedną z czarnych brwi.

– Nie odłożyłaś kart w odpowiednim porządku.

Alice kiwnęła głową.

– Jeśli potrzebowałaś pieniędzy na taksówkę...

– To nie tak. Ja po prostu... – Odwróciła się i spojrzała na morze. Gdy ponownie zwróciła się ku Adoniemu, była wyraźnie zażenowana. – Nie pamiętałam twojego nazwiska – wyrzuciła z siebie. – Chciałam je znać, ponieważ... – Mocno zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć, że był jej pierwszym kochankiem. Mówiła mu o tym, lecz jej nie uwierzył. – Nie podobała mi się myśl, że uprawiałam z kimś seks, nie wiedząc, jak się nazywa.

– Ale dlaczego uciekłaś?

– Nigdy nie uprawiałam przygodnego seksu. To nie w moim stylu. Nie wiedziałam, czy nie powinnam się wynieść, kiedy poszedłeś do łazienki. Nie znam obowiązujących zasad.

Adoni potrząsnął głową.

– Miałem ochotę spędzić z tobą całą noc.

– Naprawdę? – Alice ugryzła się w język, kiedy usłyszała zachwyt w swoim głosie.

Adoni chyba tego nie dostrzegł.

– Muszę cię przeprosić. Tego dnia, w którym umówiłaś się ze mną na spotkanie, moja asystentka wspomniała o tobie w obecności Milesa Dawlisha.

Alice poczuła mrowienie w karku.

– Niech zgadnę. Powiedział ci o mnie?

Adoni powoli kiwnął głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o swoim życiu? O sobie. Nic nie zyskałaś, utrzymując to w tajemnicy.

Miał rację. Z drugiej strony, kiedy próbowała się tłumaczyć, zbył jej słowa.

– Nie mam żadnych wielkich tajemnic, większość moich sekretów już znasz. – Urwała. – Jestem jedynaczką, dzieciństwo spędziłam w Kornwalii. Byliśmy zżytą rodziną. Moja matka była utalentowaną portrecistką.

– To po niej odziedziczyłaś talent plastyczny.

– Po ojcu również. Był grafikiem reklamowym. – Nawet skazany na wózek inwalidzki, kiedy ciało powoli odmawiało mu posłuszeństwa, pracował bardzo ciężko, żeby utrzymać rodzinę. – Jego rysunki satyryczne były niezwykle przenikliwe.

– Jesteś z niego dumna.

– Oczywiście. – Spojrzała w badawcze oczy Adoniego. – Jestem dumna z nich obojga. Nie tylko z powodu ich talentu. Byli wspaniałymi ludźmi. – Nadal za nimi tęskniła.

Pokrzepiła się łykiem herbaty.

– Kiedy miałam dwanaście lat, mieliśmy wypadek na autostradzie. Ciężarówka wpadła w poślizg, przejechała przez kilka pasów ruchu i uderzyła w nas. Mama zginęła na miejscu, ale tatę strasznie długo wycinano z samochodu. – Ścisnęło ją w gardle, więc udała, że bierze kolejny łyk herbaty.

– Przykro mi – bąknął. – Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jakie to było straszne.

Kiwnęła głową.

– Wydawało się jeszcze gorsze przez to, że ja wyszłam z tego niemal bez szwanku, posiniaczona i ze złamanym

nadgarstkiem. Dużo czasu minęło, zanim przestałam się obwiniać.

Zauważyła, że ręka Adoniego się uniosła, jakby chciał jej dotknąć, ale się cofnął. Alice była mu za to wdzięczna.

– Potem musieliśmy zrezygnować z domu w Kornwalii, bo tata na wózku inwalidzkim nie mógł pokonywać schodów. – Nie stać ich też było na spłacanie rat kredytu hipotecznego. – Stary przyjaciel rodziców zaproponował nam mieszkanie w Devon. Było idealne, jednopoziomowe, z szerokimi drzwiami odpowiednimi dla wózka inwalidzkiego.

Alice odwróciła się w stronę Adoniego.

– David Bannister był moim ojcem chrzestnym. On i jego żona widzieli prace mojej matki w czasie studiów i zachęcali ją do kontynuowania kariery. Swój pierwszy obraz sprzedała właśnie im. – Urwała i czekała przez chwilę, ale wyraz twarzy Adoniego pozostał nieprzenikniony. – David był dla nas bardzo dobry. Był przyjacielem, nie tylko właścicielem domu, a my bardzo potrzebowaliśmy każdej możliwej pomocy. Stan taty pogarszał się i w końcu nie był już w stanie pracować. Wtedy David zrezygnował z wszelkich opłat za mieszkanie i zawsze mieliśmy kosz świeżych produktów z jego gospodarstwa albo od naszych sąsiadów. Żyliśmy w osadzie artystów, którą widziałeś.

– Nic dziwnego, że Jasper jest taki opiekuńczy.

Wzruszyła ramionami.

– Wszyscy nam pomagali. – Alice wzięła głęboki oddech. – Tata zmarł, kiedy miałam siedemnaście lat. Wkrótce potem

David zaproponował, żebym zamieszkała w jego dużym domu.

Alice czekała na reakcję Adoniego, ale on tylko kiwnął głową.

– Był wdowcem i straszliwie tęsknił za żoną. Mówił, że czuje się samotny, ale zrobił to dla mnie. Żebym ja nie była sama. – Mocno zacisnęła usta na wspomnienie kłamstw, w które uwierzył Adoni. – Dla jasności, nigdy nie byliśmy kochankami. Był dla mnie jak dziadek.

– To dobrze, że ktoś zatroszczył się o ciebie po śmierci ojca. – W jego głosie nie było cienia jadu, tylko proste stwierdzenie faktu.

Alice przytaknęła.

– To nie miało trwać zbyt długo. Sprawdzałam szkoły artystyczne. Chciałam wyjechać, gdy tylko pójdę do pracy i zaoszczędzę dość pieniędzy. David wspominał o udzieleniu mi pożyczki. Ale potem stwierdzono u niego chorobę zwyrodnieniową. – Wzięła łyk herbaty, wspominając, jaka była załamana. – Był optymistą, twierdził, że leczenie poskutkuje. Ale nie pomogło, dlatego potrzebował pomocy znacznie szybciej, niż się spodziewał. Początkowo namawiał mnie do wyjazdu, ale odmawiałam. Chciałam być przy nim, tak jak on był przy nas. Kiedy jego stan się pogarszał, był coraz bardziej zależny ode mnie. Nie rozgłaszał swojej choroby, nie chciał, żeby się nad nim litowano, więc Miles Dawlish nie miał o niej pojęcia aż do końca. Dawlish jest siostrzeńcem żony Davida, a ponieważ posiadłość należała do niej, to on był spadkobiercą. Mały, nadęty człowieczek.

– To prawda. Jest wyjątkowo niesympatyczny – dodał Adoni.

Alice odwróciła się gwałtownie ku niemu.

– Ale uwierzyłeś w to, co o mnie mówił.

Nie uciekł spojrzeniem.

– Nie wiedziałem, że był do ciebie uprzedzony. Ale tak. I nie jestem z tego dumny. – Cień uśmiechu w kącikach jego hipnotyzujących oczu przykuł spojrzenie Alice. – Byłem rozstrojony, ponieważ fascynująca kobieta, z którą chciałem się kochać przez całą noc, zniknęła, zapewne po to, by wykorzystać moje karty kredytowe. – Rozłożył ręce. – Przepraszam.

– Rozumiem.

Wzięła głęboki oddech i szybko podjęła opowieść, żeby jak najszybciej mieć to już za sobą.

– Im bardziej David był chory, tym więcej mu pomagałam. Początkowo to była tylko korespondencja i dotrzymywanie mu towarzystwa, ale potem prowadziłam całą posiadłość.

– Na przykład naprawiałaś basen? – Uśmiechnął się lekko.

– Więcej. Organizowałam usprawnienia. Kontrolowałam dzierżawców, prowadziłam księgi. Większość pieniędzy była zainwestowana w posiadłość, ale również przekazywana komitetom dobroczynnym w rodzaju osady artystów. To, co pozostało, szło na opiekę nad Davidem.

Zapadło pełne refleksji milczenie. Alice zwinęła się w fotelu i dopijała herbatę. Zrobiło jej się lżej na duszy.

– Dziękuję – odezwał się w końcu Adoni. – Doceniam, że mi o tym powiedziałaś.

Odwróciła się i pochwyciła jego spojrzenie. Nie mogła rozszyfrować jego miny.

– To teraz pewnie chcesz pomówić o dziecku. – Wyprostowała ramiona, próbując wykrzesać z siebie odrobinę energii, choć opadła z sił po emocjach ostatniej pół godziny.

– To może zaczekać. Okazało się, że muszę pojechać do Aten w interesach. Przenocuję tam.

Alice starała się nie okazać rozczarowania. Zupełnie jakby nie chciała, by wyjechał.

– Masz ochotę pojechać ze mną? Nie widziałaś miasta poza lotniskiem. – Zrobił pauzę. – Jest tam wystawa sztuki, która mogłaby cię zainteresować.

Alice natychmiast kiwnęła głową, przepełniona radosnym uniesieniem.

Pewności nie miała, ale podejrzewała, że powodem jej zachwytu był wyjazd z Adonim.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alice przygładziła rękami delikatne fałdy sukienki. Nigdy nie miała na sobie tak wspaniałego materiału, miękkiego i cienkiego jak pajęczyna.

Początkowo odrzuciła prezenty Adoniego: sukienkę i buty na ten wieczór. Zmieniła jednak zdanie, kiedy sobie uświadomiła, że jej wakacyjna garderoba składała się z szortów, dżinsów i dwóch podniszczonych sukienek. Potrzebowała eleganckiego stroju na wernisaż. Na zakupy zabrała ją asystentka Adoniego.

Alice nigdy nie wyglądała tak dobrze. Okręciła się przed lustrem, wąskie szafirowe plisy krótkiej spódniczki zawirowały wokół niej. Błyszczący dopasowany stanik na wąskich ramiączkach lśnił, jakby był wysadzany drogimi kamieniami, a nie cekinami i paciorkami. Nawet jej pantofelki z szafirowego jedwabiu miały obcasy zdobione koralikami, które migotały przy każdym kroku.

Adoni nie mógł jej ignorować w takim ubraniu.

Co nie znaczy, że ignorował ją po wczorajszej dyskusji. Był taktowny. Stwierdził, że wie, jak bardzo musi być zmęczona, po czym poszedł popracować do swojego gabinetu.

Alice leżała przez wiele godzin całkiem przytomna i czekała, by przyszedł do jej pustego łóżka. Rano obudziła się późno, tuż przed wyjazdem do Aten, rozstrojona

i spragniona. Położyła rękę na płaskim brzuchu. Była tutaj, żeby zaplanować przyszłość swojego dziecka. I zobaczyć kawałek Grecji. Nie żeby usychać z tęsknoty za Adonim.

Tego popołudnia odwiedziła Partenon i Muzeum Akropolu piękno antycznych rzeźb. Ale przez cały czas myślała o innej rzeźbie, tej ciepłej i żywej. Zrozumiała wreszcie fascynację starożytnych Greków nagim męskim ciałem.

– Alice? – Pukanie do drzwi. – Jesteś gotowa?

Spojrzała w lustro na swoje oczy, pełne podniecenia i oczekiwania.

Nigdy nie była na otwarciu wystawy. Ale prawdziwa przyczyna jej podniecenia była inna.

– Idę! – Odwróciła się do drzwi. Spódniczka zawirowała, ocierając się o jej nogi.

– Wyglądasz fantastycznie.

– Ty też. – Alice uśmiechała się szeroko, jej oczy lśniły. Jej ręka powędrowała ku szyi w nerwowym geście, który przeczył pewnemu siebie uśmiechowi na ustach.

– Piękna rzecz. – Pochylił się, udając zainteresowanie czarną obróżką z ognistym opalem w centrum. – I droga. – Mówił, co popadnie, żeby móc wdychać zapach ciepłego kobiecego ciała i kwiatu pomarańczy.

– To prezent na osiemnaste urodziny od naszego starego sąsiada z Devon, Jaspera. – Wyzywająco uniosła podbródek. – Jest projektantem biżuterii.

Nie przeoczył jej uszczypliwego tonu. Przypomniał sobie, że oskarżał kiedyś Alice o to, że żyła ze starszych mężczyzn. Gryzło go sumienie.

– Ma talent. Ten granat pasuje do twoich oczu, a czerwone i zielone błyski wspaniale go ożywiają. Pasuje do ciebie: jest dynamiczny, ale z ukrytą głębią.

Przechyliła głowę na bok w czarujący sposób.

– Myślę, że to najmilsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam.

– Noc jeszcze młoda. – Pocałował ją w rękę i z zadowoleniem zauważył, że zadrżała.

– Ten jest intrygujący. Uwielbiam taką niezwykłą perspektywę. – Alice mówiła z namysłem, ale w jej głosie można było wyczuć nutkę podniecenia, które wibrowało przez cały wieczór. Stała bok niego, ale cała jej uwaga była skoncentrowana na portrecie ponadnaturalnych rozmiarów.

W sali panował gwar rozmów typowy dla wernisaży, ale tu, w kącie, był nieco przytłumiony. A może tak mu się tylko wydawało, bo był bez reszty skupiony na Alice.

Artysta, który jej towarzyszył, opowiadał z entuzjazmem o wykorzystywaniu światła i perspektywy dla oddania charakteru modela. Ale Adoni zamiast słuchać patrzył na nią.

Błysnęła uśmiechem, jakby wyczuła jego spojrzenie, i cofnęła się o pół kroku, zapraszając go, by włączył się do rozmowy.

Robiła to przez cały wieczór. Raczyła go szerokim uśmiechem. Bardziej olśniewającym niż opal na jej szyi. Wyciągnąłby ją stąd i zaspokoił wreszcie dręczące pożądanie, gdyby nie po, że Alice była w swoim żywiole. Kochała ten wernisaż, kontakty z ludźmi, włączanie się do rozmów.

– Myślę, że powinien pan zająć się pozostałymi gośćmi – zwróciła się Alice do artysty. – Nie chcemy pana odbierać innym.

Facet wzruszył ramionami, najwyraźniej z lubością wygrzewał się w entuzjazmie Alice. Adoni przysunął się bliżej.

– Tak, to ważne, żeby pan krążył po sali. To pomoże w sprzedaży.

Malarz spojrzał w twarz Adoniego i przyznał mu rację.

– Zdobyłaś wielbiciela. Wygląda na oczarowanego. – Adoni uśmiechnął się, kiedy spojrzenie Alice błyskawicznie oderwało się od artysty i zwróciło na niego.

– Miał nadzieję na sprzedaż, to wszystko. – Uśmiechnęła się z przesadną skromnością. – Pewnie myślał, że mam pieniądze i mogę kupić jedną z jego prac.

Przez cały wieczór przyciągała gości wernisażu jak światło przyciąga ćmy. Była błyskotliwa, zabawna i naprawdę zainteresowana ludźmi. Zmusił się do cierpliwości, nie chciał skracać jej tego wieczora. Przebywanie z nią tutaj również stanowiło przyjemność. Była tak szczera i otwarta, za jaką ją uznał na początku. Podziwiał ją za to.

Nie mógł już dłużej ignorować pożądania.

– Musimy już iść – szepnął jej do ucha pół godziny później.

Spojrzała mu w oczy pytająco. Nie wiedział, co wyczytała z jego twarzy, ale zarumieniła się, a jej źrenice się rozszerzyły.

– Zgoda. – Jej szept musnął jego podbródek, budząc w nim poczucie czystego triumfu.

Pożegnali się pośpiesznie. Bez wątpienia wszyscy się domyślili przyczyny ich raptownego wyjścia, ale nie przejmował się tym w najmniejszym stopniu. Jedynym, co go obchodziło, było zamknięcie jej w ramionach i zatracenie się w jej ciele.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pobyt w Atenach, zaplanowany na jedną noc, przeciągnął się do tygodnia, w czasie którego Adoni pracował, a Alice zwiedzała, odkrywała i zachwycała się tym, co miasto miało do zaoferowania.

Wieczorami jadali obiady poza domem, cieszyli się nocnym życiem, a potem z pośpiechem wracali do jego eleganckiego białego domu i kochali się aż do wczesnych godzin porannych.

Żadne z nich nie wspominało o przyszłości ani o wyjeździe.

Kiedy więc Adoni w kilka dni po powrocie do willi w Mani przedstawił jej swój plan, stłumiła zdumienie i poważnie rozważyła jego propozycję.

– Oboje chcemy dla dziecka jak najlepiej.

Alice kiwnęła głową.

– Oczywiście.

Siedzieli na balkonie na zewnątrz głównej sypialni, rozkoszując się wieczornym powietrzem pachnącym polnymi kwiatami.

– Oboje musimy zbudować związek z nim.

– Z nim? – Uniosła brwi, a on się uśmiechnął.

– Co mogę powiedzieć? Wierzę, że nasze dziecko to chłopiec.

Alice milczała. Gdy powiedział „nasze dziecko”, poczuła, jakby byli parą, rodziną.

Ta myśl mamiła ją przez chwilę, zanim się rozwiała. Nie byli parą. Przyjemnie spędzali ze sobą czas. Tylko tyle.

– Byłoby lepiej, gdybyśmy oboje byli obecni w jego życiu, *ne*?

– Tak. – Alice przechyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Do czego zmierzasz, Adoni? Powtarzasz to, co już przedyskutowaliśmy.

– Cierpliwości, *glyka mou*. To ważne. – Splótł ich palce ze sobą.

Celowo się odwróciła, by nie patrzeć na jego dumny piękny profil, i wpatrywała się w nierówny teren, który szkicowała po południu. Na jaskrawoczerwone anemony i dywany białych stokrotek, delikatnych różowych storczyków i wielu innych kwiatów, których nazw nie znała.

Mogłaby tu spędzić na malowaniu całe dnie, tygodnie, lata.

Nie tylko ze względu na roślinność, słońce i przyjaznych tubylców.

– Proszę, kontynuuj.

– Zastanawiałem się, jak to osiągnąć bez zmuszania syna do nieustannego kursowania między nami, szczególnie gdy zacznie chodzić do szkoły. Uważam, że powinniśmy wychowywać go razem.

– Zdefiniuj „razem”.

– Jako para. Jako matka i ojciec wychowujący swoje dziecko, w tradycyjny sposób.

– Masz na myśli wspólne życie? – Głos ją zdradził, zabrzmiał ochryple.

– Tak.

– Adoni. – Pochyliła się do przodu i spojrzała mu prosto w oczy. – Musisz to powiedzieć wprost. Chcesz, żebyśmy żyli jak...

– Partnerzy. Rodzice. Kochankowie. – Akcentował każde słowo.

– Chcesz, żebyśmy się pobrali? – Głos się jej załamał.

Odpowiedział jej natychmiastowym cofnięciem się i błyskiem przerażenia w szeroko otwartych oczach. Odchylił się na oparcie krzesła i wypuścił jej rękę, jakby to była jadowita kobra.

– Ależ nie! – Potem, jakby odczytał coś z jej osłupiałej twarzy, podjął: – Nie zamierzam się żenić, nigdy. Z pewnością to rozumiesz, znając moją historię.

Alice pochyliła głowę. Poczuła mrowienie w karku, kiedy uświadomiła sobie, w jakim kierunku pobiegły jej myśli. Czy ona naprawdę bolała nad tym, że Adoni nigdy nie poprosi jej o rękę? Przecież się nie kochali.

Małżeństwo byłoby farsą, ustępstwem wobec konwencji z powodu wspólnego dziecka.

– Mówisz o stałym związku?

Uniósł brwi, jakby był zaskoczony.

– A czy wychowywanie naszego syna nie będzie stałym związkiem?

– Oczywiście. Ale to co innego.

– Dlaczego? Zgodziliśmy się, że stabilny, silny, pełen miłości związek będzie najlepszy dla naszego dziecka.

Znowu to samo. Ten przypływ uczuć przy słowach „nasze dziecko”.

– To nie oznacza, że musimy być razem. – Nawet jeśli w głębi cieszyła ją myśl o zostaniu jego kochanką.

– Nie musimy być razem, ale ja tego chcę, Alice. Będziesz wspaniałą matką. Jesteś ciepła, serdeczna i atrakcyjna. Cenię twoją rzeczowość i uczciwość.

– Dziękuję ci, ale...

– A na dodatek pragnę cię tak, jak nie pragnąłem nigdy żadnej innej kobiety. – Te słowa sprawiły, że zaniemówiła. – Myślę, że możemy dać sobie dużo szczęścia, Alice. – Sięgnął po jej rękę i podniósł ją do ust.

– To bardzo... niespodziewane. – Nie wiedziała, co powiedzieć. Jednego była pewna: że nie wolno jej – absolutnie nie wolno – rzucić mu się na szyję i powiedzieć „tak”. Potrzebowała czasu do zastanowienia.

Najwyraźniej potrafił czytać w jej myślach.

– Musisz się nad tym zastanowić. – Jego chłodny ton kontrastował z ogniem w głodnych oczach. – Nie musisz się obawiać, że zostaniesz w jakikolwiek sposób poszkodowana – zapewnił ją pośpiesznie. – Zespół prawników przygotował wstępną umowę, więc będziesz zabezpieczona.

– Zabezpieczona? – Miała problemy z nadążaniem za jego logiką. – Chyba musisz mi to wyjaśnić.

Adoni kiwnął głową. Mówił z ożywieniem.

– Podpiszemy kontrakt. Ja zapewnię ci utrzymanie i wyznaczę hojną pensję. – Wymienił sumę tak wielką, że zakręciło jej się w głowie. – Będzie wypłacana nawet po mojej śmierci przez cały okres, kiedy będziesz utrzymywała nasze dziecko, dopóki będzie rozkwitało pod twoją opieką. Ale nie będziesz miała żadnych praw do mojego majątku; w całości przejdzie na chłopca.

– A na co ja mam wyrazić zgodę? – Jej głos zabrzmiał dziwnie obco.

Adoni wzruszył ramionami.

– Na to, że zostaniesz moją partnerką i pomożesz w wychowaniu naszego syna. I że nie będziesz miała żadnych innych kochanków.

– A czy ty podejmiesz podobne zobowiązanie? – Uniosła w grę podbródek.

– Tak. Nie zamierzam podminowywać rodziny, którą chcę stworzyć naszemu dziecku.

Naszemu dziecku. Znowu te magiczne słowa. Tym razem obudziły w niej sprzeciw. Chodziło mu o dziecko. Nie o nich.

Alice potrząsnęła głową.

– Nie wiem. To zbyt...

– Zbyt co? – Adoni pochylił się, jego szerokie ramiona i intensywny wzrok sprawiły, że wcisnęła się w oparcie krzesła.

Zbyt dziwaczne! Kto słyszał o czymś podobnym?

– Niespodziewane – mruknęła.

– To więcej niż uczciwe, Alice. – Jego oczy zabłysły, a szczęka zacisnęła się, nadając twarzy wyraz arogancji,

która ją elektryzowała i drażniła zarazem. – Wprowadziłem nawet zapis, że wszelkie decyzje w sprawie dziecka będą podejmowane przez oboje rodziców.

Częściowo musiała przyznać mu rację. Na swój apodyktyczny sposób starał się zapewnić ich dziecku rodzinę, która będzie je kochała i o nie dbała.

– A jeśli ja chcę być w życiu kimś więcej niż tylko matką? Na przykład studiować sztukę i pracować jako artystka? – Pragnęła kiedyś w przyszłości zrealizować tak długo odkładane marzenie.

– Alice. – Adoni wziął jej rękę w swoje dłonie, jego dotyk był dziwnie krzepiący. – Ja nie jestem despotą. Masz talent i to prawdziwa tragedia, że nie miałaś szansy właściwie go wykorzystać. – Ja nie zamierzam zrezygnować z prowadzenia interesów, choć z pewnością mogę więcej obowiązków przekazać innym, żeby mieć czas dla ciebie i naszego synka. Jeśli ty również chcesz pracować, to powinnaś. Pod warunkiem, że zachowasz równowagę pomiędzy pracą i domem.

Alice potrząsnęła głową, starając się uporządkować to wszystko.

– Co? – Adoni mocniej ścisnął jej rękę. – Co ci się nie podoba w tym, co powiedziałem?

– Nic – powiedziała ze smutnym uśmiechem. – Jesteś taki... racjonalny, to szokujące. Nie przewidujesz nieporozumień?

– Liczę na nie. – Pochylił się tak blisko, że jego oddech musnął jej twarz i Alice poczuła, że na jej policzki i szyję

wypłynął gorący rumieniec. – Uwielbiam twojego ducha. Sposób, w jaki trwasz przy swoim zdaniu. Spodziewam się, że nasze współżycie będzie gorące i niesamowicie satysfakcjonujące.

Adoni będzie kochał ich dziecko, ale nie ją. Odpychała od siebie tę myśl, ale Adoni nie wierzył w miłość romantyczną.

Mogli stworzyć przyjemny dla nich obojga związek, oparty na wzajemnym szacunku i zorientowany na zapewnienie dobrostanu ich wspólnemu dziecku. Ale pozbawiony miłości.

Przełknęła gorycz, która napłynęła jej do ust.

– Musisz dać mi czas do zastanowienia.

Adoni zakończył telekonferencję i odsunął krzesło od biurka. Stąd, z wieży nad domem, rozciągał się wspaniały panoramiczny widok. Zazwyczaj widok zatoki działał na niego kojąco.

Ale nie dzisiaj.

Minęło już kilka tygodni od czasu, gdy zaproponował Alice stały związek, a nie doczekał się jeszcze odpowiedzi. Dał jej czas do namysłu. Kiedy ostatnio ponownie poruszył ten temat, była taka zakłopotana, że nie naciskał. W końcu się doczeka. Z pewnością te cudowne dni stanowiły zapowiedź przyszłego szczęścia.

Alice reagowała równie gorąco na jego pieszczoty jak poprzednio. Jego życie seksualne nigdy nie było tak dobre. To tylko kwestia czasu, kiedy Alice podpisze umowę, która zrobi z nich rodzinę.

Zmarszczył czoło, przypomniawszy sobie jej minę, kiedy pokazał jej kontrakt. Czy wahała się ze względu na karę przewidzianą w wypadku nielojalności? Jeżeli prześpi się z kimś innym, straci całe wsparcie finansowe.

Ale to nie podlegało negocjacjom. Adoni nie mógł znieść myśli, że Alice mogłaby uprawiać seks z innym mężczyzną. Ona należała do niego. Będą rodziną. Nie zgadzał się dzielić nią z kimkolwiek poza ich dzieckiem.

Spojrzał na słońce chylące się ku zachodowi, które zmieniało kolor morskiej wody z głębokiego granatu w morelowy i intensywnie różowy.

Robiło się późno.

Już wystarczająco długo był cierpliwy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy Alice weszła do głównej sypialni ze szkicownikiem w ręce, Adoni już na nią czekał. Jej skóra była zaróżowiona pomimo szerokiego kapelusza, którym chronił się przed słońcem.

– Powinniśmy porozmawiać. – Nie chciał tak tego z siebie wyrzucić, ale jego fenomenalna cierpliwość już się wyczerpała.

Musiał wreszcie zawrzeć tę umowę. Natychmiast.

– Dobrze. Ale chodźmy nad basen. Mogę moczyć nogi, kiedy będziemy rozmawiali.

Adoni kiwnął głową i puścił ją przodem. Jego oczy śledziły krągłe biodra Alice okryte dżinsowymi szortami i podkoszulek, który przylepiał się do ciała.

– Chcesz rozmawiać o kontrakcie? – zapytała, kiedy się usadowili: on na leżaku, a ona na kamiennych płytach, podparta na łokciach, ze stopami w basenie.

Adoniego uderzyło, że w tej pozycji mógł widzieć jej twarz jedynie z profilu.

– Musimy się przygotować na przyjście na świat naszego dziecka.

– Masz rację. – Urwała i zmarszczyła czoło. – Ale prosisz o wiele.

Zacisnął zęby. Był cierpliwy. To najlepszy sposób postępowania. Wszyscy na tym wygrają.

– Czego trzeba, żeby cię przekonać?

Alice odwróciła się powoli. Od tygodni nie widział u niej takiej powagi.

– Opowiedz mi o Vassilim Petrakisie.

Adoni cofnął się gwałtownie.

– A co on ma z nami wspólnego?

Alice wzruszyła ramionami.

– Muszę cię zrozumieć, zanim zwiążę się z tobą na stałe.

– Myśleliśmy, że był moim ojcem. Potem się okazało, że nim nie był. – Adoni starał się opowiedzieć to z krótkich słowach. – Był wściekły, że matka go oszukała i wychowywał kukułcze jajo. – Adoni czuł mrowienie skóry. Ciągle miał w uszach pełen niesmaku niski głos starego człowieka. – Wykopał mnie z domu i od tego czasu go nie widziałem.

Adoni potarł obojczyk, jakby ciągle odczuwał bóle fantomowe po dawnym złamaniu. Vassili był taki wściekły tamtego dnia. Kiedy Adoni nie od razu zastosował się do jego żądania natychmiastowego opuszczenia domu, Vassili starał się wypchnąć go za drzwi. Adoni stracił równowagę i upadł na kamienny próg. Stary człowiek zatrzasnął za nim drzwi tak szybko, że prawdopodobnie nie spostrzegł, że Adoni został ranny.

Smukłe palce objęły jego drugą rękę. Odwrócił się, Alice przysunęła się bliżej i patrzyła na niego ze współczuciem.

– To musiało być okropne. – Zmarszczyła brwi. – Nie chcesz zobaczyć się z nim znowu? Może żałuje teraz swojego zachowania.

Adoni objął jej nadgarstek i wyczul mocno bijący puls. Była zdenerwowana.

– Nie mam ochoty się z nim spotykać.

– A co się stało z twoją narzeczoną?

– Nic. – Wargi Adoniego wygięły się w uśmiechu, który przejął Alice dreszczem. – Rzuciła mnie, kiedy zrozumiała, że nie mam pieniędzy.

Alice patrzyła, jak twarz Adoniego zastyga w pozbawioną wyrazu maskę. Najwyraźniej jeszcze nie wybaczył tej kobiecie.

A potem uderzyło ją to – najpierw matka, później narzeczona, obie udzieliły mu tej samej lekcji: kobietom nie wolno ufać. Nic dziwnego, że wymagał, by podpisała kontrakt. Wszystko musiało zostać sprawdzone przez prawników, ponieważ zaufanie po prostu nie wchodziło w rachubę.

Alice gwałtownie wciągnęła oddech, w sercu czuła pustkę.

Przypomniała sobie pomarszczoną twarz mężczyzny, którego spotkała tego popołudnia. Miał ból w oczach.

– Widziałam go dzisiaj – rzuciła. – Vassiliego.

– Co? – Adoni tak mocno zacisnął rękę, że się skrzywiła. Natychmiast ją puścił. – Gdzie?

– Na dole, przy brzegu. Patrzył, jak rysowałam.

Adoni zaklął po grecku.

– Wiedział, kim jesteś?

– Wiedział, gdzie mieszkam. Pytał, jak się masz. – Alice widziała, ile kosztowało starego człowieka zadanie tego

pytania. Ze swą krępą budową i kwadratową twarzą kompletnie nie przypominał Adoniego, ale w jednym byli podobni – w tym wyrazie srogiej dumy. Malowała się ona teraz na twarzy Adoniego, jak znak ostrzegawczy.

– Odpowiedziałaś mu?

Alice potarła rękami ramiona, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

– Powiedziałam mu, że masz się dobrze. Powiedziałam, że twój interes rozkwita i...

– Nie miał prawa tego usłyszeć. – Głos Adoniego był ostry jak nóż.

– Było mi go żal. Wydaje mi się, że miał udar. Jego twarz jest z jednej strony wykrzywiona i porusza się o lasce. – W oczywisty sposób podejście do Alice wymagało od niego ogromnego wysiłku.

Adoni się nie odezwał.

– Sądzę... – Zawahała się. – Jestem przekonana, że chciałby się z tobą zobaczyć, może nawet się pogodzić. – Smutek starego człowieka poruszył ją. – Czy gdyby się z tobą skontaktował, to...

Alice urwała na widok zmiany w twarzy Adoniego.

– On się z tobą skontaktował, prawda?

Adoni wzruszył ramionami.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– Ja wiem, że postąpił źle. Ale był twoim ojcem. Nie chcesz się z nim zobaczyć? Spotkać się z braćmi?

– Jasno oświadczył, że to nie są moi bracia.

– Adoni! – Alice wyciągnęła nogi z wody i uklękła przed nim, otoczyła go ramionami i mocno uścisnęła. Ale on pozostał sztywny. – Czy nie warto spróbować?

Adoni objął jej nadgarstki i rozplótł obejmujące go ramiona Alice, po czym odsunął ją od siebie.

– To przeszłość. Teraz ważne jest nasze dziecko. Nasze wspólne życie. Kiedy podpiszesz kontrakt...

– Nie twierdzę, że możesz zmienić przeszłość. Tylko że lepiej nie chować w sercu nienawiści. – I nieufności. Walczyła dla niego. Dla nich i dziecka. Bo nie była pewna, czy mogła stworzyć rodzinę z partnerem, który lepiej potrafił pielęgnować urazę i nieufność niż miłość.

Zakochała się w Adonim tamtego wieczoru, kiedy wpadła na niego i spojrzała w te zadziwiające, zielononiebieskie oczy, w których błyszczało rozbawienie i czułość. Poznając go lepiej, zakochiwała się coraz bardziej. Ostatnie tygodnie, kiedy żyła z nim i śmiała się z nim, przypieczętowały tylko jej uczucia.

Pragnęła go całym sercem i duszą.

Ale potrzebowała miłości, a przynajmniej nadziei na miłość w przyszłości.

– Prosisz o zbyt wiele.

Alice przysunęła się bliżej, chciała, żeby zrozumiał.

– Nie wymagam, żebyś wybaczył i zapomniał. Po prostu wysłuchaj go, tylko tyle. Powiedział, że jego synowie tęsknią za tobą. Chcieliby się z tobą skontaktować, ale wydaje im się, że dopóki istnieje rozdźwięk między tobą a Vassilim, to byłoby nielojalne wobec niego.

– Nie słuchasz mnie, Alice. Przeszłość to przeszłość. Chcę iść naprzód.

Przysiadła na piętach i wysunęła ręce z jego uścisku.

Odczuwała pokusę, by nie powiedzieć nic więcej, podpisać kontrakt i mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Alice, to nie ma nic wspólnego z nami.

– Jak możesz tak mówić? Ty nie odciąłeś się od przeszłości, Adoni. Ona rozciąga się na teraźniejszość i rzuca cień na twoją przyszłość, na moją przyszłość. Na przyszłość naszego dziecka. – Wypuściła z płuc wstrzymywany oddech. – Tu nie chodzi tylko o ciebie i Vassliego. To coś głębszego. Prosisz, żebym podpisała prawne zobowiązanie, że zwiążę z tobą życie. – Uniosła dłoń, kiedy chciał jej przerwać. – Rozumiem, że jesteś bogaty i chcesz chronić swój majątek, ale... – Alice potrząsnęła głową – ...ja chcę, żebyśmy byli ponad to.

– O czym ty mówisz? – Adoni był wyraźnie spięty.

Podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

– Zależy mi na tobie, Adoni. – Nie starczyło jej odwagi, by wyznać, że go kocha.

– Ale...? – Jedna z elegancko wgiętych brwi, które tak się jej podobały, uniosła się, nadając jego twarzy wyraz wyższości i rozczarowania równocześnie.

– Zastanawiałam się nad twoim kontraktem. Chciałam ci powiedzieć, że jestem gotowa go podpisać...

Jego twarz zmieniła się w jednej chwili. Uśmiech odmienił go całkowicie. Stał się innym człowiekiem. Człowiekiem,

którego kochała.

– To wspaniale!

Alice cofnęła się.

– Ale potem zastanowiłam się, jak dalej będzie wyglądała nasza przyszłość. Każesz mi podpisać dokument prawny, który ma cię strzec przed moją niewiernością. Powiedz mi: jeśli drugi raz zajdę w ciążę, jaka będzie twoja pierwsza reakcja? Każesz mi przeprowadzić kolejny test dla ustalenia ojcostwa? Może zatrudnisz detektywów, żeby się dowiedzieć, czy odwiedzali mnie jacyś mężczyźni? Kiedy będziemy świętować: gdy przekażę ci tę wiadomość czy kiedy przyjdą wyniki z laboratorium? A jeśli dojdzie do trzeciej ciąży, czy będziemy przechodzić przez to wszystko znowu, bo nawet jeśli będziesz chciał mi zaufać, to nie będziesz w stanie się na to zdobyć? Dalej zaaranżowałeś to w taki sposób, że jeśli umrzesz, a ja zostanę z naszym dzieckiem, to ktoś będzie sprawdzał, czy wychowuję je dobrze, zanim zgodzi się wypłacić mi wyznaczoną pensję.

– Ty...

– Pozwól mi dokończyć, Adoni. Proszę.

Kiwnął głową, choć jego oczy się zwęziły.

– O czym to świadczy? O tym, że mi nie ufasz. Nawet teraz, kiedy lepiej mnie poznałeś, nie masz do mnie zaufania.

Twarz Adoniego wyglądała jak wykuta z kamienia, jedyną oznaką życia był szybko bijący na jego szczęce puls.

Alice zamrugała i przełknęła łzy cisnące jej się do oczu, bo wiedziała, że w jego spojrzeniu będzie się malowało

pragnienie obdarzenia jej zaufaniem.

– Wiem, że rodzice cię skrzywdzili. Wiem, że narzeczona cię zawiodła. Gdybym dostała tę kobietę w swoje ręce, pożałowałaby tego. I bardzo jej zazdroszczę. Ponieważ ją kochałeś. – Alice czuła, że zdradziła za wiele. – Jestem pewna, że jej nie zmuszałeś do składania podpisu na wykropkowanej linii...

– I właśnie dlatego kontrakt jest niezbędny. Dostałem nauczkę.

– Nie wszyscy są gotowi cię zdradzić, Adoni. Ja nie.

– Ale nie chcesz tego udowodnić, składając swój podpis.

Ramiona Alice opadły. Nie potrafiła do niego dotrzeć.

– Nie wiesz, jak bardzo chciałabym to podpisać – wyszeptała. – Gdybym to zrobiła, miałabym wszystko: ciebie, dziecko i wspólne życie.

Z największym wysiłkiem przełknęła dławiącą w gardle gulę.

– Ale ilekroć próbowałam, po prostu nie byłam w stanie. Nie oczekuję od ciebie miłości; wiem, że mnie nie kochasz. Ale potrzebuję czegokolwiek. Znaku, że może, pewnego dnia, rozbijesz tę skorupę, jaką otoczyłeś swoje serce, i naprawdę zacznie ci na mnie zależeć. – Obróciła się i spojrzała w dal, na domostwo na sąsiednim cyplu. – Myślałam, że jeśli się zgodzisz wysłuchać Vassiliego, to będzie znak, że twoje serce nie do końca stwardniało...

– Alice. Nie rób tego. – Duża dłoń musnęła jej policzek, ścierając łzę. – Nie płacz. – Jego głos był szorstki.

Gwałtownym ruchem otarła twarz i przełknęła łzy.

– Przykro mi, Adoni. – Spojrzała mu w oczy i zobaczyła taką samą pustkę, jaką czuła w sobie.

Wzięła urywany oddech, czekała, żeby zaczął się z nią spierać, żeby ją namawiał. Ale on nie powiedział nic. Wyglądał na równie wstrząśniętego jak ona.

Zebrała wszystkie siły i wreszcie powiedziała to, co powinna powiedzieć już wiele tygodni temu.

– Dziękuję ci za wspaniałomyślną propozycję, ale to się nie uda. Kiedy zwiążę się z kimś na całe życie, to chcę, żeby to był związek z miłości, a nie dla wygody. – Odwróciła się gwałtownie, bo jej wzrok znowu zamgliły łzy. – Będę wdzięczna, jeśli załatwisz mi lot do Anglii. Każ swoim prawnikom przygotować umowę wspólnej opieki nad dzieckiem. – Była zdruzgotana. – Żegnaj, Adoni – powiedziała i odeszła.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Adoni wzruszył ramionami i obciągnął marynarkę. Leżała doskonale, ale tego wieczora wcale nie miał takiego wrażenia.

Zbyt wiele zależało od dzisiejszego dnia.

Wszystko od tego zależało.

Już w momencie, gdy Alice zostawiła go w Grecji, wiedział, że zaproponowane przez nią rozwiązanie było nie do przyjęcia. Nie zamierzał dzielić się dzieckiem na zasadzie rzucanej między sobą piłeczki. Ani widywać Alice tylko w trakcie przekazywania sobie dziecka.

Wiedział, czego chce. A był mężczyzną, który zdobywał to, czego chciał. Tym razem to poczucie nie dodało mu pewności siebie.

Wyprostował się, kiedy sobie uświadomił, w jakim kierunku pobiegły jego myśli, i energicznym krokiem ruszył do drzwi londyńskiej galerii. Nigdy nie był tchórzem. Nie mógł sobie pozwolić na tchórzostwo w tym momencie.

Pierwsza sala była pusta. Wystawa zostanie otwarta dopiero za godzinę i galeria właściwie była jeszcze zamknięta.

Adoni wszedł głębiej, ledwo zerkając na portrety rozwieszone na białych ścianach. Był tu wcześniej, żeby się zobaczyć z Felixem Christowem. Prace matki Alice głęboko go poruszyły. Była w nich taka głębia uczuć, tyle

zrozumienia, że nie sposób było przejść obok nich obojętnie. Szczególnie, jeśli modelem był ktoś kochany. Portret męża przy stole kreślarskim, z podwiniętymi rękawami i rozczochranymi włosami, emanował ciepłem i miłością. Adoni czuł się jak intruz zaglądający do jej najbardziej prywatnego świata.

Świata, w którym wychowała się Alice. Pełnego miłości i bliskości, szczęścia i zaufania, jakich Adoni nigdy nie zaznał. Nic dziwnego, że nie była gotowa zaakceptować jego bezdusznego kontraktu!

Z sąsiedniej sklepionej sali wystawowej dobiegały stłumione głosy.

Była tam!

Serce Adoniego tak mocno tłukło się o żebra, jakby się chciało wyrwać z ciała. Minął zaledwie tydzień, odkąd widział ją po raz ostatni, a wydawało mu się, że minęło stulecie.

Puls mu przyspieszył, kiedy zobaczył, że miała na sobie sukienkę, którą dostała od niego. Zostawiła ją w jego domu. Następnego dnia wysłał jej sukienkę przez posłańca z liścikiem, żeby zatrzymała ten prezent od niego jako dowód dobrej woli.

Ulga na wieść, że ją przyjęła, dorównywała jego determinacji, by skłonić Alice do przyjęcia czegoś jeszcze.

Teraz ciemnoniebieski jedwab opinał jej smukłą sylwetkę. Naszywany paciorkami stanik połyskiwał przy każdym ruchu, a krótka spódniczka pieściła jej nogi. Ciemne włosy

o kasztanowatym odcieniu zaczesała do góry, odsłaniając kremową szyję, na której błyszczał naszyjnik z opalem.

– A, pan Petrakis. Miło pana widzieć. – Christow, właściciel galerii, był spokojny i uprzejmy. Adoni spoglądał na osłupiałą twarz Alice i czuł gwałtowny przypływ adrenaliny.

Pewnie odpowiedział na powitanie Christowa, ale w ogóle tego nie pamiętał. Był tak pochłonięty wpatrywaniem się w nią, że nawet nie zauważył wyjścia mężczyzny.

– Felix spodziewał się ciebie – zauważyła Alice urywanym głosem. Paciorki na jej piersi drżały i błyskały przy każdym nierównym oddechu.

Adoni wzruszył ramionami. Nie zamierzał przepraszać za to, że namówił właściciela galerii do zorganizowania tego spotkania.

– Wspomniałem, że chciałbym obejrzeć wystawę przed jej otwarciem.

Kogo ty oszukujesz, Petrakis? Tu nie ma miejsca na dumę.

– Musiałem się z tobą zobaczyć.

Alice podniosła rękę do naszyjnika z opalem, zacisnęła go w garści jak talizman.

– Powiedzieliśmy już sobie wszystko, Adoni. Zostawmy to prawnikom. – Jej oczy zabłysły. Przyciągnąłby ją do siebie i zapewnił, że wszystko będzie dobrze, gdyby nie ogarniające go przerażenie.

– Żadnych prawników.

– Słucham? – Mocniej ścisnęła w ręce naszyjnik.

– To, co jest między nami... – Adoni mimowolnie opuścił wzrok na jej płaski brzuch. – Prawnikom nic do tego.

Jeśli mu się zdawało, że tym stwierdzeniem ją skłoni, by go wysłuchała, to czekało go rozczarowanie. Jej blada twarz zamarła, a usta zacisnęły się mocno.

– Przepraszam, Adoni. – W jej głosie można było wyczuć napięcie, przymus. – Nie mogę tego zrobić. Nie tutaj, nie teraz. – Szybkim gestem wskazała wiszące na ścianach obrazy matki. – To już i tak jest... trudne.

Podszedł bliżej.

– Wyobrażam sobie, jak bardzo. Ale również cudowne. Zobaczyć tyle prac matki zgromadzonych w jednym miejscu to musi być przyjemność.

Niebieskie oczy rozszerzyły się, jakby zaskoczone jego zrozumieniem.

– Twoja matka była bardzo utalentowana. Podobnie jak ty.

Alice natychmiast potrząsnęła głową.

– Nie ma porównania. Ja jestem tylko...

– Niezwykle uzdolnioną artystką. – Nie mógł się dłużej powstrzymywać. Adoni wyciągnął rękę i dotknął jej gołego ramienia, w opuszkach palców poczuł mrowienie. Zesztywniała, oddech uwiązł jej w płucach, podobnie jak jemu. Poczuł, że zadrżała.

Nie odsunęła się jednak.

Jego palce delikatnie otoczyły jej ramię.

– Masz rację – mruknął, wdychając jej perfumy. – To nie jest odpowiednie miejsce.

Pociągnął ją delikatnie, zapraszająco, do ostatniej salki wystawowej.

– Jest coś, co chciałbym ci pokazać. Proszę.

Napięcie Adoniego zelżało trochę, kiedy ruszyła za nim. Okrążyli narożnik i znaleźli się w ciemnawym pomieszczeniu z jednym tylko malowidłem, na które padało światło. To był wspaniały portret olejny przedstawiający matkę z dzieckiem.

Alice zamarła. Usłyszał, jak głośno wciągnęła oddech.

– Jak? – Przełknęła z trudem. – Felix nie wspomniał o tym! – Zrobiła krok w stronę obrazu, nie odrywając od niego wzroku. Adoni puścił jej ramię.

– Został dołączony w ostatniej chwili. – Adoni nie poświęcił obrazowi ani jednego spojrzenia. Cała jego uwaga była skoncentrowana na Alice, zesztywniałej z emocji. – Miałem nadzieję, że chciałabyś zobaczyć go znowu...

– Ty to zaaranżowałeś? – Odwróciła się na pięcie i spojrzała na niego zaszokowanymi oczami.

– Tygodniami negocjowałem kupno tego obrazu. Chciałem ci go dać... – zrobił pauzę, nie chciał wypowiedzieć tych słów, ale wiedział, że musi – ...kiedy zgodzisz się ze mną zostać.

Alice zamrugała i ze zgrozą zobaczył w jej oczach łzy. Za wszelką cenę starała się je powstrzymać.

– To był bardzo ładny gest.

Ładny? Nie miał być ładny. Chciał, żeby Alice była równie szczęśliwa jak on, gdy zgodzi się należeć do niego.

– Przepraszam, nie chciałem ci zrobić przykrości.

Alice wpatrywała się w twarz Adoniego, zauważyła napięcie w jego dumnych rysach i błysk niepewności w oczach. Nigdy dotąd nie wyczuła w nim takiej bezbronności.

– Nie zrobiłeś mi przykrości. Tylko... zaskoczyłeś mnie.

Z szaleńczo bijącym pulsem zwróciła się w stronę portretu. Przedstawiał młodą kobietę o kasztanowatych włosach i roześmianych niebieskich oczach. Na jej kolanach siedziała mała, trzyletnia dziewczynka, przyciskająca do siebie starego, sfatygowanego misia. Alice wiedziała, że miała wówczas trzy lata, bo rodzice opowiadali jej często, jak musieli ją zabawiać, żeby posiedziała trochę bez ruchu i dała matce szansę, by dokończyć autoportret. O tym, jak Alice kręciła się i wierciła, dopóki ojciec nie dał jej Starego Teda.

– To był jej ostatni obraz, który tata sprzedał. Nie chciał się z nim rozstać. – Gardło jej się ścisnęło przy tych słowach.

– Jest twój. – Głos Adoniego był szorstki jak żwir.

– Ale ja nie mogę. – Odwróciła się w jego stronę. – Nie przyjęłam twojej...

– To prezent. Żadnych warunków. Nie powinien nigdy opuścić twojej rodziny. – Jego głos złagodniał. – Należy do ciebie, Alice. Powinnaś go mieć.

– Ale... – Wyraz jego twarzy powstrzymał jej protesty. Nie potrafiła określić, co w niej zobaczyła, ale było to coś, czego nie znała, coś bardzo pociągającego.

Nagle ze zgrozą poczuła, że znowu ma oczy pełne łez.

– Nie, *karthia mou*. – Ciepła dłoń Adoniego objęła jej policzek, kciuk starł ze skóry kroplę wilgoci. Aż się trzęsła z powstrzymywanego pragnienia, by przytulić do niego głowę, objąć go z całej siły i nie wypuścić. Bez niego była taka samotna. Jakby zostawiła w Grecji cząstkę samej siebie.

– To za wiele. – Zamrugała i uniosła podbródek.

Spojrzał jej w oczy.

– To praca niezwykłej urody i gorących uczuć, chcę, żebyś miała go ty i nasze dziecko.

Przygryzła usta. Każde jego słowo sprawiało, że trudniej jej było znieść własną decyzję.

– Jeśli poczujesz się lepiej, gdy przyjmiesz ode mnie ten prezent, to może wyświadczysz mi w zamian przysługę?

– Jaką? – Alice zrezygnowała z prób ukrycia, że płacze. Pociągała nosem i ocierała oczy.

– Bądź przy mnie podczas spotkania z Vassilim i jego synami.

Alice znieruchomiała.

– Spotykasz się z nimi?

Ponure linie wokół ust Adoniego i jego sztywna sylwetka dały jej odpowiedź.

– Tak. – Ręka, którą uniósł do obojczyka, opadła. – Myślałem o tym, co mi powiedziałaś. – Potrząsnął głową. – Nie myślałem o niczym innym. I doszedłem do wniosku, że miałaś rację. Byłem tchórzem.

– Adoni! – Wyciągnęła do niego rękę, ale pomiarkowała się i cofnęła ją. – Nie jesteś...

– Jestem. – Wyprostował się na całą swoją imponującą wysokość. – Udawałem, że rodzina się nie liczy. Że przeszłość nie ma znaczenia, ale żyłem w kłamstwie. – Jego głos złagodniał. – Więc zadzwoniłem do niego.

– Zadzwoniłeś? – Tym razem Alice się nie zawahała. Wzięła go za rękę i wyczuła przebiegające po nim drżenie. – Czy to było...

– To było trudne. Sztywne. – Jeden kącik ust Adoniego się uniósł. – Nie jestem pewien, czy mu wybaczę, ale chcę się przekonać. I chcę zobaczyć chłopaków. Tęskniłem za nimi. – Nakrył ręką jej dłoń. – Dziękuję, Alice. Gdybyś nie dała mi kopa, nigdy nie wykonałbym pierwszego kroku.

– Ja nic nie zrobiłam. Ja...

– Zrobiłaś, *karthia mou*.

Wyraz jego oczu i pieszczotliwy głos wyprawiały niesamowite rzeczy z jej siłą woli.

– Chciałabym, żebyś przestał wypowiadać słowa, których nie rozumiem.

– *Karthia mou* oznacza „moje serce”.

Serce Alice wykonało przy tych słowach gwałtowny skok.

– *S’agapo*, Alice. Kocham cię. – Podniósł jej drżącą rękę do ust i pocałował, powoli i delikatnie, a pod nią kolana ugięły się nagle tak, że o mało nie upadła. Objął ją drugą ręką w pasie i otoczył swoim opiekuńczym ciepłem.

– Nie rozumiem. Ty nie możesz kochać. Ty nie ufasz i...

– Nie ufałem. Czas przeszły. – Uśmiechnął się i to było tak, jakby po miesiącach słońce wyszło zza chmur i rozgrzało ją aż do szpiku kości. Ale w jego oczach nie było

uśmiechu. Jego oczy pozostały poważne. – Myślałem, że kocham Chrissę, ale byłem zbyt młody, żeby zrozumieć, że to tylko zauroczenie. To, co czuję do ciebie, jest dalece głębsze. I, zanim zapytasz, nie tylko z powodu dziecka. Ze względu na ciebie, na to, jaką jesteś kobietą, jakie uczucia we mnie budzisz.

Wycisnął kolejny pocałunek, tym razem na wnętrzu dłoni. Ogarnęło ją pożądanie. Pożądanie, nadzieja i niedowierzanie. To nie mogło się dziać naprawdę.

– *T ha doso ta panta gia na ime mazi sou*. – Zanim zapytała, przetłumaczył: – Dam wszystko, byle być z tobą. Absolutnie wszystko.

– Adoni? – Głos ją zawiódł. – Czego ty ode mnie chcesz?

– Ciebie. Chcę ciebie, Alice. Na warunkach, jakie wyznaczysz. Przyjedź i żyj ze mną albo ja zamieszkam z tobą w Devon. Albo wyjdź za mnie za mąż. – Urwał, jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia. – Ponad wszystko chciałbym ożenić się z tobą, ale rozumiem, że pewnie proszę o zbyt wiele.

Przylgnęła do niego i zacisnęła dłoń wokół jego palców.

– Nie mów tak! Wiem, że nie chcesz się żenić. – Bolało ją słuchanie tych słów, bo przecież wiedziała, że to niemożliwe.

W odpowiedzi porwał ją w ramiona i podszedł do wyścielanej ławeczki ustawionej przed portretem. Usiadł i posadził ją sobie na kolanach. Alice czuła bicie jego serca tuż przy swoim i jego urywany oddech muskający jej włosy.

– Ja pragnę małżeństwa, Alice, ponieważ pragnę ciebie, na zawsze. Bez żadnych kontraktów, prawników, tylko dwoje ludzi składających sobie przysięgę. Ufam ci, Alice. Wierzę w ciebie.

Spojrzała w jego niesamowite oczy i zrozumiała, że mówił prawdę.

– Kiedy odeszłaś, zrozumiałem, że nie miałem racji. Wiedziałem, że cię pragnę, bez względu na wszystko. Kocham cię i chcę, żebyśmy byli razem, po prostu dlatego, że się wzajemnie kochamy. – Jego cichy niski głos trafiał do najgłębszych zakątków jej serca. – Chcę mieć szansę sprawdzenia się i zdobycia twojej miłości, Alice. Tak długo, jak będzie trzeba.

Tego było za wiele. Zdecydowanie za wiele, jakby jej marzenia zmieniły się w rzeczywistość, marzenia, które odsuwała od siebie, próbując być rozsądna. Potrząsnęła głową. Natychmiast zesztywniał.

– Proszę, Alice. Potrzebuję cię. Daj mi szansę.

– Staram się zrozumieć, co się dzieje.

– Może zrozumiesz to. – Uniósł jej głowę i dotknął wargami jej ust. To był delikatny pocałunek, pełen czułości, nieśmiały. Zaledwie muśnięcie miękkimi wargami, jedwabisty dotyk języka, urywany oddech mężczyzny na skraju załamania.

I nagle ostrożność zniknęła, ogarnęła ją rozpaczliwa tęsknota. Alice wsunęła ręce w jego gęste włosy i otworzyła usta.

Kiedy się odsunął, by spojrzeć jej w oczy, wyglądał triumfalnie i desperacko zarazem.

– Powiedz, że dasz mi szansę. Potrzebuję...

– Nie potrzebujesz szansy, Adoni. – Alice ucałowała kącik jego ust. – Zakochałam się w tobie w Grecji. A właściwie sądzę, że zaczynałam cię kochać już tej pierwszej nocy.

W pochłaniających ją oczach pojawiło się uwielbienie. I duma, i zaborczość, i miłość. Podejrzewała, że w jej oczach malowało się dokładnie to samo. Wezbrało w niej szczęście, tak cudowne uczucie, jakiego jeszcze w życiu nie zaznała. Tu, na kolanach Adoniego, otoczona jego silnymi ramionami, Alice poczuła się wreszcie jak w domu.

– Czy chcesz spróbować żyć ze mną, Alice?

– Tak, Adoni. Jeśli ty chcesz.

– Zawsze, *karthia mou*. Na zawsze.

Tytuł oryginału: Contracted for the Petrakis Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327645036